

Z PODRÓŻY □ □
KILKA WRAŻEŃ.



ZWIĄZEK STUDENTÓW ARCHITEKTURY
PRZY AKADEMII GÓRNICZEJ
W KRAKOWIE





Z podróży kilka wrażeń.



CZĘSTOCHOWA

WARSZAWA

WILNO

PETERSBURG

MOSKWA

KIJÓW.



Nakładem drukarni „Udziałowej” w Przemyślu.
1904.





II 7442

PRZEMYSŁ. -

- - Wytłoczono w drukarni „Udziałowej” 1904. r. - - - -

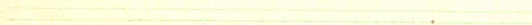
4213151



K. W. i W. K.

TOWARZYSZOM PODRÓŻY.





ZWIĄZEK STUDENTÓW ARCHITEKTURY
PRZY AKADEMII GÓRNICZEJ
W KRAKOWIE

SPIS RZECZY.



I. Z Częstochowy. Str. 1.

Granica — Pierwsze wrażenie. — Zewnętrzny wygląd Jasnej Góry. — Pomnik Aleksandra III. — Kościół. — Kaplica. — Urok nabożeństwa. — Udział ludu. — Skarbiec.

II. Z Warszawy. Str. 15.

Pierwsze złudzenia. — Zamek królewski. — Pałac Łazienkowski. — Kościoły Warszawy. — Nabożeństwo ludu. — Cerkwie prawosławne — Pałace. — Pomniki. — Wilanów. — Wystawa obrazów.

III. Z Wilna. Str. 39.

Smutne niespodzianki. — Ogólny widok miasta. — Ostra Brama. — Katedra. — Pomnik Katarzyny II. — Inne kościoły. — Cerkwie — Stosunki religijne. — Wywiezienie biskupa Zwierowicza. — Rozdział między Litwinami a Polakami.

IV. W drodze z Wilna do Petersburga. Str. 75.

Różnica przekonań między Polakami. — Wzajemne niechęci. — Trudności we wzajemnym odwiedzaniu się. — Utrudnienia dla kapłanów. — Jak starać się o pozwolenie na wyjazd do Rosyi. — Kowno. — Marnotrawienie polskich i litewskich majątków. — Libawa. — Ryga. — Ruch łotewski.

V. Z Petersburga.

Str. 97.

Wrażenia ogólne. — Sobór Kazański. — Sobór Izaakowski. — Sobór Troicki. — Sobór Petropawłowski. — Groby carów. — Kościół św. Katarzyny — Pałac zimowy. — Domek Piotra Wielkiego. — Eremitarz. — Muzeum Aleksandra III. — Słowo o Polakach w Petersburgu.

VI. Z Moskwy.

Str. 123.

Podróż do Moskwy. — Pierwsze wrażenia. — Panorama z wieży Iwana Wielkiego. — Kremlin. — Jego cerkwie. — Pałace carów. — Cerkiew Wasyla Błażennaho. — Chram Chrysta Spasitiela. — Muzeum historyczne i Rumiańcowa. — Przemysł moskiewski. —

VII. Z Kijowa.

Str. 155.

Pierwsze wrażenie. — Kościół katolicki. — Cerkwie. — Ławra Peczerska. — Porównanie z katakombami. — Ogólne uwagi nad prawosławiem.



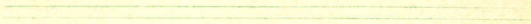


I.

Z CZĘSTOCHOWY.

Granica. — Pierwsze wrażenie. — Zewnętrzny wygląd
Jasnej Góry. — Pomnik Alexandra II. — Kościół.
Kaplica. — Urok nabożeństwa. — Udział ludu. —
Skarbiec.







Jest dziwny jakiś rodzaj uczucia, jakiego się doznaje, przejeżdżając granicę; te słupy graniczne, ten rów, czy rzeczka, ten widok pierwszego żołnierza, czy choćby sługi kolejowego, przybranych inaczej, jak ci, do których oko już przywykło, to wszystko tyle budzi uczuć, że człowiek mimowoli sam siebie zapytuje, ażali to prawdą jest, iż on granicę obcego mocarstwa przejechał. A jeżeli tą granicą jest rosyjska, jeżeli kraj, do którego się przybywa, to — Królestwo, jeżeli ci pierwsi żołnierze, jakich się widzi, przybrani w te płaskie czapki, jakich tyle widziało się na obrazach przedstawiających męczeńskie chwile Ojczyzny, uczucie to jeszcze dziwniejsze, serce bije silniej, podróżny z niepokojem pewnym wygląda chwili, kiedy się zetknie z jednym z przedstawicieli nowego rządu. Oczekiwanie niedługie wnet bowiem widzi się ich, jak obstawiają wagony, by kto bez paszportu nie dostał się w granice państwa rosyjskiego i chociaż się wie, że ziemia na której pociąg stanął, rdzennie polska, w pierwszej chwili jednak ma się bolesne wrażenie, że to Rosya głęboka, bo i na ustach żandarmów słowa tylko rosyjskie, i napisy na stacyi w tym języku, co więcej, nawet i posługacze kolejowi, mający przystęp do pociągu austriackiego, to „kacapy“ od Moskwy, sprowadzeni na to, by stanowili dekorację






odpowiadającą zupełnie i żandarmom i napisom i językowi, który się ze wszystkich stron słyszy.

Wogóle Moskale dążą do tego, by podróżny, przybywający z zagranicy zaraz na pierwszy rzut oka nabrał tego przekonania, że to „ruska“ ziemia, „ruski“ kraj, że „ruskie“ obyczaje wszędzie panują i t. p. Czemżeż n. p. to wytlómaczyć: z wagonów do rewizyi rzeczy niosą moskiewscy posługacze, przy rewizyi oni asystują, za drzwiami zaś sali rewizyjnej oddają pakunki posługaczom polskim. Albo inny fakt: tuż obok dworców kolejowych wprost narzucają się na oczy kopuły i kopułki cerkwi schizmatyckiej, jakgdyby gdzieindziej nie było miejsca, może więcej odpowiedniego na zbudowanie chramu.

Gdy jednak minie pierwsze wrażenie, a oko choć w części oswoi się z widokiem żandarmów rosyjskich (a nie potrzeba na to dużo czasu, gdyż miejsca prawie niema, kędyby się wdzięczna sylwetka tych postaci nie przesunęła), wtedy inna myśl ogarnia, inne uczucia się budzą, w uszach zdają się brzmieć słowa: niezadługo w Częstochowie; już mało się zwraca uwagi na to, że wagony nieco porządniejsze od naszych, że większa w nich wygoda, zwłaszcza, gdy chodzi o nocny spoczynek, machinalnie daje się bilety niezliczonym, coraz to starszym konduktorom, czy kontrolorom, nie czuje się tego, że pociąg wolniej jedzie od austriackiego, a z utęsknieniem wygląda się chwili, kiedy na tle nie-






ba zarysują się wierzyce Jasnej Góry. Uczucia te łatwe do wytłumaczenia, bo trzeba by nie mieć serca katolickiego i polskiego, lub też nie wiedzieć, czym jest Częstochowa dla Polaka, by pozostać zupełnie nieczułym na myśl samą, że za godzin parę będzie się klęczało u stóp Częstochowskiej Królowy i Pani.


Mijają stacye jedna za drugą, kres podróży coraz bliższy: konduktor woła *Poraj* — wszyscy wiedzą, że za dwadzieścia minut Częstochowa; nie opuszczasz już wtedy okna wagonu, by w blaskach zachodzącego słońca zobaczyć widny o parę mil szczyt wieży kościelnej; niestety oczekiwanie próżne, bo przecież wieża spłonęła przed dwoma laty, a obecnie ujrzysz olbrzymie rusztowania sterczące wysoko ponad kościołem. Widok Jasnej Góry z daleka imponujący, wzgórze wprawdzie nie tak wysokie, jak je sobie młodzieńcza wyobraźnia przy czytaniu „Kordeckiego“, a później „Potopu“ przedstawiała, w każdym razie jednak kościół i klasztor otoczony, gdyby wieńcem kilkoma narożnemi basztami, panuje nad miastem i okolicą. Majeść zewnętrzny Jasnej Góry wzmoże się z pewnością, gdy spadną rusztowania i odsłonią wieżycę stumetrową i gdy nad kaplicą Matki Bożej zajaśnieją złote blachy kopuły, która upiększy i podniesie i tak już piękną panoramę klasztoru.

Dzień 16. lipca, uroczystość N. Maryi P. Szkaplerznej, więc choć nie jest to jedno z większych świąt, napływ ludu je-



dnak wielki, tem większy, że przybyły pielgrzymki z Warszawy i Piotrkowa.

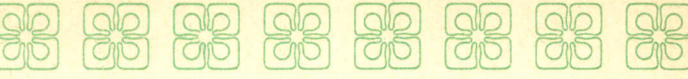
Piękna, długa aleja prowadzi z miasta do klasztoru; serce przejęte radością, że za chwil parę znajdzie się w kaplicy, gotowe nawet przebaczyć Moskałom, że niedaleko od klasztoru wybudowali cerkiew swoją z obrazem N. Maryi P. Częstochowskiej nad drzwiami głównymi, czeka tylko chwili, gdy skończą się drzewa alei i oko spocznie na obrazie Matki Bożej, umieszczonym na tylnej ścianie kaplicy. Wtem w oczy podróznego wpada, dominujący nad całym placem przedklasztornym olbrzymi pomnik, otoczony wspaniałą balustradą; byłby to Kordecki? wszak jego pomnik stoi gdzieś na murach, tak przynajmniej mówi pamięć, przywołująca na myśl wszystko cokolwiek się słyszało lub czytało o Częstochowie. Lecz co robi żołnierz stojący na straży? — zresztą ten człowiek na pomniku nie w habitcie, ale w mundurze wojskowym i w płaszczu królewskim; to car Alexander II. I zdumiony pytasz: pomnik cara i to jeszcze Alexandra II. w dodatku na Jasnej Górze? dlaczego, co on takiego dla nas zrobił, żeby mu stawiać pomnik w tak czcigodnem miejscu? Trudno pytać rządu rosyjskiego o powody; tak mu się podobało, a że dokuczają Polakom, że obrażają ich w najświętszych uczuciach, że rozranią serca pielgrzymom tu przychodzącym, to właśnie mogło ich tem więcej pobudzać do tego, by postawić pomnik okrutnemu carowi; nie dlacze-



go innego Paszkiewicz jak tryumfator spogląda na krakowskie Przedmieście w Warszawie, a ohydny „Wieszatiel“ Murawiew „zdobi“ obrzydłą postacią swoją skwer przed pałacem dawniej biskupów, dziś gubernatora we Wilnie. Wszakżeż to cecha tyranów znęcać się nad ofiarą, szarpać jej serce, odnawiać zablizniające się rany, gdy nie chcą lub nie mogą zdławić jej odrazu.

Ale inny cel podróży; przez szereg bram okazałych wchodzimy do kościoła; kościół ogromny, otoczony kilku kaplicami z których jedna poświęcona N. Maryi P. Kodeńskiej, której obraz tu przeniesiony z Kodnia po zabraniu kościoła przez Moskali. W kościele modli się spora garść ludu; lecz tłum podąża gdzieindziej; obok głównego kościoła, doń równoległa, wznosi się, prawie jak drugi kościół kaplica, w tej chwili wypełniona ludem tak, że trudno dostać się do wnętrza. Tu właściwy cel pielgrzymek wszystkich; tu każdy najpierw spieszy, bo tutaj tron Maryi Częstochowskiej.


W kaplicy mrok poważny, choć godzina popołudniowa wcale jeszcze nie późna. Odprawia się właśnie nabożeństwo; celebrans otoczony liczną bracią zakonną kończy nieszpory, bierze do rąk monstrancję i odwraca się z nią do ludu, śpiewając śliczne, melodyjne, rzewne nadzwyczaj „Święty Boże“, lud każdą z inwokacji powtarza po celebransie. A potem „*Salvum fac...*“, błogosławieństwo Przenajśw. Sakramentem i nabożeństwo zakończone.



Tymczasem z ołtarza obraz Maryi Najświętszej sieje blaski cudowne, błyszczą wśród światła ołtarza Jej korona, w szacie tkanej z samych brylantów odbijają się one w nieskończoność. Czuć majestat prawdziwie królewski patrząc na tę twarz ciemną, rysy tak poważne, a jednak tak pociągające. Z obecnych nikt nie spuści nawet oczu z obrazu; wszyscy wiedzą, że za chwil parę zasłona zakryje im obraz na dwanaście godzin, więc każdy pragnie nasycić się niejako tym widokiem, tem bardziej, że niejedni mieli już Częstochowę opuszczać; a każdy tyle ma jeszcze do powiedzenia, może jeszcze próśb wszystkich nie wyraził, a czuje, że gdy patrzy na ten obraz Maryi, to i ufność jakoś rośnie, i na trudy się nie zważa, owszem pragnęłoby się i godzinami całemi tam klęczeć. Słysząc gdzieś płacz głośny, — niejedną pierś wstrząsa łkanie, znać, że nie wszystkim ludziom życie wśród rozkoszy upływa; oczy pałające gdyby w ekstazie wpatrzone w obraz, ręce się wznoszą, jak gdyby pragnęły obraz uchwycić i do ust przycisnąć; chwilami od jęków i płaczu i śpiewu celebransa nie słychać, co więcej, jęki zagłuszają nawet i śpiew ludu całego.

I niema się czemu dziwić — ci pielgrzymi, niektórzy i z najdalszych zakątków ziemi polskiej zebrani, oni wszyscy czują dobrze tę niedolę straszną, w jakiej Ojczyzna pogrążona, a wiedzą, że ratunku u nikogo nie znajdują, prócz u Boga i u Maryi,






więc słowa suplikacyi: „*Święty Boże, Święty mocny, Święty a nieśmiertelny — zmiłuj się nad nami*“ — są prawdziwym jękiem serc zbolałych, skołatanych niedolą, bólem takim, że on chwilami nie ma innego sposobu na wyrażenie swej prośby prócz jęku, prócz łez obfitych.

Nie tu jednak koniec tego wylewu uczuć; chwila najbardziej przejmująca, gdy zaśpiewają obraz; wiesz, że organ gra, że z chóru grzmią trąby, ale ich nie słyszysz, wszystko bowiem głuszą te płacze, te jęki zebranego ludu. Wszyscy na kolanach, kto może, rzuca się krzyżem na ziemię, niema jednego oka suchego, żadne serce nie zostało obojętnem.

Ile dusz wyszło stamtąd pocieszonych, ile i jakie łaski Bóg zlał na niejednego, ile serc zimnych i twardych kajało się w żalu prawdziwym, to Bogu tylko wiadomo. Widać po niezliczonych wotach porozwieszanych około ołtarza, że nie nadarmo ludzie tu kroki swe kierują, a konfesyonały obłeżone od świtu do późnego wieczora świadczą o tem, że tam niejedna ścieżki życia swego prostuje, a ta gotowość na trudy i przykrości, nieodłączne od podobnych pielgrzymek również o przekonaniu tylko świadczy nabytem doświadczeniem, że warto narażać się i na trudy i cierpienia, w zamian za pociechy, których Bóg tutaj nikomu nie skąpi.

I żywo stają przed oczyma nieśmiertelne karty Sienkiewicza w „Potopie“ w których mistrz słowa polskiego przez usta



Kordeckiego i innych na nabożeństwo do Maryi jako na ostoję najsilniejszą wskazuje, która jedna jedyna nie tylko od ostatecznej zguby uchronić nas może, ale owszem podstawą jest naszej siły, naszego bytu, zadatkiem swobody i szczęścia narodu. I rośnie serce na ten widok że Jasna Góra, jak ongi, tak i dzisiaj zawsze w oblężeniu, że dnia niema, by pielgrzymki nie przychodziły, że przezacni, pełni poświęcenia Ojcowie Paulini nigdy wytchnienia nie mają i radość je napełnia, bo dopóki w narodzie nabożeństwa do Maryi nie braknie, dopóty o przyszłość naszą możemy być spokojniejsi!

Jakżeż wobec tego ohydną jest zbrodnia tego poety, który przez nieczne „Legendy“ swoje pragnie wydrzeć ze serca narodu to, z czego on jako ze źródła ożywczego czerpać może i otuchę w niedoli, w uciskach moc potrzebną, na rozpacz i zwątpienie lekarstwo. Albo ten człowiek jak i jego obrońcy do tego stopnia są ograniczeni, że nie wiedzą co czynią, albo też sami bez wiary, bez ideałów, zazdroszcząc drugim szczęścia i pociech jakie z wiary płyną, tychże pozbawić ich usiłują. Pożałowania godzien ten biedny poeta i w jednym i w drugim wypadku, szczęśliwszy jednak, gdyby zbrodnia jego nieświadomością dała się wytłumaczyć.

Na drugi dzień o godzinie szóstej rano odśłonięcie obrazu i pierwsza Msza św., kaplica jak wczoraj przepelniona, te same jęki, te same płacze. Zdumiony pytasz, co




to za święto, że ludu tyle się zgromadziło i otrzymasz odpowiedź, że z wyjątkiem miesięcy zimowych, na Jasnej Górze wieczne święto, dzień do dnia podobny, z tą chyba różnicą, że gdy nadejdą uroczyste święta, tłumy pielgrzymów już nie na setki i tysiące się liczą, lecz na dziesiątki tysięcy. I byłoby pielgrzymów znacznie więcej, gdyby nie przesadne i niemądre przepisy paszportowe rosyjskie; przecież zdarza się nieraz, że pielgrzymka i z dalekich stron bo od Litwy przychodząca, od wrót klasztoru wracać się musi, bo policya skonstatowała, że państwo rosyjskie się rozpadnie, gdyby garstka pątników pomodliła się u stóp swojej Królowej.

Wychodzi Msza św. jedna za drugą, przez kaplicę przesuwiają się tłumy pielgrzymów coraz to nowe i jak w kalejdoskopie możesz podziwiać — chociaż to dzień powszedni nie święto — stroje ludowe z całego prawie obszaru dawnej Rzeczypospolitej. Tam długimi wstążkami zwróci na siebie uwagę kapelusz jakiejś niewiasty z piotrkowskiego, tam ubrania bardziej wyszukane Warszawiaków, obok odbijają przepiękne malownicze stroje włościan z księstwa łowickiego, gdzieś na uboczu klęczy cichy Litwin i razem z Podlasiakami prosi i błaga o wytrwałość w ucisku strasznym, w jakim się znajdują ich ziemie zniszczone.

Od dwunastej do trzeciej obraz znowu zasłonięty, by potem przez trzy godziny popołudniowe żegnać odchodzących pielgrzymów i witać nowych, którzy, gdy-





by straż honorowa u stóp Maryi, zająć mają miejsce odchodzących.

✱

Korzystając z chwili swobodniejszej, każdy, kto może, spieszy oglądać kościół, klasztor, skarbiec. Ten ostatni zwłaszcza wiele budzi wspomnień i chociaż dzisiaj pozbawiony jest wielu swych ozdób i kosztowności jednak i tem co posiada, niejednego może wprowadzić w zdumienie; dla nas zwłaszcza tyle on posiada pamiątek!

Fotel Kazimierza Wielkiego słoniową kością wysadzany, ołtarzyk, przed którym się modlił św. Kazimierz, krzyż i monstrancja od Zygmunta I. w darze otrzymane, kilkanaście różańców, których paciorki przesuwają niegdyś ręce królów polskich, bardzo wiele rzeczy ofiarowanych przez nieśmiertelnego Jana III., miecz Stefana Batorego — to ważniejsze pamiątki po królach naszych; dosyć często przy pojedynczych szafach skarbcza słyszy się imię tego lub innego króla i zaraz przed oczyma duszy staje jego postać, jak klęczał i modlił się u stóp Maryi Częstochowskiej, dary składając, które z pogromu pozostały i dziś ozdobę skarbcza stanowią.

Między aparatami kościelnymi są niektóre tak piękne, tak kosztowne, że i w rzymskich skarbcach trudno o piękniejsze. Taka n. p. kapa i ornat ofiarowane przez królewicza Jakóba Sobieskiego, co do bogactwa są prawdziwie bez ceny; albo ornat tkany własną ręką królowej Jadwigi, lub



starszy jeszcze ornat ofiarowany przez Władysława Opolczyka, krojem zbliżony do formy pierwotnej, tak cenne, że długo się stoi nad nimi, podziwia piękność wykonania wspomina tę świątobliwą królowę, która tyle pamiątek drogich po sobie w Polsce zostawiła i od tych szaf wtedy dopiero odchodzi, gdy służący na co innego zwraca uwagę.

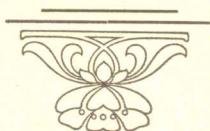
Chodząc po wałach fortecznych pragniesz odtworzyć sobie choć w części widok dawnej Częstochowy z jej murami i basztami; trudno jednak w krótkim czasie stworzyć dokładny obraz całości, tem więcej, że od tamtych czasów tyle zmian zaszło; nie można jednak uskromić wyobraźnię, by nie tkąta niezliczonych obrazów, zaczerpniętych z „Potopu“ i nie widziała to Kordeckiego stojącego na murach w tem miejscu, gdzie dzisiaj postać jego spiżowa spogląda ze zdumieniem na pomnik cara — prześladowcy, to tej garści mnichów, szlachty i ludu broniących się przed Szwedem, to znowu wdzięcznej a tak sympatycznej postaci Pułaskiego.

Mija jednak czas przeznaczony na pobyt w Częstochowie i chociaż serce radeby korzystać dłużej z gościnności Ojców zacnych i podróżny z chęcią pozostałby dłużej na tych miejscach, tak dla nas drogich, czas jednak nie czeka, zbliża się chwila odjazdu pociągu do Warszawy. A więc jeszcze chwila modlitwy u stóp Maryi, raz jeszcze rzuci się okiem na wszystko i podąży na dworzec, z tem życzeniem gorącym,





by wrócić niezadługo i podziwiać już ukończoną wieżę i nową kopułę i rozpoczętą właśnie wspaniałą drogę krzyżową, nad którą obecnie pracuje artysta Weloński z gronem rzeźbiarzy. Tymczasem z doróżki, a potem z okien wagonu długo patrzysz w stronę Jasnej Góry, dopóki ci nie znikną najwyższe jej szczyty z przed oczu.





II.

Z WARSZAWY.

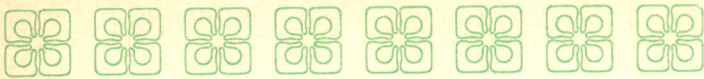
Pierwsze złudzenia. — Zamek królewski. — Pałac Łazienkowski. — Kościoły Warszawy. — Nabożeństwo ludu. — Cerkwie prawosławne. — Pałace. — Pomniki. Wilanów. — Wystawa obrazów.



ZWIAZEK STUDENTÓW ARCHITEKTURY
POLITECHNIKI GÓRNICZEJ
W KRAKOWIE







Nie jest rzeczą dobrą, udając się gdzie w podróż, wprzód wytworzyć sobie *a priori* obraz danego gmachu lub miasta, gdyż doznaje się zwyczajnie rozczarowania. Tak n. p. Rzym, stare jego pamiątki tak często inaczej wyglądają we wyobraźni, która snuje na podstawie czytanych opisów po swojemu obraz, a inaczej w rzeczywistości; czasami i Kraków w pierwszej chwili wiele traci, gdyż wyobraźnia na wysoki ton nastrojona więcej się od niego domagała.

Coś podobnego odczuwa się w Warszawie. Człowiek przygotowany na to że zobaczy miasto piękne, bogate, wielkie — i w tem się nie zawodzi; wszelako powiedzieć komu, że Warszawa wesoła, że robi wrażenie drugiego Paryża, nie zechciałby zaraz uwierzyć. Przecież Warszawa tyle razy na ulicach widziała krew ofiar niewinnych, dawna królów stolica, a potem tak poniewierana przez wrogów i to do tego tych, których ojcowie w prochu korzyli się przed Batorem: z otwartych podwoi królewskiego zamku nie wyjedzie król, prawy właściciel tych dziedzin, lecz zastępca uzurpatora-tyrana— i to wszystko mieszkańcy mają przed oczyma ustawicznie i mogą być weseli? I nie przerwą im zabaw roty wojsk moskiewskich, przeciągające ulicami wśród głuchego warczenia bębnow, lub





sotnie kozaków z nieodłącznemi, a tak dobrze znanemi Warszawiakom nahajkami?

I nie inną Warszawę widziało się dawniej; z tem słowem „Warszawa“ łączył się zawsze obraz miasta pełnego smutku, z mieszkańcami chodzącymi w ciągłej żałobie, w ustawicznym przygnębieniu. Tymczasem pierwsze wrażenie, gdy się do miasta przybywa, jakże odmienne! Miasto rzeczywiście bardzo piękne, dzisiaj w obecnym stanie, urodzone niejako na stolicę królewską, mieszkańcy tak weseli, swobodni, jak gdyby Moskali już dawno nie było w mieście, nie czuć żadnego smutku. Ruch po ulicach ogromny, wspaniałe wystawy sklepowe świadczą o tem, że i odbiorcy lubią towar piękny, wytwórny. Takie ulice, jak Marszałkowska, Krakowskie przedmieście to jakgdyby kawałek Paryża. A gdy się wynijdzie na jedną z wież przy nowym kościele św. Floryana na Pradze — i ogarnie miasto całe, rozłożone na olbrzymiej przestrzeni po drugiej stronie Wisły, do tego doda Pragę samą, utwierdza się tem więcej w przekonaniu, że to miasto bardzo wielkie i chce się wierzyć, że jeżeli wzrost jego pójdzie w tem samym tempie co dzisiaj, niezadługo liczba mieszkańców dojdzie do miliona. W Warszawie bowiem kończy się tor kolejowy normalnej szerokości, używanej w całej Europie, a rozpoczyna szeroki, — rosyjska specyalność; wszelki zatem ruch osobowy i handlowy, jeżeli nie idzie przez Galicyę i Wołoczyska, musi się kierować na Warszawę.






Miasto założone jeszcze w XII wieku przez książąt mazowieckich, z początku nie odznaczało się niczem, chyba tem, że położeniem swoim nadawało się znakomicie na stolicę Rzeczypospolitej po połączeniu się Korony z Litwą. Główny wzrost jego rozpoczyna się dopiero za Zygmunta III, który tutaj przeniósł stolicę z Krakowa. Brak też w mieście starych gmachów, któreby tak jak w Krakowie duszę przenosiły w przeszłość zamierzchłą lub czasy średniowieczne. Jeden tylko kościół N. Maryi Panny na Nowem Mieście, budowla z pierwszych lat XV wieku uderza nieco starożytnym swym wyglądem, zresztą wszystko nowsze. Katedra św. Jana, jakkolwiek sięgająca jeszcze wieku XIII dużo straciła przez późniejsze dodatki.

✱


Od czegoż rozpocząć zwiedzanie miasta? Naturalnie od zamku, a raczej pałacu królewskiego. Gmach budowany jeszcze przez książąt mazowieckich, dzisiejszy swój wygląd zawdzięcza Zygmuntowi III., a zwłaszcza Stanisławowi Augustowi, który najwięcej pamiątek po sobie pozostawił. Na zewnątrz niczem nie imponuje — nie jest to majestatyczny zamek wawelski; zwyczajna, dwupiętrowa kamienica, zajmuje wielką przestrzeń nad Wisłą, sam główny gmach bowiem, wewnętrzne dziedzińce, późniejsze liczne przybudówki stanowią ogromny kompleks budynków, który i na zewnątrz przedstawiałby się znacznie okazalej, gdyby





stał na jakim wzgórzu, gdy tymczasem teren zamku jest niższym od krakowskiego Przedmieścia. Zato wewnątrz zamku jakżeż piękne! Wspaniałe sale, komnaty, wybijane adamaszkiem, lub okryte gobelinami zdobne w piękne obrazy i stare bronzy, razem ze stylowymi meblami robią wrażenie wielkie i świadczą o dobrym smaku tego króla nieszczęśliwego, który to wszystko urządził. A nie potrzeba zapominać, że wiele kosztowności, że wszystkie obrazy cenniejsze i bronzy zdobią dzisiaj pałace cesarskie w Petersburgu.

We wielu salach widnieją dzisiaj jeszcze orły polskie i cyfry lub portrety Stanisława Augusta, toteż i staje często na myśli jego postać i czuje się doń żal niezmierny, że mógł tak łatwo wyrzec się tego, na co wieki pracowały, zaprzedać sromotnie i siebie i kraj, potem i krwią jego przodków zroszony. Każda prawie sala budzi coraz to inne wspomnienia — i dziwna rzecz wszystkie one związane z osobą ostatniego króla, nie można prawie kroku postąpić, by go co na pamięć nie przywodziło. Sala balowa — tu on tańczył; widny jego portret w gipsie nad głównymi drzwiami; wśród lasu marmurowych kolumn biegnących naokoło ogromnej sali, budowanej w kształcie elipsy, przesuwiają się cienie „dam dworu“ króla, wśród których widać panie o znakomitych nazwiskach historycznych obok zwyczajnych baletnic. I migają koło ciebie peruki i żaboty i szpadki i toalety szkaradne pań, ich fryzury upu-



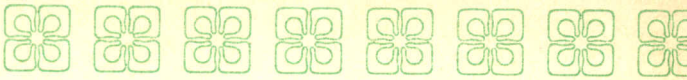
drowane, a wszystko śmieje się strasznym chychotem, podobnym nie tyle do śmiechu ludzkiego, ile do strasznego krzyku rozpacz. I uciekasz stamtąd, by gdzieindziej odetchnąć świeższym powietrzem i odpędzić te mary straszne, które wszędzie tak do oczu się cisną.

W purpurę i złoto zdobna — sala tronowa. Pierwsza myśl twoja: gdzie tron królewski? nie masz go! Pojechał do Petersburga, by być — jak świadczy Kalinka — miejscem ustępowem dla Katarzyny. Czy umysł ludzki może się zdobyć na pomysł potworniejszy? Carowa nie zrobiła nim wstydu krwi niemieckiej, jaka w jej żyłach płynęła. Ale też dotknęła ją i surowa ręka Bożej sprawiedliwości — na tym tronie bowiem spotkała ją śmierć nagła.

We warszawskim zamku zaś w sali tronowej pozostało tylko miejsce na tron; zagłębienie w murze, stopnie okryte purpurowym aksamitem — ale to wszystko przysłonięte olbrzymim portretem Mikołaja I; wszak to także król polski, który na tem miejscu koronował się na króla!

Czy stanie tam kiedy tron nowy, ale władcy prawowitego? Orły polskie łączące plafon ze ścianami zdają się nań czekać, a zwrócone głowami ku głównemu wejściu jak gdyby go wyglądały.

Mimowoli przychodzi na myśl porównanie zamku warszawskiego z zamkiem na Wawelu i każdy się pyta zdziwiony, dlaczego tam moskale zamek zachowali nietkniętym i owszem starają się o niego



tak dalece, że gdy chodzi n. p. o zmianę obicia na meblach, we wyborze materyi stosują się skrupulatnie do pierwowzorów, gdy tymczasem rząd austriacki mógł zamek na Wawelu doprowadzić do takiego zniszczenia, że doprawdy nie wiadomo, czy pierwszej boleć tam nad naszą nędzą, czy oburzać się na tych ludzi, którzy jak wandyale najwspanialszą pamiątkę narodu doprowadzają do takiej ruiny.



Pałac królewski w Warszawie piękny, poważny; inne zupełnie wrażenie robi pałac Łazienkowski czyli t. zw. pałac na wodzie. Gdy idziesz tam od Ujazdowskiej alei, zdaje ci się, żeś nagle przeniesiony pod włoskie niebo, otacza cię bowiem las białych kolumn mnóstwo posągów, widzisz i teatr pod gołym niebem, budowany amfiteatralnie w półkole, ze sceną zdobną w połamane kolumny, stare i poutrącane kapitele, nie brak i palm, wodotrysków, łabędzi. Wchodzimy do wnętrza; czuć wszędzie, że to królewska rezydencya, ale doznaje się wszędzie i tego wrażenia, że to płód umysłów z XVIII wieku, naśladowujących Odrodzenie, że to dzieło Stanisława Augusta. Każda sala, to kawałek Olimpu, tyle tam bogów i bogiń, obrazy przenoszą nas również w dziedzinę mitologii, wszystko obliczone na podniecenie namiętności, na działanie zmysłów. Taka n. p. dekoracya salki, przeznaczonej na łaźnię królewską, znalazłaby z pewnością zaraz uznanie roz-






pustnego patrycyusza rzymskiego i dziwi się tylko człowiek, jak ludzie, bądź co bądź wychowani w religii chrześcijańskiej i po swojemu nawet dosyć religijni, mogli otaczać się nagiemi nimfami w kąpeli i t. p. rzeźbami.

Taki jednak był duch czasu i owszem może u nas choć było niedobrze, nie było jednak tak źle jak gdzieindziej.

Jest jednak obok pałacu „na wodzie“ — niedaleko w parku pałacyk nie wielki, na zewnątrz podobny raczej do oranżeryi jak do pałacu t. zw. „dom biały“; wewnątrz przedziwne cacko; tutaj mieszkała na górze hr. Grabowska, jedna z „dam dworu“ nieszczęsnego króla. Stąd nie można już wyjść bez rumieńca i wstydu i oburzenia; ściany jednego z narożnych pokoików ozdobione płótnami Bacciarellego; obrazy przedstawiają sceny z życia króla, a mają niejako „uwiecznić“ stosunek jego z hr. Grabowską, są zaś w treści swej tak ohydne, że mogłyby snadno zająć miejsce w *gabinetto osceno* w muzeum narodowym w Neapolu, w gabinecie kryjącym płody zepsutej wyobraźni Pompejańczyków. I ten król pozwolił, by malarz nadworny malował coś podobnego, nie sprzeciwił się, gdy rzeczy te wystawiono publicznie, a nie mógł nie spodziewać się, że przejdą i do potomności, by świadczyć o jego zepsuciu.

Smutno się robi, patrząc na to, co ten król zrobił, smutniej, gdy pomyśli o tem, czego nie zrobił, a co mógł i powinien






był zrobić. Gdyby on żył w innych czasach n. p. w czasach Odrodzenia! Próżne jednak żale, gdy osoba jego i czyny nieszczęsne należą już do historyi i to jako dalszy ciąg dziejów Zygmunów, Batorego, Sobieskiego! Dziwna ironia.

*

Kościół warszawskie nie robią tego wrażenia, co stare świątynie Krakowa; jak już wspomniano, wszystkie one nowsze, więc też brak im tego, że się tak wyrażę namaszczenia, tego uroku, jakim otoczone kościoły starszej stolicy. Niektóre z nich jednak są piękne. Katedra gotycka, na zewnątrz świeżo odnowiona, byłaby wcale ładną gdyby nie otoczenie; niema przed nią większego placu, tylko ulica wąska, więc oko nie może objąć jednym spojrzeniem całej fasady, tem więcej, że co chwila strzec się potrzeba, by gdzie nie zawadzić o jaki sklep żydowski; smutno bowiem wyznać, ale naprzeciw głównych drzwi katedry rozsiedli się żydzi i stojąc przed otwartymi drzwiami sklepów zdają się urągać i kościołowi i wiernym spieszącym na nabożeństwo. Wewnątrz kościół byłby o wiele piękniejszym, gdyby był nieco wyższym i dłuższym; fundatorowie kościoła nie spodziewali się widocznie, że on będzie kiedyś katedrą i to w stolicy królewskiej.

Ołtarz wielki, jak zwykle we wielu naszych kościołach nie gotycki, prócz głównego obrazu Palmy nie odznacza się niczem szczególnem; gniewasz się chwilę

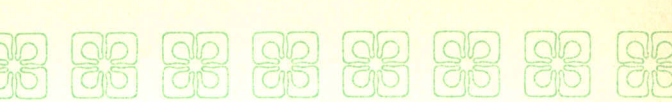


na tron arcybiskupi, że zasłonił jakiś pomnik piękny i spoglądasz na boczne chóry, a raczej łoże ponad stallami, zdobne w herby polskie i w snopy Wazów — to łoża królewska; w bocznej nawie piękny pomnik Małachowskiego, dłuta Thorwaldsena, pomnik jednego, z książąt mazowieckich i kilka innych mniejszej wagi. Chodząc tak po katedrze, czuje się pewien żal do przodków, że nie zostawili nic wspanialszego; jak my n. p. pod względem kościołów niżej stoimy od zagranicy. Piękna jest n. p. katedra wawelska, ma pewien sobie tylko właściwy urok, pięknym Maryacki kościół, wszelako nie dadzą się porównać ze św. Szczepanem we Wiedniu, lub choćby ze św. Witem w Pradze. Warszawska katedra również ładna dosyć, ale nie wytrzymuje porównania nawet z krakowskimi kościołami, a cóż dopiero z zagranicą.

Smutną jest pielgrzymka po innych kościołach Warszawy; prawie wszędzie słyszysz że to kościół po-bernardyński, pomisyonarski i t. d. wszędzie ten dodatek po; prawi właściciele wygnani, u Wizytek tylko na Krakowskim Przedmieściu dowiadujesz się, że zakonnice chwalą tam jeszcze Boga, jednak jak wszędzie, jeżeli gdzie ostali się jacy zakonnicy, tak i tu skazane na wymarcie. Obok Wizytek na południe ładny kościół po-misyonarski św. Krzyża, bliżej zaś ku zamkowi, po-karmelicki, po-bernardyński z kaplicą, kryjącą w sobie śmiertelne szczątki Bł. Władysława z Gielniowa, apostoła Warszawy. Wogóle


2





we Warszawie na kościołach nie zbywa; wprawdzie w nowszych dzielnicach daje się ich brak odczuwać, ale ofiarność wiernych prawdziwie zdumiewająca, braki te usuwa, składając hojne datki na nowe świątynie; i tak n. p. w ostatnich czasach powstał wspaniały kościół gotycki św. Floryana na Pradze, kościół Wszystkich Świętych na placu Grzybowski, imponujący swoim ogromem, kościół św. Karola Boromeusza, obecnie zaś buduje się przy ulicy Marszałkowskiej monumentalna bazylika Zbawiciela na pamiątkę wielkiego jubileuszu.

Charakterystycznym we wszystkich kościołach Warszawy jest nadzwyczajny porządek; wszędzie widać staranie, by świątynia wyglądała pięknie, niektóre w ostatnich czasach bogato odrestaurowane. Ale nie tylko mury świątyni i ołtarze pięknie wyglądają, piękne również i nadzwyczaj do pobożności usposabiające jest i zachowanie się wiernych w kościele. Nie widzi się tam mężczyzn podpierających ściany podczas podniesienia, jak to bywa u nas, nie widać rozmawiających; każdy przychodząc do kościoła, wiedział po co przychodził, a zarazem wie jak się tam ma zachować. W niedzielę napływ wiernych ogromny; wszystkie kościoły pełne, mnóstwo osób przystępuje do Komunii św., między klęczącymi u Stołu Pańskiego widzi się wielu mężczyzn. Nie chcę przez to twierdzić jakoby stosunki religijne Warszawy były idealne; by o tem sąd wydać, trzeba by tam mieszkać dłużej i wchodzić we wszy-



stkie sfery; owszem takie n. p. życie umysłowe syreniego grodu pozostawia wiele do życzenia, — duch pozytywizmu panuje jeszcze w dość szerokich kołach inteligencji, najnowsze wydawnictwa literackie, zwłaszcza te, które za cel mają popularyzowanie wiedzy, w wielu wypadkach zdradzają bardzo zły kierunek; z drugiej strony jednak widzi się i zdwojoną akcyę katolików, liczne czasopisma, wydawnictwa przeróżne o tendencji ściśle katolickiej za cel mają paraliżowanie akcji przeciwnej. I skutków rzeczywiście nie brak. Na polu katolickiej dobroczynności również bardzo wiele działo się. Taki n. p. zakład ks. prałata Siemca przy ulicy Lipowej dla chłopców, internat dla robotnic, dom św. Jadwigi dla kobiet osamotnionych i mnóstwo innych, wymownie świadczą, co może inicjatywa prywatna i oddanie się całkowite, pełne poświęcenia danemu dziełu.

Jednem słowem ruchliwość ogromna, każde dobre dzieło znajduje poparcie nie tylko materyalne w pieniądzach, ale i moralne, nawet przez czynny udział w akcji. Wszakże widzi się po szpitalach panny z domów inteligentnych, jak dopomagają Siostrze Miłosierdzia w pielęgnowaniu chorych; inne dobrowolnie spełniają najniższe posługi we wszelkiego rodzaju ochronach, przytułkach. Czują bowiem doskonale, że takie życie próżniacze, jakie prowadzą w znacznej części panny galicyjskie, które zajęte wiecznie strojami swymi tylko, lub lekką lekturą, wstyd przynosi naro-



dowi i przynajmniej pod tym względem uprawnia twierdzenie Niemców o „mniej kulturowych“ narodach.

Mówiąc o kościołach, trudno pominąć milczeniem cerkwie schizmatyckie, jakich sporo powstało w ostatnich czasach we Warszawie. Niektóre z nich n. p. główny sobór katedralny, przemienione z naszych kościołów, przez rząd — mówiąc eufemistycznie — skonfiskowanych, inne budowane przez samych Moskali, a wszystkie prawie z ogromnym nakładem pieniężnym i z tą widoczną tendencją, by przyćmić katolików. Taki n. p. niedokończony jeszcze sobór Alexandra Newskiego na Saskim placu imponuje ogromem swoim, pięknoscią stylu, zwłaszcza w ładnej bardzo wieży ślicznym wykończeniu. Wnętrze z pewnością odpowie co do wykończenia stronie zewnętrznej, bo Moskale wcale grosza nie szcędzą, gdy chodzi o okazanie bogactwa i mniemanej wyższości wyznania wschodniego nad „rzymskim zabobonem“. Niechby sobie zresztą budowali i swe sobory, ale czemu zabierają nam najpiękniejsze place jak n. p. plac Saski? W każdym razie sobór schizmatycki, dopóki będzie schizmatyckim, choćby był najpiękniejszym, nigdy się nie stanie ozdobą Krakowskiego Przedmieścia, ku któremu wychodzi jedna strona Saskiego placu. Nie pomogły żadne protesty mieszkańców — Moskale czując swą pięść dosyć silną, przywłaszczyli sobie historyczny plac polski, by służył jako





środek do stwierdzenia rosyjskiego charakteru polskiego miasta.

Inaczej postąpili sobie Niemcy w Li-bawie. Gdy się dowiedzieli, że Moskale, idąc za przykładem katolików, a zwłaszcza Polaków, którzy postawili sobie śliczny kościół, mają zamiar budować cerkiew swoją na głównym placu w śródmieściu, zaraz na środku tegoż postawili — publiczne ustępy; woleli raczej widzieć taki budynek, aniżeli kopuły i kopułki schizmatyckiej cerkwi, spodziewali się zaś i słusznie, że Moskale miejsca już raz w ten sposób „zbezczeszczonego“ z pewnością im nie zabiorą. — Ale to tylko w nawiasie.

✱

Od pewnego czasu *Tygodnik ilustrowany* pomieszcza artykuły odnoszące się do przeszłości Warszawy, jak n. p. Przechadzki po Starem Mieście — Dawne pałace warszawskie i inne. Będzie to kiedyś doskonały polski przewodnik po Warszawie; przewodnik bowiem taki, jak n. p. wydany przez księgarnię Wendego we Warszawie, nie może zaspokoić nawet najskromniejszych wymagań, Baedeker zaś, który kawałkowi kamyka we Włoszech lub w Grecyi stronice poświęca, z Warszawą całą załatwia się na trzynastu kartkach, co dla Polaka, szukającego tam swoich pamiątek stanowczo nie wystarcza; zwiedzanie zaś miasta bez przewodnika bardzo utrudnione i mimo najszczerzych chęci pominie się niejedno, na co wartałoby






zwrócić uwagę. Wiele dawnych rezydencji pańskich przez rząd — mówiąc znowu eufemistycznie — skonfiskowanych zamienionych na koszary, lub inne rządowe potrzeby; mimo stanu obecnego jednak zewnętrznym wyglądem swoim mówią o pierwotnym przeznaczeniu. Taki pałac Brühlowski, pałace Krasińskich, Potockich, Zamojskich, pałac „pod blachą“ i inne liczne świadczą dobrze o smaku estetycznym swych założycieli; przez nie miasto ma na zewnątrz prawdziwy wygląd stolicy, czuć, że ci panowie podążali tu za królewskim Majestatem, by obok niego siedzibę swą w nowej rezydencji pańskiej założyć.

Do ozdób miasta, lecz bardzo nielicznych należą i pomniki. Niektóre z nich, te mianowicie, które sławić mają „bohaterstwo“ Moskali mogłyby stanąć raczej nad Wołgą, lub zdobić ulice Moskwy; taki Paszkiewicz, „zdobywca“ Warszawy zupełnie niepotrzebny na Krakowskiem Przedmieściu; tam, gdzie stoi, budzi tylko wstręt; trudno bowiem, by serce nie odczuło w nim tyrana, ciemńcy. Obok niego, przy tej samej ulicy nieco dalej ku zamkowi — Mickiewicz; pomnik piękny, majestatyczny prawie, piękniejszy o wiele od krakowskiego, stoi na swoim miejscu, tam gdzie stać powinien od lat już dawnych. Obydwa te pomniki stoją między pomnikiem Kopernika (dłuta Thorwaldsena, miał stanąć pierwotnie w Toruniu) a kolumną Zygmunta III., Zygmunt bowiem i Kopernik zamykają niejako Krakowskie Przedmieście





z dwu stron. Jest jeszcze w ogrodzie Łazienkowskim pomnik Jana III. postawiony jeszcze przez Stanisława Augusta. Ten po kolumnie Zygmunta postawionej przez Władysława IV. z publicznych polskich pomników najstarszy. Ach! ileż one widziały scen strasznych, ile postaci przetrózných przesunęło się przed ich oczami! Ile to razy Jan III. zakuty w marmur był przedmiotem westchnień zboliałych mieszkańców Warszawy! wszak to na stopniach jego znaleziono jeszcze za Poniatowskiego przybitą kartkę z napisem:

„Dwakroć Janieś kosztował, —
„Jabym trzykroć łożył,
„Gdyby Stanisław skamieniał,
„A ty Janie ożył.

Mówią, że i za Mikołaja zdarzyło się coś podobnego. Był podobno już i odlany w bronzie pomnik księcia Józefa i powinien był stanąć miasto Paszkiewicza, by pamięcią swoją choć w części ten ból łagodzić, którego sprawcą inny Poniatowski — niestety Moskale nań nie pozwolili.

Na cmentarzu Powąskowskim spoczywają ofiary gwałtów moskiewskich dokonywanych na ulicach Warszawy — tam pomnika postawić naturalnie nie wolno, nawet mogiła grobowa w tem miejscu zniszczona, stoi tylko jedno samotne drzewo. Dnia jednak niema, by kto ukradkiem nie położył tam choć wianuszek małego; żandarm jak duch snujący się około tego



miejsca zaraz wieniec usuwa, by ślad buntowniczej ręki zatrzeć.

Jest jeszcze jeden pomnik, o który jednak i Moskale się upominają, jako o dowód ich zwycięstwa — to kaplica na Woli. Znaną wszystkim ta chwila, gdy to stary, kulawy generał Sowiński, broniący reduty na Woli, gdy z małą garstką swoją już dalej nieprzyjacielowi wstrętu czynić nie mógł, do kaplicy się schronił i tu u stóp ołtarza z bagnietem w rękę zginął.^{*)} Wały reduty jeszcze zachowane, kaplica odnowiona, w murze kaplicy sterczy mnóstwo kul mniejszych i większych. Czyj to pomnik? Odpowiedź łatwa, bo wszakżeż to grobowiec poległych za Ojczyznę żołnierzy polskich; więc choć Moskale doń sobie prawa roszczą, my możemy im być wdzięcznymi tylko, że tak oń dbają i nawet kule swoje w murze pozostawiali, bo ich roszczenia nie zmieniają faktu, że to polskie szanice, że tam krew polska się lała i polscy żołnierze z generałem swoim zginęli.

Prof. Tarnowski w mowie przy odsłonięciu pomnika Mickiewicza w Krakowie mówił o znaczeniu pomników dla potomnych, żale słuszne wywodząc, że u nas tak mało pomników stawiano, choć było komu stawiać, a ostatecznie i na funduszach nie zbywało. Ileż to pomników miałyby niejako słuszne prawo, by stanąć we

^{*)} Jestto właściwie legenda, Sowiński bowiem zginął przy parapecie w baterii naczelnej.






Warszawie. Mieszkał w niej Słowacki, nie-
ma jednak nawet tablicy na tym domu,
w którym młodzieńcza jego wyobraźnia
snuła pierwsze swe obrazy; Krasińskiego
pomnik tak pięknieby wyglądał na tle
zieloności w parku Krasińskich, lub przed
którym z ich pałaców; Chopin i Moniuszko
tak z Warszawą zrośnięci mają gdzieś
skromne tablice po kościołach, o pomni-
kach jednak nie słyhać. Miejsc które się
prawie proszą o pomniki — mnóstwo,
dzięki Bogu nie brak i tych, którym słu-
sznie pomniki stawiać można — czy przyj-
dzie chwila, w której one staną?...

Jest niedaleko Warszawy bardzo miła
pamiątka po królu Janie III — to Wilanów.
Pałac piękny w głównych swych częściach
stawiany przezeń, dziś w rękach hr. Bra-
nickiego, który z ogromnym pietyzmem
strzeże drogiej spuścizny po wielkim królu.
W pałacu jest i ładna dosyć galerya obra-
zów, dużo rzeczy ze wschodu, które już
dzisiaj mogłyby stanowić bogaty zawiązek
muzeum etnograficznego; to wszystko je-
dnak znika wobec licznych bardzo pamią-
tek po królu Janie. Przechodząc po tych
konnatach, można w każdej wyobrażać
sobie tę drogą postać, a wszędzie w innym
charakterze; tam jego pracownia, tam dary
od Papieża Innocentego XI. za Wiedeń,
tam jego broń, gdzieindziej dewocyonalia,
w parku znowu lipy olbrzymie, które wła-
sną ręką sadił, wreszcie — kaplica, da-
wniej pokój, w którym bohater życie za-
kończył.





Gdyby to każdy z panów polskich z równym pietyzmem strzegł pamiątek czy narodowych, czy choćby tylko rodzinnych, z pewnością niejeden dwór nie byłby dzisiaj w żydowskich rękach.

*

Chodząc po Warszawie, nie można pominąć i wystawy obrazów w gmachu Towarzystwa Zachęty sztuk pięknych, zwłaszcza, że i gmach nowy, piękny, ku sobie nęci, jakoteż i w salonie Krywulta. Smutno jednak wyznać, że szkoda tak wspaniałych ram, jakimi są sale wystawy, dla tego rodzaju śmieci, jakie się widziało porozwieszane po ścianach. Jeszcze w gmachu Towarzystwa Zachęty było kilka płócien lepszych (nie mówię o „Grunwaldzie“ Matejki, który tam się znajduje, bo on nie ma pretensyi, by przedstawiać „nowy kierunek“ w malarstwie); można było podziwiać piękne ilustracye Stachiewicza do „Quo vadis“, ilustracye, z których niejedna sama dla siebie piękny obraz stanowi; ale zresztą wystawa dosyć uboga, a nawet niejedno z płócien, noszących miano obrazu, mogło śmiało pozostać w pracowni artysty, by nie budzić uśmiechu politowania u widzów. Większy jeszcze smutek i niesmak czuje się w salonie Krywulta; smutek, gdy się widzi upadek sztuki polskiej, która mogłaby stać bardzo wysoko, bo z niejednego obrazu przebija talent wielki, ale skrzywiony.

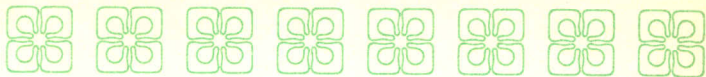
Dzisiaj na ustach wszystkich secesya, słyszy się o niej i czyta mnóstwo, sece-



syoniści urządzają specjalne wystawy swych obrazów, między młodszy mi prąd ogólny, by secesyę doprowadzić do granic możliwie najdalszych. Krytyka zapatruje się na nią dosyć sceptycznie, co rzeczywiście piękne pochwali, w ogóle zaś zajmuje stanowisko raczej wyczekujące — czeka na dzieła prawdziwej sztuki; trudno bowiem, by powykrzywiane czaszki trupie, lub głowy o trzech wychudzonych twarzach, albo też plam kilka poprzecznych lub podłużnych rzuconych na płótno zaliczyć do dzieł sztuk. Może być, że secesya dzisiejsza jest czemś przejściowem, że dopiero na jej trupie powstaną dzieła sztuki, to jednak, co dzisiaj widzimy u wielkiej części secesyonistów budzi tylko politowanie i żal prawdziwy, że nie staną obok artystów prawdziwych, na których nam dzisiaj dzięki Bogu wcale nie zbywa, a którzy nie trzymając się szablonu, korzystają i z nowych kierunków a tworzą dzieła sztuki, będące przedmiotem podziwu i zachwytu swoich i obcych.

Bo jest pewnego rodzaju secesya, bez której nie byłoby mistrzów genialnych, bez której oni nie mogliby wytworzyć nic nowego. Gdyby n. p. Rafael trzymał się niewolniczo tego, czego się nauczył od swego mistrza Perugina, z pewnością nie stałby się tem, czem był i czem pozostanie na zawsze, mielibyśmy rzeczy takie, jak sklepienie w sali *Incendio del borgo*, a nie możnaby się rokoszować tego rodzaju dziełami jak *Dysputa*, *Szkoła Ateńska*





i inne. Wszakżeż i piękno prawdziwe o tyle się otrzymuje, o ile dane dzieło wiernie odtwarza naturę i dążeniem jest każdego mistrza, by o ile możliwości tę wierność osiągnął. Jeżeli zaś artysta każe mi podziwiać nie scenę, albo rzecz, jaka i o ile w naturze jeżeli nie istniała, to choćby mogła istnieć, ale wytwór własnej schorowanej wyobraźni, wytwór tak dziwaczny, że i autor nieraz nie wiedział, jak „dzieło“ zatytułować — to czyż rzeczy takie można zaliczać do sztuki, a secesję w ten sposób pojmowaną, jako zerwanie ze wszystkimi zasadami, uważać za objaw genialny, wobec którego w piec należałoby rzucić wszystkie dzieła Rafaela, Matejki, Böcklina et cons.?

Nie tu zresztą miejsce na podobne rozprawy, ale trudno było powstrzymać się od kilku uwag na wspomnienie wielu bardzo śmieci, szumnie nazwanych dziełami sztuki, jakie się widziało na warszawskich wystawach, tem więcej że zawieszono obok rzeczy pięknych, brzydota swą karykaturalną tak narzucały się na oczy.

*

Widok Warszawy wogóle bawi oko, bo nasuwa mu mnóstwo pokarmu w postaci piękna, bawiłby więcej, gdyby nie było Moskali i Żydów, bez których miasto straciłoby wprawdzie na liczbie mieszkańców, ale na wartości, kto wie czyby nie zyskało wiele. Tymczasem jednak trzeba Warszawę przyjąć taką, jaką jest, żałować

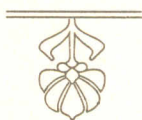




ze brakuje jej wiele, by mogła się stać podobną do ideału stolicy, jaki mamy w duszy, pragnąc, by taką się stała jak najprędzej.

Podczas uroczystości kanonizacyjnej postulatorowie składają Ojcu św. dary, między którymi są i duże świece woskowe, które potem Papież posyła w darze rozmaitym kościołom. W roku 1867. po kanonizacji św. Józafata Pius IX. posłał jedną ze świec do Kollegium polskiego w Rzymie, mówiąc: „Zachowajcie ją tam tak długo, dopóki nie będziecie jej mogli zanieść do wolnej Warszawy“. Każdy pielgrzym, zwiedzający polski zakład naukowy, widzi i tę świecę zawieszoną w jednej ze sal parterowych, obok pomnika Mickiewicza i z głębi serca szle w niebo westchnienie, by mógł być obecnym przy wnoszeniu tej świecy do wolnej stolicy.

Podobne życzenie towarzyszy każdemu przy wyjeździe z Warszawy, życzenie, by ustąpili najezdcy, skończyło się obce, znieawidzone panowanie, a prawy pan i władca objął w posiadanie dzierżawy swych przodków.





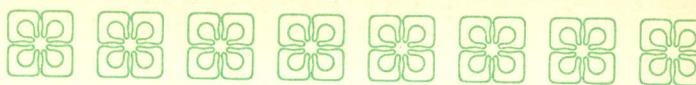


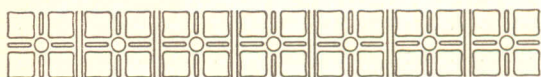
III.

Z WILNĄ.

Smutne niespodzianki. — Ogólny widok miasta. —
Ostra Brama. — Katedra. — Pomnik Katarzyny II.
— Inne kościoły. — Cerkwie. — Stosunki religijne.
— Wywiezienie biskupa Zwierowicza. — Rozdział
między Litwinami a Polakami.

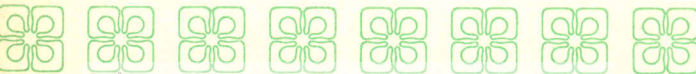







Dla Polaka nieznającego stosunków panujących pod berłem białego cara, państwo jego snadno uchodzić może za państwo niespodzianek. Będąc jeszcze w Warszawie możemy posługiwać się na kolejach polskim językiem, on jeżeli nie panującym, to wszędzie prawie przeważa, tak, że bez znajomości rosyjskiego można zupełnie swobodnie podróżować po Królestwie. Tymczasem na Pradze zupełna zmiana dekoracyi, gdyż tam moskiewszczyzna otacza nas na każdym kroku tak, że i do kupienia biletu przy kasie znajomość rosyjskiego okazuje się niezbędnie potrzebną. Jakby na potwierdzenie tego przekonania, że to już russka ziemia, w pociągu ze strony służby również nie usłyszysz swej mowy, owszem dowiadujesz się, że na dwa tygodnie przed twym przejazdem w lipcu rząd pooddalał ze służby kolejowej wszystkich katolików, zastępując ich prawosławnymi, pozostawiając jednak katolikom, czyli Polakom, bo tam to prawie równoznaczne pojęcia, swobodę ubiegania się o posadę w głębi Rosyi.

Z Warszawy wyjeżdża się z usposobieniem dosyć wesołem, bo miasto samo do wesołości bardzo usposabia, czuje się tylko żal pewien, że dłużej w niem zabawić nie można. Niespodzianka jednak tego rodzaju, jak rusyfikacya absolutna kraju





polskiego, widna z każdego niemal kąta, liczne towarzystwo rosyjskie, z którym niechętny dzielisz losy podróży, ten język, choć sam w sobie i dźwięczny i piękny, a przecież dla ucha naszego niemiły, że nie powiem wstrętny — to wszystko nie bardzo przyczynia się do utrzymania w tem wesołym usposobieniu, z jakim się opuściło Warszawę. Zresztą i myśl sama, że się zobaczy Litwę biedną, nad którą zawisło brzemie niewoli w sposób o wiele dotkliwszy, niż gdzieindziej, że w stolicy Jagiełłów trzeba będzie przechodzić obok pomnika „Wieszatiela“, ohydneho Murawiewa, również nie może zachęcać do wesołości.


Żaden widok piękniejszy nie urozmaica krajobrazu, bo od Warszawy aż po za Grodno jedna równina; za Grodnem dopiero rozpoczynają się niewielkie wprawdzie, ale malownicze góry Ponarskie. Wioski litewskie nie wiele dają tematu do wrażeń, podobne do naszych, z tą chyba różnicą, że domy nie tak skupione w jedną masę jak u nas. Za to wspomnienia cisną się do głowy przeróżne, bo zaczynają się miejsca, które były świadkami tylu scen nieraz strasznych, rzadko, szczególnie w ostatnich czasach weselszych. O iluż to zdarzeniach mógłby nam opowiedzieć sam Niemen, gdybyśmy szmer jego wód rozumieć mogli; patrząc nań, szuka się śladów tej młodzieży bohaterskiej, która porzucała domowe pielesze, by spieszyć do hufców napoleońskich, czeka, czy się gdzie woda



nie zaczerwieni od krwi ofiar w nim potopionych, wspomina tę pieśń tak piękną a tak rzewną, w której walkę stacza miłość Ojczyzny z miłością narzeczonej. Grodno również nie pozostałoby niemem, ale mogąc mówić, skargę bolesną zaniósłoby w niebo, że potworna złość ludzka uczyniła je siedzibą straszego sejmu, wyprzećby się chciało tego króla — niewolnika carycy, który tutaj ostatni raz podpisywał się jako król.

Wreszcie po ośmiu prawie godzinach podróży stajemy we Wilnie. Moskał przybywający tutaj z głębokiej Rosyi zaraz znalazłby się jak gdyby między swymi; pomijam, że na stacyi wszędzie słyszy się język rosyjski, że oko uderzają zaraz kopty cerkwi schizmatyckich, ale nawet rzecz tak drobna, jak dorożki i dorożkarze przeniesione tu żywcem z Moskwy lub z Petersburga. Powozik niewielki, tak że dwie osoby z trudnością pomieścić się mogą, koń w „hołubli“, z ogromną obręczą około szyi, a dorożkarze — w szkaradnej kapocie długiej po kostki, nie zapinanej, lecz zawijanej na lewą stronę i przepasanej krajką lub, gdy lepiej to pasem i w kaszkiecie, który nie jest ani czapką, ani kapeluszem, ani też cylindrem, lecz czemś pośredniem; od czapki rosyjskiej wziął płaskość i szerokość dna górnego, od kapelusza daszki, a połysk i twardość od cylindra. Nadto, by pojęcie dorożkarza było tem pełniejszym i o tem warto nie zapominać, że on od szyi począwszy, ku dołowi

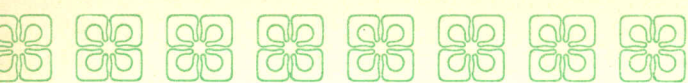




postać swoją zakreśla obwód coraz większy tak, że wygląda jak ścięty ostrosłup z szeroką podstawą.

Widząc takie brodate monstrum na dorożce, lękasz się, czy w mieście, kędy Mickiewicz się uczył na polskim uniwersytecie, zdołasz się z niem rozmówić po polsku, gdy tymczasem jeden przed drugim wykrzykuje na ciebie: ojczy, ja odwiozę — i przekonujesz się, że cały ten dziwaczny kostyum to tylko część tej dekoracyi zewnętrznej, która na każdym kroku ma ci przypominać, że to czysto russka ziemia. Jacy ci Moskale ograniczeni — sądzą, że wystarczy przebrać kogo za Chińczyka lub Turka, by tem samem i duszę jego przemienić i przekonaniem go napełnić różnemi od tych, jakie z piersi macierzyńskiej wyssał.

Miasto na pierwszy rzut oka nie robi szczególnego wrażenia, jest wprawdzie duże, bo liczy prawie 180.000 mieszkańców, ale położone na wzgórzach, z początku samego budowane nieregularnie, nie może się rozwinąć i pokazać całej wspaniałości, jakaby mogło mieć przy takich ramach, jak: góry Zamkowa, Trzykrzyska i niezrównana Wilija. Położenie miasta bowiem śliczne, a ocenić je można dopiero, gdy się wyjdzie na górę Zamkową i stamtąd ze strażnicy pożarnej ogarnie całość; śliczna o dnie złocistem a licach niebieskich Wilija, oprawna w zielone ramy ogrodów przewija się jak wstęga barwna na północnej stronie miasta. Liczne




kościół, ich wieże stanowią wspaniałą ozdobę panoramy. Widne i cerkwie schizmatyckie, widać ich kopuły złote lub kolorowe, ale poznać zaraz z daleka, że inny był cel tych świątyń, bo te kopuły dziwnie bardzo wyglądają przy stylu renesansowym lub barokowym, w jakim budowane cerkwie same; nie były to cerkwie prawosławne, ale nasze kościoły, przeważnie zakonne, przez rząd rosyjski — mówiąc delikatnie — skonfiskowane; ponieważ zaś według pojęć schizmatyckich do istoty obrządku zdaje się należeć i styl świątyni, przeto zaraz i piękne budowle musieli zeszpecić swoimi dodatkami; był może i inny cel tych dodatków, choćby ten n. p., by się nie zdawało zaraz na pierwsze wejrzenie, że to kościół katolicki, albo że on skradziony katolikom, ale *de internis non iudicat praetor*.

Na szczycie góry Zamkowej widać jeszcze resztki potężnych murów pozostałych z dawnego zamku książąt litewskich. Był i u stóp góry zamek t. zw. dolny, z którego jednak dzisiaj prócz wspomnienia śladu nawet niema, Moskale go sprzątnęli, by widok jego nie przypominał mieszkańcom ich wielkiej przeszłości.

Po przybyciu do miasta kierujesz zaraz swe kroki do Ostrej bramy, tem więcej, że dorożkarz tędy wioził cię od kolei, więc droga już znana, a zresztą Ostra Brama i celem właściwym podróży.

Ma swój urok Częstochowa; dojeżdżając tam, choćbyś nie wiedział, czujesz





zdala, że to miejsce nadzwyczajne, nie brak jednak uroku tego i Ostrej Bramie. Niema tu wprawdzie tej wspaniałości, co tam, niema wież ni baszt, nie zagrzmią trąby przy odsłonięciu obrazu, nie widać w dzień powszedni przychodzących pielgrzymów, a jednak trudno się ustrzedz przed silnem nadzwyczaj wzruszeniem, gdy jadąc od kolei, zobaczy się ulicę zamkniętą niewielką basztą, pod którą podjeżdżając dorożkarz zdejmuje z głowy kaszkiet i żegna się nabożnie, bo się wie, a raczej przeczuwa, co to jest, nie trudno się bowiem domyśleć, że to „Panna, co w ostrej świeci Bramie“. A wzruszenie się wzmagą, gdy się widzi ludzi klęczących na chodnikach po obu stronach ulicy, wszyscy się modlą zapażrzeni w jeden punkt, w okno kaplicy umieszczonej nad bramą, skąd dobrze bardzo widać duży obraz N. Maryi Panny Ostrobramskiej.


Doznaje się pewnego rozczarowania patrząc po raz pierwszy na to miejsce tak święte, taką czią otoczone, bo wszystko bardzo skromne, otoczenie całe prawie ubogie. Brama a raczej baszta broniąca bramy wjazdowej do miasta, dawniej wyglądała z pewnością inaczej; dzisiaj niska, niema na sobie żadnego śladu średnio-wieczna, nic w niej nie widać gotyku, o którym nazwa tego miejsca tak wyraźnie mówi. Nad bramą jest niewielka niska kaplica, wąska tak, że od ołtarza zaledwie dwa kroki lub trzy do wielkiego okna wychodzącego na ulicę. W ołtarzu obraz N.



Maryi Panny wszystkim tak dobrze znany. Żadna jednak reprodukcja nie oddaje dokładnie całego piękna i uroku, jaki przebija z twarzy Dziewicy Niepokalanej; widny tam i precudny wdzięk dziewiczy obok macierzyńskiej słodyczy i łaskawość dziwna i dobroć, a brak tego, co cechą obrazu częstochowskiego, to majestatu. Może być, że otoczenie całe, wszystkie ceremonie przy odśłonięciu lub zasłonięciu obrazu budzą nastrój odpowiedni, trudno jednak uchronić się przed tem wrażeniem, które samo ciśnie się do serca, że w Częstochowie obok ufności pozostaje zawsze pewien lęk, poczucie majestatu, przed którym się klęczy, w Ostrej Bramie zaś uczucie to zupełnie ustępuje przed dziecięcą ufnością. Sam ten wyraz twarzy N. Maryi Panny jest jeszcze dowodem, że pochodzenie obrazu nie może być wschodnie, jak chcą Moskale, którzy od dłuższego już czasu ostrzą sobie pazury i zęby na to, by świętość tę odebrać katolikom. Liczne vota zdobią ołtarzyk i obraz, przez dzień cały nie brak wiernych, cisnących się do kaplicy; kto tam nie może się dostać, klęka w oratorium zbudowanym obok kaplicy, gdy i tam miejsca nie starczy, nikt nie patrzy na względy ludzkie, i klęka spokojnie na chodniku z jednej lub drugiej strony ulicy. Rano Msze św. wychodzą dosyć licznie, nie tak licznie jednak, jak na Jasnej Górze, bo i utrudnienia ze strony Moskali większe.

Dziwne jest uczucie kapłana, gdy stojąc przy ołtarzu, odwraca się do ludu i






mówiąc pozdrowienie „Pan z wami“ rzuci przypadkiem oczyma na ulicę — bo zresztą przed tem i uchronić się nie można, ma się ją bowiem pod swemi stopami — i zobaczy tych ludzi klęczących wzdłuż drogi. Z jakim uczuciem musieli tu odprawiać Mszę św. tacy biskupi, jak Krasiński, albo Hryniewicki lub Zwierowicz, gdy patrząc od ołtarza na to miasto nieszczęsne, jęczące prawdziwie pod strasznem brzemieniem niewoli, sami tę niedolę czuli najlepiej, a duszom sobie powierzonym innej pomocy, prócz modlitwy lub gdy potrzeba i ofiary ze krwi własnej dać nie mogli.

Jest tutaj jednak rzecz jedna, która nie bardzo nastroja do pobożności i skupienia ducha, to liczne, różnego rodzaju wozy jadące tędy z hukiem niemałym z kolei lub na kolej. Wprawdzie nie wolno jeździć przez całą ulicę Ostrobramską szybko lecz i to nie wiele pomaga, Moskali jednak, którzy dali pozwolenie na przejazd, przez tę ulicę nawet podczas nabożeństw, nie wiele to obchodzi; wszakżeż słuchy chodziły, że ulicę Ostrobramską mieli uczyć mianem Murawiewowskiej.

*

Pielgrzymka po kościołach wileńskich, choć czasem połączona z trudem, opłaca się jednak nadzwyczajnie; widzi się mnóstwo rzeczy prawdziwie pięknych, świątynie przeważnie okazałe, niektóre budowane z zachowaniem wszelkich wymagań danego stylu, niejedna odarta przez Moskali z bo-



gactw, dzisiaj przywdziewa dawne szaty, może nie tak kosztowne jak pierwej, zawsze jednak piękne. Wogóle po kościołach czuć — inaczej niż we Warszawie — że to stolica, znać wszędzie to staranie, by religia, która tam niedawno zapaściła korzenie i przez zewnętrzną ozdobę swoją okazała się wielką, przedewszystkiem na tych miejscach, kędy dawniej pogański zabobon i obyczaj miał swoją siedzibę główną.

Nieźródny jest opis tych świątyń w St. Tarnowskiego wspomnieniach z podróży („Z wakacyj“ Kraków 1894 wydanie II.); niektóre uwagi autora są wprawdzie dzisiaj już za stare, bo niejednen brak, na jaki narzekał, usunięty, zawsze jednak opis jego stanowić może piękny bardzo przewodnik po kościołach wileńskich. Na jedno tylko trudno się zgodzić, to na sąd jego o wileńskiej katedrze, zanadto może surowy, na co skarżyli się i Wileńczycy, jakkolwiek sami nie tają przed sobą, że katedra mogłaby być i okazalszą i piękniejszą. Chociaż dawny styl, podobno gotycki, więcej odpowiadał powadze świątyni, ale i dzisiejsza fasada w stylu greckiej świątyni z kolumnadą nie tak bardzo razi oczy. Wewnątrz czuć pewien brak proporcji z powodu nadmiernej grubości filarów, przez co kościół staje się ogromnie ciężki i na pierwszy rzut oka niezgrabny. Mile zato odbija przy tem wszystkim ogromny porządek, widny na każdym miejscu, świadczący wymownie o tem, że gospodarzom znanem dobrze przysłowie: choć ubogo ale chędogo.




Nieco więcej okazałości widać w kaplicy św. Kazimierza, pierwszej od wielkiego ołtarza po stronie epistoły. I struktura jej piękna, i freski na bocznych ścianach pędzla Dankiersa, wcale dobre, widzi się i srebra dużo na ołtarzu i na ścianach, kędy we framugach stoją podobno ze srebra odlani królowie z rodu Jagiellonów, najbliżsi krewni świętego królewicza. Ale znowu trudno nie mieć żalu i do tych królów i do panów litewskich, że mając w murach stolicy taką świętość, jak relikwie św. Kazimierza, nie otoczyli jej taką okazałością, jaką widzimy w podobnych miejscach gdzieindziej n. p. we Włoszech; na środkach nie zbywało, robotnicy również, jeżeli nie swoi, to obcy byli zawsze, więc mogła z dawnych czasów pozostać nam potomnym rzecz piękniejsza i lepsza, niż ołtarz z fałszowanego marmuru i niezgrabna bardzo statua Świętego na trumience.

Miłą jednak rzeczą nad wyraz to widok nabożeństwa wielkiego do św. Kazimierza, jakie się widzi tutaj. O każdej porze dnia, gdy tylko katedra otwarta, zawsze można napotkać garstkę osób modlących się w kaplicy; widocznie dobrze o tem pamiętają, że św. Kazimierz okazywał się w obłokach, gdy wojska nasze walczyły z Moskalami i naszym wypraszał zwycięstwo...

Katedra stoi na miejscu, kędy dawniej znicz nieustający płonął; — jeszcze dzisiaj, poza wielkim ołtarzem pokazują zagłębienie, z okopconem sklepieniem, to najświę-






tsze miejsce pogańskiej Litwy, tutaj pierwszy krzyż stanął, tu zapewne i pierwsza Ofiara bezkrwawa Mszy św. została złożoną. Ach! gdyby tak dzisiaj wstał z grobu ten król, który z księcia pogańskiego został chrześcijańskim władcą, i ta królowa święta, która przez ofiarę swego serca Kościołowi zyskała miliony dusz, a Polsce sprzymierzeńca potężnego, gdyby opuścili na chwilę wawelskie podziemia, kędy w słodkim majestacie spoczywają i przeszli się po tych miejscach tak dobrze sobie znanych — ileżby zobaczyli zmian, jak ogromne różnice! Ich dzieło wielkie stargane, zdeptane, mnóstwo ich fundacyi przez Moskali skradzionych, a ci co ostali, aż do krwi potykać się nieraz muszą, by choć resztę spuścizny, po nich odziedziczonej ratować.

Nigdy więcej nie czuje się prawdy wielkich słów Dantego: „*Nessun maggior dolore, che ricordarsi del tempo felice nella miseria*“; podziwiać tylko można, jakimi mistrzami są Moskale, jak umieją grać na strunach duszy polskiej, a trafić zawsze w jej strunę najboleśniejszą, dźwięczącą nieraz, jeżeli nie zawsze, zgrzytem bólu niezmiernego, graniczącego czasem z rozpaczą. U stóp góry zamkowej stoi ta katedra, jeden z wymownych pomników dawnej wielkości Litwy i Polski, spoczywa w niej Patron ziem tych, a król polski św. Kazimierz. Dzwonnica katedralna wystawiona na starej świątyni Perkuna, a tuż obok... park Puszczyński; zdumiony myślisz, że to pomyłka, bo je-

3*






żeli czyje miano powinien nosić park ten, to miano Mickiewicza, czytasz lepiej i zawsze widzisz na tablicy imię poety moskiewskiego, co więcej podziwiasz i marny pomnik jego, chociaż on z Litwą i Wilnem nie miał nic do czynienia. Ale mniejsza z tem; bolesna to rzecz, to prawda; boleśniejszym widok Murawiewa, jak obrzydliwy, obrzękły, z wyrazem zwierzęcia drapieżnego na twarzy, stoi przed pałacem gubernatorskim na wieczną pamiątkę swych okrucieństw, swego rozbestwienia; ostatecznie i do niego się już można przyzwyczaić, bo zresztą dzisiaj on nieszkodliwy, owszem jego widok budzi w mieszkańcach tem silniejsze uczucie miłości Ojczyzny, im boleśniejsze są wspomnienia nieludzkich, podłych okrucieństw „Wieszatiela“.

Moskałom jednak i tego nie dosyć; lękają się, by dusze polskie nie przeszły w stan zubożenia, oto nowego chwycili się środka, by tylko rany niezagojone krwawić jeszcze bardziej, — stawiają pomnik Katarzynie II. i to tuż obok katedry, naprzeciw kaplicy św. Kazimierza tak, by ludzie placem katedralnym przechodzący, uchylając kapelusza przed kaplicą, tem samem i carycy się kłaniali.¹⁾

I dzisiaj ziemia, przesiąknięta krwią niewinnych Litwinów i Polaków służyć ma


¹⁾ Pomnik byłby stanął już wkrótce, nastąpiła jednak pewna zwłoka, spowodowana śmiercią znakomitego rzeźbiarza Antokolskiego. (Nawiasem mówiąc, rzeźbiarz ten, urodzony we Wilnie, na Anto-



za fundament dla pomnika tej, która tych mordów i nieszczęść była główną przyczyną, a potomkowie pomordowanych patrząc na jej rysy ohydne, podziwiać mają „dzieło wiekopomne“ carycy, choć dzisiaj ledwie że nie upadają pod jego brzemieniem, a zarazem zdumiewać się nad Bożą cierpliwością, że znieść może obok trumny przeczystego, jaśniejącego niewinnością św. Kazimierza, pomnik Katarzyny II. Trzeba jeszcze, aby po drugiej stronie katedry stanął pomnik Stanisława Augusta, otoczonego na podstawie swemi „damami dworu“, a do chóru zdobiącego kaplicę anielskiego młodzieńca nicby nie brakowało, by białość lilji Jego przy takich przeciwnościach tem więcej jeszcze odbijała.

Niedaleko katedry pałac biskupi, raczej zwyczajna kamienica, tylko szumnie przewana pałacem. Dom to jednak, choć prosty na zewnątrz i skromny, jednak bardzo czcigodny, bo tu w ostatnich czasach mieszkali biskupi ozdobieni blaskiem męczeństwa. W tej chwili dom pusty, bo dostojny jego mieszkaniec zasłany niedawno na wygnanie do Tweru za to, że zabronił rodzicom katolickim, by dzieci swych nie oddawali do szkół cerkiewnych, kędy narażone były na utratę wiary i narodowości. Jakiś dziwny smutek wieje od tych okien zamkniętych, stanowiąc przez to gdyby

kolu, — skąd i nazwisko jego — niestety był żydem i jako taki służyć może za dowód, jeden z tysięcy, co znaczy patryotyzm żydów, tam ich ojczyzna, gdzie im lepiej).



nową przyprawę do niewesołego pobytu we Wilnie. Wszakżeż to już trzeci biskup w ostatnich latach zamienia to mieszkanie na pobyt na wygnaniu; Krasieński po długim pobycie w głębi Rosyi składa wreszcie głowę skołataną na krakowskim cmentarzu, Hryniewiecki wie dzie żywot tułaczy nie na obczyźnie prawda, ale zawsze nie pośród swoich, a Zwierowicz — dziś na wygnaniu, niezadługo ma wrócić do kraju, tylko nie do swej owczarni, ale do Sandomierza.

I smutek ten powoli tak ogarnia człowieka, że nawet nie zwraca uwagi na piękne zabytki skarbcą katedralnego; podziwia się wspaniałe ornaty, wśród których może najwspanialszy wyszyty własną ręką królowej Jadwigi, ze czcią spogląda na togę purpurową Skargi i z pewnem nawet drzeniem do rąk bierze jego biret, to wszystko jednak nie jest w stanie zatrzeć tych uczuć jakie wywołały widoki poprzednie.

*


W smutnem usposobieniu, w nastroju nad wyraz bolesnym opuszcza się te miejsca, by zwiedzić inne kościoły i pamiątki miasta. Trudno się silić na opis kościołów mając przed sobą rzecz tak piękną, jak opisy Tarnowskiego; tam tylko na miejscu żałuje się ogromnie, że ich się niema pod ręką, brać bowiem ze sobą było rzeczą niebezpieczną ze względu na rewizyę graniczną, a tam trudno kogo o tę książkę pytać.



Z ulicy Zamkowej, wracając od katedry ku Ostrej Bramie spotykamy duży, piękny dosyć kościół św. Jana, niegdyś uniwersytecki; w ostatnich latach przybyły doń dwa pomniki, jeden Odyńca, drugi — Mickiewicza. O ten ostatni miał biskup pewien zatarg ze rządem, który jednak musiał zamilknąć na argument, że wewnętrzny zarząd kościoła należy wyłącznie do biskupa. Pomnik Mickiewicza dosyć skromny; marmurowa nisza ze sklepieniem opartem na kolumnach marmurowych, mieści w sobie popiersie wieszczą, z umieszczonym u spodu napisem świadczącym, że okazyją do wystawienia pomnika była stuletnia rocznica jego urodzin. Patrząc na ten napis, czuje się wdzięczność prawdziwą dla tych, którzy poruszyli samą myśl pomnika i którzy doprowadzili ją do skutku; z pewnością zamiar ich był nieco odmienny, bo każdy z nich marzył o pomniku gdzieś u stóp góry Zamkowej, może na pięknym placu katedralnym niedaleko miejsca, gdzie stał dom, w którym u stryja swego mieszkał poeta, może na innym placu, gdy tymczasem ograniczyć się musieli na skromny tylko pomnik w kościele, gdyż na tamtych miejscach stają pomniki — tyranów.

W kościele cisza, bo godzina południowa, można zatem swobodnie, zwiedziwszy kościół, puścić wodze wyobraźni, a ileż wywoła ona wspomnień! Ponad wszystkie góruje wielka postać Skargi, który tu kazał — kościół to niegdyś Jezuitów — a potem mimo lat niedoli, mimo






kłęk strasznych i kościoł i uniwersytet doń przytykający tyle miały chwil pięknych! Zdaje się, że przez chwilę oddychasz atmosferą tamtych czasów, że słyszysz kroki młodzieży uniwersyteckiej podążającej na nabożeństwo, szukasz wśród nich Mickiewicza, patrzysz, jak się modli, jak korzy przed Bożym Majestatem. Niestety warczenie bębnow i krzyki dzikie przechodzącego wojska obudzą z marzeń, a na pamięć przywiodą smutną, straszną rzeczywistość: *Nessun maggior dolore...*

Kościół poddominikański dzisiaj pięknie odnowiony, już niema tych nieporządków, na które skarżył się Tarnowski, portret króla Alexandra wisi nisko tak, że można mu się dobrze przypatrzeć, krużganki tylko klasztorne, służące do odprawiania procesji, w dawnym jeszcze stanie i dopraszają się o restaurację. Klasztor sam ponury ogromnie, pozbawiony swych prawych właścicieli, pustką swą, prawie grobową nie usposabia do wesołości. A jak gdyby dla dodania pełnego kolorytu smutnemu obrazowi, w ostatnich czasach po korytarzach rozchodziły się straszne jęki dochodzące z obok umieszczonych więzień policyjnych; to moskiewski cywilizator, gubernator v. Wahl katował więzionych robotników. (Następstwem tego był zamach na jego osobę wykonany w lecie tego roku).

Kościół św. Katarzyny, gdzie można najlepiej poznać Czechowicza, ucznia Maratty, dzisiaj zaczyna przyoblekać się



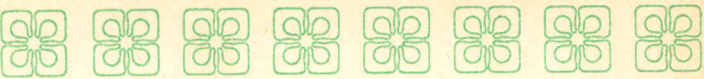
w nową szatę; znaczne Benedyktynki, które się przy nim jeszcze ostały, skazane naturalnie na wymarcie, rozpoczynają jego restaurację. Nie wiedzą dla kogo poniosą ofiarę, bo trudno przewidzieć, co Moskale zrobią z kościołem i klasztorem, gdy ostatnia z zakonnice zamknie oczy, a jednak nie cofają się przed nią, byle tylko piękną bardzo świątynię uchronić od zniszczenia.

Podobnie i ładny kościół Wszystkich Świętych, dotychczas dosyć opuszczony, choć zawsze czysty, niezadługo doczeka się gruntownej restauracji; a można się spodziewać, że wypadnie ona tak, by kościół godnym był Wilna, na czele bowiem stoi dawny dziekan merecki, a dzisiejszy proboszcz tej parafii, czcigodny ks. Leon Czudowski, który będąc proboszczem w Trokach pod Wilnem przez czas niedługi, pozostawił tam piękną pamiątkę w postaci okazałej świątyni.

Prawdziwe cacko architektoniczne, mały kościół gotycki pod wezwaniem św. Anny dzisiaj wewnątrz zastawiony rusztowaniami, rozpoczęte również roboty około kościoła św. Piotra na Antokolu.

Zdziwić się może niejeden, widząc w tylu kościołach rusztowania, jakgdyby pokolenia poprzednie nic nie robiły, pozwalając, by ich pamiątki rozsypywały się w ruinę. Tak jest, poprzednicy nic nie robili, bo nie mogli robić, przecież do tego dochodziło, że Moskale nie pozwolili gonta wbić na dachu, byle tylko wszystko powoli niszczało; dopiero w ostatnich czasach






przynajmniej pod tym względem zawiął jakiś prąd przychylniejszy tak, że restauracye kościołów nie są tak utrudnione jak dawniej. Słysząc jednak skargi, że ofiarność ludu na Litwie jest teraz bardzo małą, że lud bardzo niechętnie przyczynia się do budowy nowych kościołów, lub do odnawiania starszych i tłumaczą to tem, że lud przez lat tyle nie mogąc niczem objawiać wrodzonej sobie, a tak szeroko znanej ofiarności, odwykł powoli od niej i dzisiaj z trudem tylko da się nakłonić do jałmużny. Ale patrząc na to, co duchowieństwo tamtejsze poparte ofiarnością ludu w krótkim czasie zrobiło, można się pocieszać nadzieją, że on wnet nawyknie do dawnej cnoty.

Obok kościółka św. Anny stoi, jeden z najpiękniejszych kościołów wileńskich, kościół pobernardyński, dziś naturalnie opuszczony, chociaż wcale nie zaniedbany; potrzebowałby również odnowienia, któż jednak złoży potrzebne pieniądze? kościół ogromny wymagałby i wkładów niemałych, lud wileński nie bogaty, w okolicę zaś nie wyjedzie na kwestę braciszek zakonnej, uwieczniony pamiętnikami Chodźki kwestarz bernardyński, bo nigdzie nie ujrysz zakonnika, nigdzie nie spotkasz się z habitem zakonnym, chyba na obrazie, lub — w trumnach w podziemiach kościelnych.

Jest jeszcze kilka kościołów godnych widzenia; wogóle Wilno nie może się dzisiaj skarżyć na brak świątyń pańskich mimo tego, że Moskale ukradli dwanaście






naszych kościołów i pozamieniali na schizmatyckie cerkwie; bolesny to widok, gdy się przechodzi ulicami i napotyka fasady naszych kościołów zeszpecone kopułkami, powykrzywianymi krzyżami, a co najboleśniejsze — zbezczeszczone schizmą i herezyą. Usadowili się tuż przy Ostrej Bramie, wypędziwszy z klasztoru katolickich Bazylianów, zabrali piękny bardzo kościół św. Kazimierza przy placu Teatralnym i zamienili na swą katedrę, na Antokolu nie oszczędzili kościoła słynnego z cudownej statuy P. Jezusa zwanego Antokolskim i wprowadzili się doń ze swym fałszem obłudą.

Mój Bóże! żeby to jeszcze kto chodził do tych cerkwi — ale stoją ustawicznie pustką, bo katolik do nich nie zaglądnie i choć otwarta i rzeźbiście oświetlona wewnątrz, nawet kapelusza nie uchyli, a Moskałom jakoś do nich nie sporo. Zato popów napotyka się bardzo często; jest ich dużo, wyglądają dobrze, bo i pensye sute biorą za to, że muszą „pracować“ w kraju prawie misyjnym i zwalczać, „rzymski zabobon“, a nie mają wiele zajęcia, bo ich wierni bardzo na nich względni, nie dają im wiele do czynienia swemi osobami. Nie pomaga złocenie kosztowne kopuł, zewnętrzna pompa w nabożeństwach, obliczone na to, by przyćmić katolików, „służba Boża“ prawi się wobec pustych ścian cerkiewnych. One zaś biedne muszą być niemymi świadkami nabożeństwa, smutne, bo nie wiadomo, czy i kiedy ujrzą kapłanów innych, i lud wierny inaczej się





modlący, czy usłyszą pieśni polskie, które dawniej o nie się obijały.

Dla nas to pociechą wielką, bo jeżeli cały, ogromnie kosztowny aparat nabożeństw rosyjskich nie może ściągnąć wyznawców schizmy, nie łatwo też pociągnie i katolików; po tem, co widzieliśmy w ostatnich czasach, gdy to lud litewski, polski i unicy ruscy raczej ginęli od kul i bagnatów moskiewskich, a wiary się nie zaparli, słuszną można się napawać nadzieją, że dobrowolnych „nawróceń“ na prawosławie z pewnością nie będzie.

*

Zewnętrzny wygląd Wilna nieszczególny, mało większych placów, a te co są, zeszpecone ohydną postacią Murawiewa lub budującym się pomnikiem Katarzyny; ulice przeważnie wąskie, bruki okropne, chodniki drewniane, układane z desek; nie widzi się okazałych pałaców, domy po największej części skromne, odbijają tylko nowe hotele przy ulicy Wielkiej i przy placu Teatralnym. Mimo to wszystko jednak miasto dziwnie sympatyczne i gdyby nie pewne, niestety dosyć liczne okoliczności, byłoby bardzo miłe.

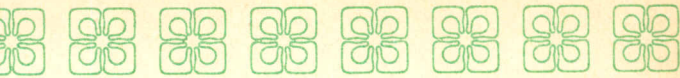
Przedewszystkiem na ulicach, wogóle na zewnątrz czuć wszędzie prawie Rosyę; napisy nie tylko urzędowe, ale i nad prywatnymi sklepami rosyjskie, a jeżeli kto chce dać znać o sobie, w sposób zrozumiały dla przybyszów, dodaje napis.... francuski, bo ten nie razi oczu cenzury — polskiego nie wolno. O ruskim charakterze



miasta świadczyć mają i liczni bardzo popi włończący się po ulicach, zwracający na się uwagę nieoswojonych z podobnego rodzaju sylwetkami, postacią zdobną w długie włosy, obficie spadające na ramiona, w brodę i bardzo często w chresty. Wojsko, przygnane tutaj z głębi Rosyi, nie przyczynia się wcale do tego, by miasto miało wygląd polski, dorożkarze, publiczni posługacze poprzebierani na sposób rosyjski również wierzyć każą, że to ruskie dzierżawy. Po ulicach często bardzo spotyka się z językiem rosyjskim, kto wie, nawet czy nie częściej niż z polskim, nie dlatego jakoby Moskali było więcej od Polaków, ale ponieważ we Wilnie jest mnóstwo — żydów, a oni między sobą, dla załatwienia interesów nie znają innego języka, prócz żydowskiego i rosyjskiego. Prawda, gdy poczują w przechodniu Polaka, od którego możnaby coś zarobić, kaleczą mu zaraz uszy jakąś łamaną polszczyzną, która pozostała jeszcze u nich, jako stary zabytek archeologiczny z dawniejszych czasów, pożyteczny jednak nieraz i w nowszych.

Ci żydzi litewscy wymownie świadczą o żydowskim charakterze; o szlachetności, o przywiązaniu do tej ziemi, która ich wygnańców, zewsząd wypędzanych przytuliła, o jakiej miłości dla języka tubylców, nawet mowy u nich niema. Mówili po polsku, bo tak nakazywał interes, służyli Polsce, ale nie gardzili służbą i dla innych; — wyjątki były wprawdzie, ale nieliczne — dzisiaj Polska zdeptana, więc cóż im po

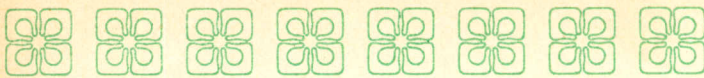




polskim języku, jeżeli Polak na Litwie musi umieć po rosyjsku, z miłości ojczyzny polskiej nic mu również nie przyjdzie, bo nie dostaną za nią ani rubla, a rubel, jak gdzieindziej dolar, frank lub korona to ich Bóg, to ojczyzna, to ideał najwznioślejszy.

To jednak tylko zewnątrz wygląd; gdy się bowiem opuści gwar ulicy i wniknie do domów, by pośród swoich otrząsnąć się nieco z moskiewszczyzny, jaką się widziało i odczuwało wszędzie, a odetchnąć polskiem powietrzem „tam się człowiek napije, nadysze Ojczyzny“, bo ucisk i knut nie potrafił stłumić świętego zażewia miłości kraju, owszem tem więcej je podniecił tak, że ciemiezca patrzeć musi, jak dzieci i wnuki gnębionych nie mniej Ojczyznę kochają od ojców. Ognisko domowe — to pierwsza przystań, kędy się ostała polskość, przy ogniu jego wszyscy znachodzą to ciepło, które im potrzebne w codziennem życiu w zetknięciu z wrogami; niema dzisiaj ulicznych demonstracyi, niema krzyków, manifestacyjnych objawów patryotyzmu, bo wszyscy czują dobrze, że one najmniejszej nie przyniosą korzyści, lecz przeciwnie nieprzyjaciół pobudzą do nowych okrucieństw. Zapewne — są ludzie, którym się to nie podoba, którzyby i dzisiaj radzi widzieli ulice Wilna lub Warszawy krwią polską zlane, bo według ich przekonań podobne objawy miłości Ojczyzny, okupione nieocinionemi ofiarami konieczne są do budzenia ducha narodowego. Biedni oni, jeżeli im





aż takich środków potrzeba do budzenia w ich strupieszalnych sercach świętej miłości Ojczyzny; Litwini i Polacy mieszkający na Litwie obejdą się bez ich kierownictwa, bo wiedzą sami najlepiej, jak kraj należy kochać, potrafią ponieść mu w dani ofiarę i ze krwi własnej, ale wtedy, gdy będzie potrzeba.

Drugą przystanią, kędy się chroni i język i uczucie polskie, to — religia, kościół. Wiara katolicka przyniesiona przez Jadwigę jako wiano ślubne Jagielle i jego krajowi, głębokie zapaściła w nim korzenie, czego najlepszym dowodem ogromne przywiązanie, które się nie cofnęło nawet i przed męczeństwem, gdy wybrać przyszło między życiem, a schizmą. Moskale gniotą katolicyzm, jak mogą; nie „nawracają“ dzisiaj wprawdzie po swojemu na prawosławie, starają się jednak tłumić wszelki objaw żywszy, katolikom utrudniają jak mogą wyznawanie ich wiary świętej. W seminarjach duchownych przeciążają kleryków nauką języka rosyjskiego, literatury i historii rosyjskiej tak dalece, że biedni mają nieraz po kilkanaście godzin tygodniowo tych przedmiotów tak miłych; przy examinach nie chcą przepuszczać, gdy który z kleryków niema dostatecznej wiadomości o okrucieństwach Iwana Groźnego, albo o życiu przykładowym Katarzyny II. lub o innych tym podobnych kwiatkach, uszczkniętych z bogatego ogrodu historii rosyjskiej.

Tysiącem argusowych oczu przeróżnych sprawników, naczelników, czynowni-






ków, żandarmów rząd czuwa nad każdym krokiem księdza; księdzu bez pozwolenia nie wolno wyjechać do innej parafii nawet w celu wyspowiadania się przed sąsiednim kapłanem; gdy zanadto gorliwy, wnet znajdzie się na innej parafii, gdy i tam nie zechce stosować się do wskazówek rządowych, znajdzie się bez posady, bo go rząd na żadnej, nawet wikaryuszowskiej nie zatwierdzi, bez zatwierdzenia zaś rządowego niema się nawet poco pokazywać na miejscu, na które go biskup przeznaczył. Czasami rząd troskliwy o dobro duchowne księży, by niejeden, głuchy na upomnienia rządowe odpoczął nieco po pracy gorliwej, zamyka go w klasztorze na przymusowe rekolekcye nieraz i kilkoletnie.

Przykre to stosunki nad wyraz, praca pasterska utrudniona, skrępowana kleszczami policyjnemi, wiele parafii opuszczonych, bo brakuje kapłanów, a ci którzy są, nie mogą wszystkiemu podołać. Jedna parafia n. p. licząca przeszło dwadzieścia tysięcy dusz ma do obsługi tylko dwóch kapłanów, którzy muszą czynić zadosyć obowiązkom i w mieście, gdzie jest kościół macierzysty i po wsiach, kilka mil oddalonych, gdzie rząd pokasował parafie, jako niepotrzebne. I to nie jest wyjątek, bo parafii takich bardzo wiele. Nie nadejdzie zaś pomoc ze strony zakonów, gdyż na Litwie jak i w Królestwie o nich tylko historia mówi.

A cóż powiedzieć na to, że Pan Jezus nie może wyjść z kościoła swego i w uroczystym obchodzie „ludu swego nawiedzić

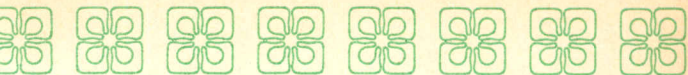




ściany“, bo wszystkie procesye, obchody religijne ograniczone na mury świątyni? Jakiż ból przeszywa serce, gdy się widzi kapłana jadącego przez ulicę w zwyczajnym stroju, w kapeluszu na głowie, i spostrzega ludzi klękających na drodze, bo poznali czyto przez rąbek komży wystającej z pod płaszcza, czy w inny sposób, że on jedzie do chorego z Wiatykiem?

I to wszystko dzieje się w kraju od wieków katolickim, w kraju gdzie schizmatycy są tylko przybyszami i to nielicznymi, bo ludność wszędzie rdzennie litewska lub polska. Ile hartu potrzeba, by to wszystko ścierpieć, ile mocy, by ust nie otworzyć do skargi bolesnej, gdy szarpia serce, raniąc je w najświętszych uczuciach!


A jednak i cierpliwość tego ludu raz się przebrała; od lat wielu przyzwyczajony objawiać uczucia swe w cichości i raczej przed Bogiem się poskarżyć w kornej modlitwie, niż żale wywodzić przed ludźmi, tym razem już nie mógł się utrzymać i wybuchnął manifestacją, na którą nawet Moskale nie byli przygotowani. Mówię o tegorocznem wywiezieniu biskupa wileńskiego Zwierowicza. Gdy biskup wydał sławny swój okólnik, zakazujący rodzicom, by dzieci nie dawali do szkół cerkiewnych, wszyscy wiedzieli, że mu kroku tego Moskale nie podarują i gdy tylko po Wilnie wieść się rozeszła, że biskup wezwany do Petersburga, by tam się usprawiedliwił ze swego czynu, nikt nie wątpił, że on już nie ujrzy Wilna, że nie pomodli się za swą



owczarnią ani u stóp pani Ostrobramskiej, ani przy trumnie Kazimierzowej. Kto mógł tylko, pospieszył pod pałac biskupi; lud wnet zajął całą drogę wiodącą od pałacu do dworca kolejowego, a liczył się nie na tysiące, ale na dziesiątki tysięcy. Powóz wiozący biskupa posuwał się powoli wśród tłumu, który nie potrafił mu nic innego dać na pożegnanie prócz łez i jęków. Na dworcu kolejowym sceny wprost wstrząsające; ludzie zajmowali wszystkie dachy, wagony, powychodzili nawet na wagony pociągu, który miał biskupa zabrać, wstrzymywali go i nie ustąpili aż na interwencję księży. Moskale byli tylko niemymi świadkami tego; wojsko było naturalnie pod bronią, kozacy czekali tylko na komendę, by pójść do ataku, tratować po bohatersku bezbronnych, lecz zachowanie się zebranych tysięcy było takim nacechowane bólem, a zarazem tak pełne godności, że Moskale szukający nieraz pozorów tylko, by czynnie wystąpić, tym razem przed takim majestatem prawdziwym ludu ustąpić musieli.

Nie obliczyli nawet dobrze, jakie następstwa mogło mieć zesłanie biskupa; nie dosyć bowiem na tem, że na rozkaz jego wszyscy rodzice bez najmniejszego wyjątku zaraz poodbierali swe dzieci ze szkół cerkiewnych, które dzisiaj takie piękne na zewnątrz a wygodne pustką stoją, lecz nadto obudził się niebывały zapał dla idei katolickiej, niejedno serce dotychczas może zimne, żywszem tętnem zabiło.






Wśród innych wiadomości smutnych, po różnych bolesnych wrażeniach opowiadanie o takich faktach było prawdziwą pociechą. Lud ten nie potrzebuje, by ktoś budził w nim uczucia patryotyczne, przywiązanie do świętych skarbów odziedziczonych po przodkach, bo ono w nim tkwi potężne, mocne, chociaż niejeden w życiu codziennem nie zdaje sobie z niego sprawy; ale gdy co o tę strunę potrąci, ono odezwie się, lud da znać o sobie, pokaże, że wiernie stoi na straży „narodowego pamiętek kościoła.“

*

Wielką to była chwila, gdy miłość prawdziwa i ofiara szczytna święciły gody wzniosłe we wawelskiej katedrze, niezapomniane te śluby uroczyste, jakie zawierali ze sobą wielki książe litewski i młodziuchna królowa polska, śluby, które podstawą się stały ślubów, łączących dwa narody, dla których odtąd losy wspólnem toczyć się miały korytem, których dzieje od tej chwili historyk na jednej karcie miał spisywać. I węzeł zadzierzgnięty naonczas umocni się w Horodle, nierozzerwalnym się stanie w Lublinie.

Jakie myśli i uczucia budzić musiało wspomnienie tych dziejów w duszach wielkich i gorących, dowodem Mickiewicz, gdy w „księgach narodu polskiego“ poświęca im parę wierszy prostych, lecz prostotą swoją mówiących wiele, „... wielki naród, Litwa, połączył się z Polską, jako mąż






z żoną, dwie dusze w jednym ciele. A nie było nigdy przedtem tego połączenia narodów.“ A indziej znowu wyraz dał silny, jaki ból sercem jego wstrząsał, gdy o rozdzieleniu narodów węzłem wspólnych złączonych pomyślał:

„Dziwneż to były losy tej naszej korony
„I naszej Litwy! Wszak to jak małżonków
[dwoje!

„Bóg złączył, a czart dzieli; Bóg swoje,
[czart swoje!

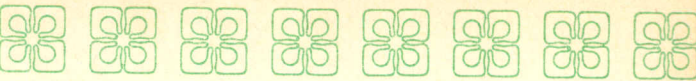
Czyby przewidział wieszczym swym duchem to, co dzisiaj na Litwie się dzieje? czyby miał bolesne przeczucie tego rozdziału, jaki dziś coraz widoczniejszy, rozdziału, który nie dzieli narodów obu politycznie, bo o tej rozłące dziś mowy być nie może, ale rozdziału, który niweczy węzeł miłości, ufność wzajemną, a krzewi nienawiść tem boleśniejszą, im dłuższym a silniejszym był obopólny sojusz? przetrwał on wśród doli i niedoli wieki długie, wspólne były obu narodów bole i radości, tryumfy i klęski, rany zadawane Litwie odczuwała Korona, ufna zawsze, że w chwili niedoli współczucie znajdzie nad modrym Niemnem, na Litwie i Żmudzi świętej.

W ostatnich czasach słuchy dochodziły, że na Litwie krzewi się jakiś ruch narodowościowy, podobny do tego, jaki widzimy w całej Europie; obudził się naród, który dotychczas pod wpływem cywilizacji polskiej zapomniał niejako o sobie, a połączywszy się z Polską od niej wszy-



stko przyjmował tak, że język polski wyparł powoli z używania litewski, zostawiając mu jako schronisko tylko chaty wieśniacze. Jak jednak nikt Litwie nie narzucał przemocą polskiego języka, podobnie i Litwini widząc to dobrze, nie czuli żadnej nienawiści do niego, owszem chętnie posługiwali się nim wszędzie i obydwaj języki przez wieki długie żyły w świętej zgodzie. Po kościołach śpiewano pieśni polskie obok litewskich, gdzie ludność była mieszana, słowo Boże głoszone również w obu językach. Dzisiaj inaczej, t. zw. litwomania, czyli absolutny powrót do litewszczyzny, a zerwanie z polskością zakreśla coraz szersze kręgi, coraz większe masy ogarnia. Na czele ruchu stanęli przeważnie młodzi księża litewscy, pełni zapału do sprawy, pracowici niezmiernie, wytrwali wytrwałością graniczącą czasem nawet z uporem.

Ruch sam w sobie chwalebny, bo przecież każdy powinien kochać swą przeszłość narodową, skarby po przodkach odziedziczone, a między nimi po wierze język, mowa ojców pierwsze miejsce zajmuje. I trzeba o tem ludowi przypominać, krzewić w nim ducha, poczucie narodowe, gdy wygasło rozpalać, podtrzymywać gdy słabnie. Ruch w ten sposób pojęty u wszystkich zyskał poklask i dlatego każdy bolał, że ze strony Moskali spotykał się z ogromnemi utrudnieniami. Moskale n. p. nie pozwalali na drukowanie książek litewskich łacińskimi literami, jakich Litwini używają, lecz rosyjskimi, na co naturalnie



naród zgodzićby się nie mógł nigdy. Tymczasem lud mając raz książkę pisaną w języku przez siebie używanym, zapragnął ich więcej, trzeba było omijać przepisy policyjne, byle tylko godziwe pragnienia ludu zaspokoić. Skorzystali jednak z tego socjaliści i zaczęli drukować w litewskim języku za granicą mnóstwo broszur i książek agitacyjnych naturalnie w duchu socjalistycznym i te rozsypywać między ludem, przez co sprawa piękna, rozpoczęta w najlepszej myśli zaczęła i złe owoce wydawać.

To jednak mniej niebezpieczne, bo lud litewski zanadto przywiązany do wiary, nie daje chętnego posłuchu kłamliwym hasłom przynoszonym z zagranicy, a nadto, ponieważ agitacja uwodzicieli w miejscu utrudniona, praca kapłanów zato przeciwdziałająca o wiele łatwiejsza. Jest rzecz inna stokroć boleśnieszka i w dzisiejszych czasach niebezpieczniejsza, to — nienawiść do wszystkiego co polskie, idąca w parze z krzewieniem litewszczyzny, nienawiść nie tylko języka polskiego, ale przeszłości polskiej, jej dziejów, oparta na fałszywych pretensjach do Polski, jakoby ona była przyczyną zguby Litwy dzisiejszej. Słysz się żale, jakie wywodzą Litwini, że gdyby nie połączenie z Polską, oni dzisiaj byliby państwem niezależnym, żal mają do . . . Mickiewicza, że on chociaż Litwin, a geniuszem swym nie przewidział czasów dzisiejszych i myśli o narodowej idei litewskiej nie rzucił pierwszy, pisząc po litewsku. Za nieuzasadnionym i bezpod-






stawnym żalem idzie działanie, by polski język zewsząd wyprzeć, jakgdyby oba razem istnieć nie mogły, jak istniały od wieków. Przychodzi nieraz do wypadków nad wyraz gorszących, gdy agitacja litwo-
manów wciśnie się i do kościołów; rozdziela parafie całe na dwa obozy, wywołuje sceny gorszące w kościele, chcąc stamtąd przemocą usunąć polski język, jaki obok litewskiego był w używaniu w kazaniach i pieśniach. Naoczni świadkowie opowiadali o paru takich wypadkach. A czyż to nie bolesne, że Litwin raczej posługiwał się językiem rosyjskim, byle po polsku nie napisać? I to również bywało.

Gdy się na te rzeczy patrzy, lub o nich słyszy, mimowoli przywodzi się na pamięć obrazy z dzielnicy innej, gdzie to synowie narodu bliższego nam nawet, niż Litwini, bo węzłem krwi związanego, raczej posługiwali się niemieckim językiem, byle tylko wrażą mową ust swoich nie „plamić“.

Moskale utrudniali z początku ruch litewski i dzisiaj także ręki doń nie przykładają, ale — nie patrzą nań bardzo niechętnie; pamiętają bowiem dobrze, że gdy w jedności siła, naodwrot, według hasła *divide et impera*, hasła, którego skutki Galicya czuje dzisiaj najdotkliwiej, łatwiej będzie im połknąć obydwu narody osobno, niż razem. Obecnie czekają tylko, co się z całej agitacji litewskiej wywiąże, ufni, że choćby ona i większe rozmiary przybrała, zawsze zdołają ją stłumić, gdyż liczba Litwinów nie dochodzi podobno i dwu





miljonów, a niechętni Polakom, a raczej wprost ich nienawidzący, nie będą tak niebezpieczni i straszni.

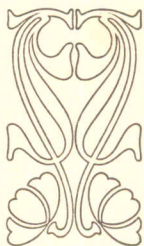
Ci księża litewscy, którzy ten ruch wywołali z pobudek z pewnością najszlachetniejszych, tego nie przewidywali, nie spodziewali się, że szowinizm narodowy może doprowadzić do waśni, do zerwania wszelkich węzłów miłości, do zerwania z całą tradycją dziejową.

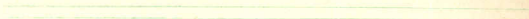
Opowiadania o tym kierunku nowym na Litwie zdają się dźwięczeć jak ta struna złowróźbna na cymbałach Jankielowych, zgrzytem nieznośnym psują harmonię piękną, dobre wrażenie, jakie się wyniosło skądinąd, bo dostrajają się do takich tonów, które jak pomniki Murawiewa lub Katarzyny w duszy słuchającego wywołują odgłos bólu bez miary i straszego smutku. A ból ten większy nawet, bo gdy pomniki moskiewskie lub inne tego rodzaju przykrości uczą tylko miłości Ojczyzny, wywołują bowiem nieprzewidzianą przez wrogów reakcyę, ruch litewski w tej formie, w jakiej dzisiaj się szerzy, miłość niweczy, narody osłabia i drogę gotuje do zguby beznadziejnej. Prawdziwie „Bóg złączył, a czart dzieli; Bóg swoje, czart swoje!“

I z tem przekonaniem smutnem opuszcza się Wilno. Przed odjazdem jednak podróżny idzie do Ostrej Bramy i potem do katedry przed trumnę św. Kazimierza i korne zanosi modły, by dzieło Jadwigi



nie niszczało, lecz owszem wśród zewnętrznych ucisków, jak stal w ogniu hartowana, nabierało coraz większej mocy, aby mimo chwilowego zapomnienia obydwu narody wspólną dolą i niedolą złączone jednością były silne, „*ut sint unum*“.







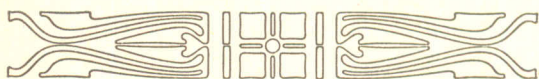
IV.

W DRODZE Z WILNA DO PETERSBURGA.

(Różnica przekonań między Polakami. — Wzajemne niechęci. — Trudności we wzajemnem odwiedzaniu się. — Utrudnienia dla kapłanów. — Jak starać się o pozwolenie na wyjazd do Rosyi. — Kowno. — Marnotrawienie polskich i litewskich majątków. — Libawa. — Ryga. — Ruch łotewski.)








Sporo to już lat minęło od czasu, gdy żadne słupy graniczne, w obce nam kolory zdobne i opatrzone w czarne dwugłowe orły nie oddzielały województw dawnych ruskiego, sandomierskiego od reszty Rzeczypospolitej; nikt wtedy nie pytał, z pod jakiego kto „zaboru“, jaki cesarz nad nim władzę sprawuje, bo wszystkim przewodził jeden pan miłościwy, rezydujący we Warszawie. Zmieniły się stosunki, Rzeczpospolita nożycami zręcznych krajczych pocięta w kawały, a obok licznych figur i kaplic zdobiących nasze pola i drogi zjawily się figury nowe, malowane na krzyżące kolory, przypominające bardzo żalobę, różniące się jednak od tamtych tem, że gdy przed tamtymi każdy odkrywa głowę, od tych ze wstrętem i bolem się odwraca.

Nastąpił podział polityczny, ale za nim poszedł i rozdział w przekonaniach, w zapatrywaniach; Poznańscy nienawidzą Prusaków, ale wobec Galicyan lub Królewaków uwielbiają i pod niebo wynoszą pruskie porządki; Królewiaci niechętni noszą jarzmo moskiewskie, aleby go za austryackie nie zamienili. *De gustibus non est disputandum* i nie o tem mowa; jest inna sprawa, którą warto poruszyć, pisząc te kilka wrażeń, tem więcej, że ona stanowi jedno z wrażeń najsilniejszych. Rozmawiając z Królewakami, bo nie mówię już



o Poznańczykach, słyszy się ciągle potę-
pianie Galicyi; wszystko co najgorsze,
w Galicyi, tam największa nędza, najgorsze
nieporządki, tam najgorzej się mówi po
polsku, (choć w Warszawie jeździ się
na *banhof* lub *foksal*, zjada się *butersznyty*
i t. p.), Galicya nie wydała żadnego pra-
wdziwego uczonego, Galicya może co najwy-
żej przydać się do tego tylko, by w niej
urządzić jaką szopkę patryotyczną, którą
gdzieindziej okupiłoby trzeba cytadelą; za
to najpiękniejsza polszczyzna we Warsza-
wie, ona tylko szczyć się może Sienkie-
wiczem, bo on, jak mówią Warszawiacy
z dumą do Galicyan „nasz“, stamtąd
Chopin, z za kordonu Moniuszko, słowem,
gdy tylko mowa o jakiejś większej zna-
komitości polskiej, Królewiałk pyta zaraz —
czy on *nasz* — jakgdyby inny naród mie-
szkał po lewej, inny po prawej stronie
Wisły. Trzeba tylko obserwować Warsza-
wiaków i wogóle Królewiałków, z jakim
politowaniem patrzą na Galicyę, bawiąc
w niej chwilowo, z jakim przekąsem i z
jakimi drwinami piszą korespondencye
o niej do swych gazet, a jak się obu-
rzają, gdy które z pism galicyjskich od-
słoni mały rąbek prawdy ze stosunków
zakordonowych. Wszak niedawno byliśmy
świadkami, jak to z powodu artykułów
pewnego „Europejczyka“ umieszczanych
w „Czasie“, prasa warszawska omal głowy
nie straciła na myśl samą, że ktoś ośmielił
się nie już wyżej stawiać Kraków od



Warszawy, ale nawet porównywać tamtą
mieścinę ze syrenim grodem.

Najwięcej odczuwa się to na obczy-
źnie, gdzie więcej Polaków z różnych
dzielnic zebranych, prowadzi wspólne życie;
dochodzi tam czasem do tego, że badacz
bezstronny, obcy narodowością przyjdzie
do przekonania, że dzisiaj są trzy Polski,
zamieszkałe przez ludzi jeżeli nie różnej
narodowości, to przynajmniej odmiennego
szczepu, ludzi, którzy nigdy nie stanowili
jednej całości.

Gościowi przybywającemu zdawa, bo
od Sanu, z prawego brzegu Wisły z za
Sandomierza jeszcze, nikt nie dał tam tego
odczuć, ale doświadczenie z lat dawniej-
szych, stosunki badane przez lata długie
wyrobiły to smutne przekonanie, żeśmy
podzieleni, rozdarci nie tylko politycznie,
ale i duchowo. Wprawdzie Galicya nie
bardzo zasługuje sobie na uznanie i sza-
cunek współbraci, zwłaszcza za ostatnie
swe „publiczne występy“ w rozlicznych
bankach i kasach, ale w każdym razie ze
swej strony nie dała powodu nigdy, by na
nią bezpowrotnie rzucić kamieniem potę-
pienia; i w złym czynie sędziowie upatrują
łagodzące okoliczności, miłość zaś chrześci-
jańska każe w nim szukać przynajmniej
dobrej intencji, więc tem więcej zakazuje
ona pogardy a nakazuje uznać dobre, gdy
ono się znajduje — a dzięki Bogu na
żadnem polu Galicyi, choć ekonomicznie
biedna, tegoż nie brak — nakazuje uznać,
bo nieuznanie, umyślne zamykanie oczu



na dobre przymioty drugiego, słuszne nasywa podejrzenie, że tam w sercu ten ptak się gnieździ który własne wnętrzności pożera.

*

Niechęć tę, czasami może zupełnie poniewolną spowodował rozdział polityczny, w każdym razie jednak nie jest ona bez winy z naszej strony; jest jednak inny rozdział, od nas już zupełnie niezależny, a to utrudnienie ogromne ze strony rządu rosyjskiego co do wzajemnego odwiedzania się. Gdy kto w Królestwie, na zapytanie, z których stron przybyszów wita, otrzymywał odpowiedź: „z Galicyi“, zdziwiony wołał: i puścili was? wszak to rzecz niebywała, by ksiądz katolicki, a zwłaszcza Polak otrzymał od rządu rosyjskiego pozwolenie na pobyt w granicach państwa carów!

Podziw ten wzmagał się tem więcej, im dalej byliśmy od granicy; zwłaszcza Litwini oglądali galicyjskich księży jako okazy tam nieznane dotychczas; od paru lat bowiem Moskale dosyć często udzielają pozwolenia księżom naszym, by mogli odwiedzić Królestwo, żaden jednak z Litwinów nie mógł się tem poszczycić, by na swojej ziemi oglądał kapłana aż z nad Sanu; dotychczas zazwyczaj Częstochowa tylko i Warszawa bywały celem podróży, o dalszej wycieczce mało kto myślał.

Do niedawna dla kapłana w Galicyi Msza św. przed obrazem Matki Bożej w Częstochowie lub w Ostrej Bramie należała tylko do marzeń, konsulaty rosyjski





bowiem nie zatwierdzał nigdy paszportu na wyjazd do Rosji wobec tego, że rząd pozwolenia nań nie dawał.

Ciekawy to w każdym razie objaw psychologiczny, ta trwoga rosyjskiego rządu przed jednym kapłanem katolickim z zagranicy; jest ona znamioną cechą, czem jest potęga tego państwa. Jeżeli bowiem ono tak potężne, więc cóż może zaszkodzić jeden kapłan słaby, bezsilny, otoczony mnóstwem aniołów stróżów przybranych w rosyjskie morderstwa; jeżeli zaś słabe i jeżeli czuje dobrze swą niemoc, takimi półśrodkami z pewnością się nie umocni. Jest jednak przyczyna, dla której Moskale pragnęliby duchowieństwo i wiernych katolickich odciąć zupełnie od reszty świata katolickiego; oni czują dobrze, na jak słabych podstawach spoczywa ich prawosławie, rozszerzane z takimi kosztami, okupione ofiarami pomordowanych unitów, skąpane w ich krwi niewinnej, wiedzą, że jakkolwiek coroczne sprawozdania p. Pobiedenoszcowa, oberprokuratora *najświętszego* synodu, mówią o wzroście schizmy w prowincjach zabranych, ona nie szerzy się wcale; duchowieństwo prawosławne opłacane suto, jako pracujące na misjach, nie może się poszczycić owocami prac swoich, „nawróceń“ dobrowolnych niema. Wobec tego całe usiłowanie zwrócone w tym kierunku, by utrzymać przynajmniej ten stan, jaki się dzisiaj znajduje i nie dopuścić, by która ze „znalezionych“ owieczek nie zaginęła w odmętach katolicyzmu, gdyby






stęskniona za wiarą swych ojców, schizmę przemocą sobie narzuconą porzucić, a do katolicyzmu wrócić zapagnęła. Dlatego działanie duchowieństwa katolickiego skrepowane mnóstwem przepisów policyjnych; szczególnie zaś rząd czuwa, by który z kapłanów nie znosił się z byłymi (jak ich Moskale nazywają) unitami, są specjalne przepisy zabraniające pod surowemi karami słuchania spowiedzi takich upornych unitów, inne mówią o Komunii św., inne o Chrzcie, ślubach, pogrzebach. Stąd każdy kapłan gorliwszy pod nadzorem policyjnym, każdy krok jego strzeżony pilnie, znane policyi wszystkie osoby, które odeń żądają posług duchownych.

Nieprzyjaciel wie dobrze, że energia wszelka, choćby najzasobniejsza, gdy nie ma żadnych podniet, z czasem się wyczerpie i dlatego ograniczył stosunki katolickiego duchowieństwa z zagranicą *ad minimum*: rząd rosyjski z trudnością zezwala na wyjazd za granicę, a polskim kapłanom do niedawna jeszcze, udzielając takiego pozwolenia, na paszporcie dodawał, że chociaż na wyjazd zezwala, zabrania jednak zatrzymywać się w Rzymie, w Krakowie i w Poznaniu; najdłużej pokutował na paszportach Rzym i Kraków, widocznie Poznań nie był tak niebezpiecznym.


Dla tej samej przyczyny i polscy księża z Galicyi lub poznańskiego mieli zamkniętą granicę, gdy chcieli zwiedzić Królestwo; rząd się lękał, by oni jako misjonarze nie przybywali umacniać słabnących





we wierze, lub na duchu upadających pokrzepiać. Szczególniej strasznymi dla niego Jezuitami tak dalece, że były wypadki, iż na podanie wniesione o pozwolenie na wyjazd do Częstochowy, Moskale wprzód zapytywali się proszącego, czy nie jest Jezuitą i czy z Jezuitami nie utrzymuje jakich stosunków.

Od paru lat dopiero nastąpiła pewna zmiana na lepsze i rząd petersburski dosyć życzliwie uwzględnia podania kapłanów o zezwolenie na wyjazd do Królestwa lub na Litwę; jest z tem trochę zabiegów, ale starania opłacają się sownie. Pisze się prośbę (naturalnie ostemplowaną) do prezydium namiestnictwa (przez swoje starostwo), by ono u władz rosyjskich wyjednalo pozwolenie na wyjazd w granice Rosyi, petent bowiem w celach dewocyjnych pragnąłby zwiedzić Częstochowę, Wilno, a przy tej sposobności Warszawę lub inne miejscowości, które w podaniu trzeba wymienić. Dobrze jest, by uniknąć niepotrzebnej zwłoki, już na podaniu złożyć deklarację i zapewnienie tej treści, że proszący nie jest Jezuitą, z Jezuitami stosunków nie utrzymuje i że przez cały czas pobytu w Królestwie nie będzie spełniał żadnych czynności kapłańskich, prócz czytanej Mszy św., oznaczyć również przeciąg czasu, jak długo kto zamierza tam zabiwać. Jeżeli podanie nie będzie długo leżało w namiestnictwie, odpowiedzi, jakkolwiek ze Lwowa droga dla podania do Petersburga prowadzi przez ministeryum spraw



zagranicznych we Wiedniu, można się spodziewać w dwu miesiącach. Otrzymawszy pozwolenie, tuż przed wyjazdem wysyła się paszport wraz z uzyskanem pozwoleniem do rosyjskiego konsulatu we Lwowie do t. zw. wizy, przyczem pamiętać należy, że jeżeli rząd rosyjski pozwolił n. p. na cztery tygodnie pobytu w Królestwie, te cztery tygodnie liczą się *nie* od dnia w którym kto przekracza granicę państwa rosyjskiego, *ale od dnia wizy*.


Nie trzeba się również lękać trudów podróży, bo podróżowanie na rosyjskich kolejach znacznie wygodniejsze niż w Austrii; tak n. p. przy pospiesznych pociągach kupuje się t. zw. tam plackartę, która opatrzona numerem wagonu i miejsca w danym wagonie, uprawnia podróżnego do zajmowania danego miejsca tak, że nikt nie może mu go odebrać; a gdy się nadto zważy, że w przedziałach drugiej klasy, może nieco obszerniejszych niż u nas, jest miejsce tylko na cztery osoby, że nadto z oparcia siedzeń można zrobić dwa łoża wcale wygodne, tak że wszystkie cztery osoby mogą spać swobodnie podczas drogi, podróż na rosyjskich kolejach, choć nie tak szybka jak w Austrii, okaże się jednak stokroć wygodniejszą i przyjemniejszą. Przecież Moskale w dziwnej, gdzieindziej niewidzianej delikatności swojej do tego doprowadzili, że wieczorem, zanim podróżni udają się na spoczynek, konduktor wagonu odbiera od każdego za



rewersiem bilet, by im w nocy podczas kontroli możliwej nie przeszkadzać.

Co roku, zwłaszcza w ostatnich latach wielu kapłanów galicyjskich, mających trochę wakacyi, wyjeżdża za granicę, by po pracy nieco odetchnąć i widokiem obcej kultury umysł wykształcić, a w sercu obudzić uczucia wyższe; czyby nie można zwrócić się teraz ku północy, by poznać ziemię swoje, tak drogie, tak piękne, tam widokiem ludu uginającego się pod brzemieniem niewoli a jednak nie upadającego na duchu, widokiem kapłanów, pracujących nieraz z narażeniem się na prześladowanie rządu, zapalić się do gorliwości i wytrwania? Przykłady wszystkich winny na nas działać, ale tem one silniejsze, tem więcej przemawiają do serca, im bardziej nam bliskie. Widok cierpień bardziej wstrząśnie, gdy się wspomni, że to cierpią dzieci tej samej Matki, łzy i krew przelana potężniej przemówią do serca dlatego, że wytoczone ze serc braci. Nie innych bowiem wrażeń nam szukać, gdy stąpamy po ziemiach Mazowsza, Podlasia lub Litwy, nie czcza ciekawość tam wieść powinna, ale cześć dla narodowych świętości w Częstochowie i we Wilnie, i miłość bratnia ku tym, którzy pochodzeniem tak bliscy, a dotychczas wolą rządu oddaleni, pragnienie gorące, by ukorzyć się u stóp Pani, „co Jasnej bronie Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie“, pokłonić śmiertelnym szczątkom św. Kazimierza, tam ducha umocnić, posilić, pokrzepić nadzieją.

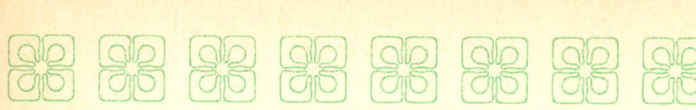




W nieśmiertelnym cyklu „Wojna“, Grotger przedstawia na pierwszym obrazie artystę siedzącego w głębokiej zadumie przed czystym kartonem, szukającego we wyobraźni, jakiby jej wytwór przelać na papier; wtem okazuje mu się geniusz i rzecze: „pójdź w dolinę łez“. To samo w głębi duszy usłyszy każdy wybierający się do Królestwa, na Litwę, tam bowiem przed oczyma jego przesuną się grotgerowskie obrazy zniszczenia, pożogi, świętokradztw, tam zobaczy tych ludzi podobnych do szakali, którzy naród zgnieciony obedrzećby pragnęli i z tej ozdoby jaka mu się po pogromach ostała, tam ujrzy świątynie zbezczeszczone ręką świętokradzką, liczne kościoły w ruinie, skazane na zagładę¹⁾. Na końcu jednak, jak genialnemu twórcy „Wojny“ na ostatnim obrazie, tak i nam wiara wskaże na Boga, jako sprawiedliwego Sędziego, ale zarazem głośno mówić będzie i o Jego miłości ojcowskiej, która choć karze, nie opuszcza, przytuli i pocieszy, choć chwilami zdaje się o nas zapominać.

*


¹⁾ Niestety pod tym względem taką doliną łez jest i Galicya, bo i w niej widzi się liczne ruiny kościołów, inne pozamieniane na magazyny wojskowe, na koszary lub więzienia. Ale jakże wymownie sterczą ku niebu te ruiny i za świętokradztwo pomsty wołają na sprawców tegoż!



Droga do Petersburga daleka, więc czas na przeróżne refleksye, które na wspomnienie tego, co się widziało, same się nasuwają w obfitości, a chociaż pozostaną one w nawiasie tylko, może posłużą jednak komu jako małe objaśnienie, gbyby chciał poznać bliżej kraj, ludzi i stosunki zakordonowe.


Wprawdzie droga do Petersburga prowadzi prosto ku północy, trudno jednak będąc blisko Kowna i tam nie zboczyć, a potem nie oglądać sinych wód morza Bałtyckiego, gdy ono stosunkowo tak nie daleko.

Kowno nie budzi już tyle zajęcia, co Wilno; miasto, choć dziś stolicą biskupstwa żmudzkiego czyli sejneńskiego, nie duże, ale miłe bardzo i przez położenie swoje i przez pamiątki, na których mu nie zbywa i z dawniejszych i z nowszych czasów. Leży u ujścia Wilji do Niemna, kędy to Niemen chwyta ją silnym uściskiem w swoje objęcia, by odtąd dzielić z nią wspólne losy i unosić jej wody do morza. Wspaniałą jest widok na te wody rozlane daleko i szeroko, przystrojone w bujną zieleni wybrzeży, szumem swoim mówiące wiele o dawnych ludziach, o bojach starych, o litewskich lub krzyżackich zwycięstwach i pogromach. Tu na zlewie tych wód niejedną godzinę przepędził Mickiewicz, zapatrzony w ich toń modrą, wsłuchany w ich szum, tajemniczym rozprawom tłumów podobny.



Nie brak w Kownie i starych pamiątek pogańskich, jak n. p. resztki z świątyni Perkuna, o świetności zaś jego dawnej mówią liczne kościoły z których największy, wewnątrz prawdziwie imponujący, to katedra, dawniej kościół, jeżeli mię pamięć nie myli, Augustyanów. Na zewnątrz tak zastawiona domami, że dopiero ze środka ulicy po sterczącym z poza nich dachu poznać można, gdzie się znajduje. W ostatnich czasach znacznym dosyć nakładem odnowiona, dziś, mimo niektórych braków, piękna, świadkiem jest, jak Litwa nie szczędziła grosza, by Panu którego niedawno poznała, wznosić godne Jego przybytki. Niedaleko katedry kościół pobernardyński, dalej odeń kilkadziesiąt kroków znowu kościół z obszernym obok klasztorem, w którym dzisiaj mieści się seminaryum duchowne. Po drugiej stronie placu, do którego przytyka pobernardyński kościół, widna znowu świątynia z wysokimi wieżami i z dużym obok gmachem, stylem swoim przypominającym zabudowania klasztorne — to kościół i klasztor pojezuicki, dziś schizmatycka katedra i pomieszkanie prawosławnego władcy. Jest jeszcze na drugim końcu miasta, niedaleko kolei ładny kościół, niedawno odrestaurowany, — to dawna własność Karmelitów, dziś kościół parafialny.

Moskale, niezadowoleni kościołami, które delikatnie się wyrażając, skonfiskowali i pozamieniali na swoje cerkwie, pobudowali nadto nowe, jedną z nich nawet




bardzo piękną i okazałą, byle tylko miasto przybrało w ten sposób charakter rosyjski. Zawsze i wszędzie ta sama piosenka, te same półśrodki; lecz tak jak we Warszawie sobór Alexandra na Saskim placu wcale nie będzie świadczył, że to miasto rosyjskie, a dzwony olbrzymie na wieży soboru umieszczone co najwyżej tylko kawki płoszyć będą, bo z Polaków do cerkwi nie zwabią nikogo, podobnie i we Wilnie, w Kownie rozliczne kopuły i kopułki suto złożone dziejowego faktu nie zmieniają, bo mimo symbolów prawosławia kraje te i miasto katolickimi pozostaną, choćby się i stu carów na zagładę ich wiary sprzysięgło.

Jest na placu obok katedry jakiś pomnik, zewnętrznym wyglądem przypominający kaplicę, zdobny w orły rosyjskie i napisy wynoszące pod niebiosa męstwo Moskali, to również jeden ze znanych już środków dokuczania ujarzmionym.

Chodząc jednak po Kownie darmobyś szukał jakiego wspomnienia o Mickiewiczu, który tu przecież był profesorem przy gimnazyum i tutaj coraz więcej zaczął odczuwać zażewie tego ognia, który zwie my geniuszem; wskażą ci tylko niski domek, dosyć powykrzywiany, z połatanym dachem i powiedzą, że w nim mieszkał poeta, poprowadzą wreszcie na dolinę, dziś zwaną doliną Mickiewicza, gdzie on wśród przyrody, w cieniu cichych drzew niejedną chwilę przepędził. I podobno jeszcze wiele wód wtoczy Wilija do Niemna,






zanim w Kownie, pamiętnem pobycem Mickiewicza, stanie godny jego pomnik.

*


A teraz nad Bałtyk do Libawy i do Rygi. Przeszło dziesięć godzin trwa podróż, nużąca tem więcej, że okolice, przeważnie równiny, niewiele dają przedmiotu do wrażeń; kraj piękny, urodzajny, obfity we wspomnienia historyczne; na tej linii bowiem leżą Kiejdany, Poniewież i inne miejscowości, o których się tyle czyta na kartach „Potopu“. Mimowoli jednak nasuwa się pytanie, czy te ziemie wszystkie, dawniej polskie dzierżawy, dziś znajdują się w rękach litewskich lub polskich, czy też może zajmują je obcy przybysze i niestety odpowiedź nie zawsze będzie wesołą, bo wiele ziemi poprzehodziło i przechodzi w rosyjskie ręce. Pod samem Wilnem znajduje się śliczna miejscowość Werki, która przez małżeństwo, drogą spadku dostała się w ręce dawnego kanclerza Niemiec ks. Hohenlohego; ten jednak musiał je sprzedać, gdyż jako obcy poddany na podstawie prawa rosyjskiego nie mógł posiadać włości¹⁾; nie mógł ich również nabyć Polak lub Litwin, bo im, choć wolno posiadać majątki, na Litwie jednak nabywać nie wolno. To prawo drakońskie właśnie jest przyczyną, że lud litewski, choćby

¹⁾ Pozostała po nim we Werkach pamiątka dosyć oryginalna, godna prawdziwie Niemca, to olbrzymia mogiła w ogrodzie, usypana nad zwłokami ulubionego . . . psa książęcego.



i mógł czasem nabyć jaką włość dla siebie, musi tylko patrzeć, jak obok ich chat sadowią się powoli i panoszą muzyki, sprowadzani z głębokiej Rosyi. Nie można bowiem zataić smutnego nad wyraz faktu, że niektórzy panowie polscy, nie patrząc na rozpaczliwy prawie stan nasz w prowincjach zabranych, miasto pilnować gospodarstwa i grosz z ziemi ojców uzyskany szanować, prowadzą życie marnotrawne, trwonią pieniądze, rujnują fortuny piękne i dochodzą do tego, że majątek sprzedawany albo na licytacyi, albo prywatnie, przechodzi w ręce Moskali. Wszakżeż niedawno dopiero pewni młodzi panowie — nazwiska lepiej zamilczeć — zupełnie z wolnej ręki śliczne włości odprzedali Moskalom, a pieniądze stąd uzyskane roztrwonili w krotkim czasie za granicą. Jakim musi być ból Litwinów, gdy muszą patrzeć, jak ich ziemia ojczysta przechodzi w obce i do tego tak wrogie ręce. Raz podczas rozmowy o powodach niechęci Litwinów do Polaków, odezwał się jeden z poważnych Litwinów: I jakżeż ich kochać jak braci, jeżeli oni ziemię naszą odstępują wrogom?

Wobec takich faktów, wcale nie odosobnionych, doprawdy zwątpić przyjdzie, czy my kiedy przyjdziemy do rozsądku jakiego. Wszakżeż te same skargi słyszy się na Ukrainie, na Podolu, wszędzie lekko-myślność, karty, rozpusta pochłaniają majątki ogromne, wydając je na łup obcym. Prawda, że to tylko pojedyncze wypadki,



a o ogóle tego powiedzieć nie można, ale czyż ta ziemia, która przez lekkie życie swego właściciela przechodzi do obcych jest mniej warta, nie zasługuje na staranie, by ona zawsze została w tych rękach, w których się znajdowała od wieków?

Zanim się przyjedzie do Libawy, po drodze trzeba połknąć jeszcze jedną nader gorzką pigułkę z powodu nazwy jednej ze stacji kolejowych; w drodze często się słyszy nazwę Murawiewa i z czasem domyśla się, że to musi być stacja i to większa, bo na niej krzyżują się linie kolejowe, na mapie jednak nigdzie jej znaleźć nie można i dopiero gdy się do niej dojedzie, dowiaduje się, że Moskale dawną nazwą Możejki przemienili na Murawiewo ku czci ohydneho oprawcy—wieszatiela.

Im bliżej morza, tem coraz częściej słyszy się język niemiecki, on też przeważnie panuje na całym pobrzeżu, zwłaszcza po miastach, gdzie wskutek tego i protestantyzm ma bardzo licznych wyznawców, tak, że gdy się bliżej przypatrzy stosunkom miejscowym, ma się wrażenie, że praca kapłanów tamtejszych da się porównać z pracą misjonarzy. Mały przedsmak tego można było mieć jeszcze w podróży, przed Libawą; na drugiej, czy trzeciej stacji od niej wsiadł do tego samego pociągu ksiądz, pełniący obowiązki wikaryusza w Libawie, wracający w tej chwili od chorego; jednym pociągiem przyjechał, naturalnie z Przenajświętszym Sakramentem o którym jednak nikt nie wiedział, drugim





zaś, po spełnieniu swych czynności wracał.


Libawa, miasto dosyć duże, liczy około 60.000 mieszkańców, przeważnie niemieckie, bo Niemców jest przeszło 40.000; reszta to Polacy, Litwini i Łotysze; napisy w mieście prawie wszędzie niemieckie, urzędowe zaś na ulicach, na tramwajach obok rosyjskich i niemieckich, nadto łotewskie. Tę wielojęzyczność czuć szczególnie w katolickim kościele, gdzie w każdą niedzielę i święto są aż cztery kazania, każde w innym języku, polskie, litewskie, łotewskie i niemieckie. Śpiewy podczas nabożeństw rozbrzmiewają również w tych językach i dzięki Bogu nie było jeszcze między katolikami dotychczas żadnych niesnasek, wszyscy zgodnie i na nabożeństwa uczęszczają i przyczyniają się do utrzymania bardzo pięknego kościoła, wystawionego w stylu romańskim (a raczej rozszerzonego, choć rozszerzenie w tym wypadku śmiało nazwać można wystawieniem nowej świątyni) przez miejscowego proboszcza ks. Roppa, obecnie biskupa — nominata saratowskiego¹⁾.

✱

Ryga znacznie większa od Libawy, położona u ujścia Dźwiny, która pod miastem ma ośmset metrów szerokości. Miasto piękne, ma ten charakter starożytny, jaki się widzi po niektórych niemieckich miastach; wiele gmachów oryginalnych, budowanych w stylu gotyckim, wspaniałe

¹⁾ W ostatnim roku przemieniony na biskupią stolicę we Wilnie.





kościóły — dzisiaj niestety przemienione na protestanckie zbory, — ulice przeważnie wąskie, zdobne w wysokie, poważne domy, wszystko to bardzo miłe dla oka, bo duszę przenosi w średniowieczne czasy, kiedy to inni ludzie żyli, inne stosunki panowały. Dawna katedra imponuje tak zewnątrz, jak wewnątrz majestatycznym swoim wyglądem, stare pomniki biskupów, piękne witraże, olbrzymi organ, jeden z największych w Europie, dodają jej uroku, jaki się rzadko gdzie odczuwa. Z drugiej strony jednak czuć pod starymi sklepieniami ogromną pustkę, bo ołtarzy niema, nie płonie lampa wieczna, słowem czuć zimno, które wieje zdala od całego protestantyzmu. W miejscu tylko wielkiego ołtarza jest niby mensa ołtarzowa, otoczona balustradą, tam widocznie spełniają się obrzędy luterskie; uderza jednak na tym niby ołtarzu — zupełnie nowym — rzeźba, przedstawiająca pelikana, karmiącego własnymi wnętrznościami swe pisklęta; wszakżeż to symbol tak piękny Przenajświętszego Sakramentu, symbol, który tylko w katolickim kościele może mieć rację, w zborze protestanckim — mówi tylko o wielkim braku logiki lub o grubej niewiedomości u tych, którzy na tę rzeźbę patrzą i niczego w niej doczytać się nie mogą.


Katolicki kościół nieco na uboczu, zdala od ruchu handlowego i zgiełku, niewielki, a musi starczyć na parafię prawie sześćdziesiątysięczną, złożoną, jak wszędzie w tych stronach z Polaków, Litwinów,





Łotyszów, i Niemców. Podobno Łotysze przeważają najbardziej, bo zresztą Ryga, stanowi jak gdyby centrum całego ich ruchu narodowościowego. Całe pobrzeże Bałtyku w tych stronach, to ich dzierżawy, tu oni pielęgnują narodowego ducha, kształcą swój język. Pokrewni Litwinom, do niedawna nieznani, gdy obudził się powszechny ruch narodowy, i oni się obudzili, okazując od samego początku mnóstwo żywotności, dużo inteligencji i gorącą miłość dla sprawy. Dzisiaj w Rydze wychodzi kilka gazet w łotewskim języku, czasopisma illustrowane pięknie wydawane nie brak i książek, zwłaszcza treści religijnej przeznaczonych dla ludu. Moskale ruchu tego nie tłumią zupełnie, pozwalają na wydawanie gazet, nie zabraniają publicznych napisów w łotewskim języku, gdy tymczasem o mil niewiele stamtąd lud litewski nie może dostać do rąk nawet książki do modlenia drukowanej w jego mowie, nie mówiąc już o gazetach i innych pismach wogóle. Niewiadomo, jakie zamiary mają Moskale wobec innych narodowości, żyjących w państwie rosyjskiem, to pewna jednak, że na Litwinów wydali wyrok śmierci, uważają ich za lud od wieków ruski, na tem się opierając, że wielcy książęta litewscy wydawali często dokumenta w języku białoruskim. Jestto logika czysto moskiewska, bo przecież dla mieszkańców Czarnej lub Białej Rusi trudno było wydawać prawa, lub pisać dokumenta w innym języku, jak tym, którego używali

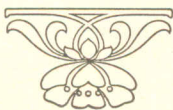




mieszkańcy tych ziem, którzy byli Rusinami a jako tacy z Moskalami nic nie mieli i nie mają wspólnego. Trudno jednak pytać o logikę wilka, na jakiej podstawie porywa ze stada owcę, jeżeli ma ją już w zębach.

*

Podróżując po tych stronach, przejeżdżając takie przestrzenie, jak Kraków, Warszawa, Wilno, Ryga, ma się dopiero słabe pojęcie, jak ogromną była Rzeczpospolita polska, jak bogate i śliczne ziemie w skład jej wchodziły, ale zarazem tem większy ból odczuwa i żal niezmierny do tych, którzy z tych bogactw nie umieli korzystać. Kończą się jednak i polskie dzierżawy dawne, a rozpoczynają ziemie, które nigdy nie należały do Polski, jednym słowem zbliżamy się do Petersburga.

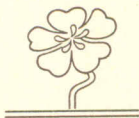




V.

Z PETERSBURGA.

Wrażenia ogólne. — Sobór Kazański. — Sobór Iza-
akowski. — Sobór Troicki. — Sobór Petropawło-
wski. — Groby carów. — Kościół św. Katarzyny. —
Pałac zimowy. — Domek Piotra Wielkiego. — Ere-
mitarz. — Muzeum Alexandra III. — Słowo o Pola-
kach w Petersburgu.









Myliby się bardzo, toby jadąc do Petersburga, chciał widzieć miasto jakieś wschodnie, odczuć te dreszcze jakich się zaznaje, stykając się ze wschodem, poznać styl rosyjski w budowaniu, słowem mieć pojęcie dokładne o tem, czem jest Moskal u siebie, jak mieszka, jak żyje, jak się bawi. Petersburg, to miasto zupełnie europejskie, wschodu, moskiewszczyzny widzi się tam bardzo mało tak, że znając stolicę Rosyi trudno jeszcze mieć pojęcie o Rosyanach wogóle. A zresztą, trudno, by i piszący mógł dać dokładny obraz, czem życie rosyjskie; jest bowiem wiele miejsc, które przystępne dla innych, dla niego ze względu na jego charakter nie bardzo odpowiednie, choćby tylko wspomnieć o teatrze, o operze, o sposobie, jak się Rosyanin zabawia po kawiarniach, w ogródkach restauracyjnych i t. d.

Petersburg na pierwsze wejrzenie przedstawia się bardzo pięknie; ulice okazałe, szerokie, taki Newski prospekt n. p. jest dumą mieszkańców pewnych, że podobnej ulicy nigdzie na świecie niema, publiczne gmachy i prywatne domy budowane zupełnie według nowego stylu, przyniesionego tutaj z zachodu, wystawy sklepowe niektóre wcale nie ustępują wiedeńskim lub paryskim; na ulicach ruch ogromny tem jeszcze spotęgowany, że

5*



dorożki jeżdżą zwyczajnie w szalonym pędzie; dorożki, chociaż urządzone na sposób rosyjski, a więc z koniem w hołubli a z dorożkarzem na koźle przybranym w ubiór, zakreślający całym obwodem ściętą piramidę, bardzo porządne, nawet eleganckie. Ogromnego uroku dodaje miastu majestatyczna Newa, przypominająca w niektórych miejscach, choć o wiele szersza, Canal grande wenecki; ruch na niej także znaczny, małe parowce utrzymują ruchliwą komunikację wewnątrz miasta, olbrzymie łodzie pełne towarów i gwaru ludzkiego gdzieindziej zajmują szeroką bardzo rzekę prawie do połowy. Przechadzka po jej wybrzeżu, gdy się z jednej strony ma potężne gmachy cesarskich pałaców i muzeów, dalej pałac admiralski, śliczną fasadę soboru Izaakowskiego z pomnikiem Piotra Wielkiego na przedzie, a z drugiej pełne grozy mury twierdzy Petropawłowskiej i poważne przybytki nauki, uniwersytet, biblioteki, ma sobie tylko właściwy urok, budzi uczucia, jakich się gdzieindziej nie zaznaje. Szkoda tylko, że to wszystko tak nowe, że dłuższa tradycja nie otacza tych gmachów legendarnym nimbem, że na tle tych murów pięknych i szeroko rozlanych wód Newy nie okażą się jakie bohaterskie postaci, pełne poezji, szlachetności, męstwa. Owszem, wszelka poezya znika przed tą myślą, że to pałace carów despotycznych, że tamta twierdza na drugim brzegu rzeki w murach swoich widziała jako więźnia Kościuszkę, Niemce-



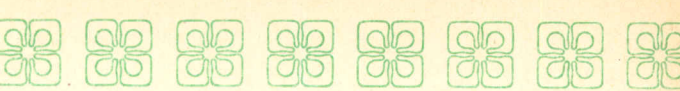
wicza, że tu pod temi sklepieniami mieszkała Katarzyna II. To wystarczy, by zapomnieć o poezyi, wystarczy, by wody Newy dla patrzącego przybrały kolor purpury krwawej, a brzegi zaroily się od szubienic i ptactwa wężącego trupy.

Zapewne, gdy się wejdzie na przedmieścia, w dzielnice, gdzie uboższa ludność mieszka, można zapomnieć na chwilę o wspaniałościach, jakie się widziało gdzieindziej, ale i tam nie razi nieporządek, bo Moskale dokładają widocznie starań, by stolica ich nie robiła złego wrażenia.

Wreszcie, by ogólne pojęcie o wielkości i piękności miasta było zupełnem, warto poświęcić nieco trudu i wyjść na szczyt kopuły soboru Izaakowskiego i ogarnąwszy stamtąd całe miasto, mieć u swych stóp i Newę i kopuły różnobarwne cerkwi i zieleń parków i ogrodów i mrowie ludu snujące się po ulicach; widok bardzo piękny sownie wynagradza zmęczenie, jakie się odczuwa po przebyciu kilkuset schodów.

✱

Zaczyna się zwiedzanie miasta, chwilami nudne, często bardzo zajmujące; pierwsze kroki kieruje się naturalnie do cerkwi, tak charakterystycznych, a tak ciekawych dla tego, który nie miał nigdy sposobności oglądać i carskich wrót i płaszczenic i obrazów pełnych grozy i powagi, właściwej tylko wschodowi. Wprawdzie były cerkwie we Warszawie, we Wilnie i nieraz ochota zbierała, by zobaczyć którą



z nich wewnątrz, jeżeli nie dlatego, że cerkwią, to przynajmniej, by choć w części poznać jak wygląda ten nasz kościół, z którego ona przemieniona, ale tam jakoś przykro świecić suknią duchowną w znie-nawidzonym zborze i patrzeć, jak pano-szący się w katolickiej świątyni pop pra-wosławny bluźni temu Panu, który tam dawniej cześć swoją odbierał. W Peters-burgu jednak niczyjej uwagi nie zwróci obecność kapłana w cerkwi schizmatyckiej i choć ten i ów ciekawie nań spoglądnie, inni przyzwyczajeni do różnych postaci, zwiedzających sobory, nawet nań nie po-patrzą.

Przykro wchodzić tam, przykro patrzeć na przybytek, w którym Pan ukryty, z bo-lem widzi się, jak popi odprawiają służbę Bożą, bo przecież kapłaństwo w schizmie zachowało się prawdziwe, a jednak od prawdy tak dalekie i trwając w uporze swoim i stan swój i co najboleśniejsza, religię samą czyni narzędziem pełnem słu-żalstwa w ręku cara.

A te cerkwie tak piękne, tak wspa-niałe! Podziw ogarnia, gdy się wejdzie do wnętrza, na widok tylu bogactw nie-zmiernych, złota, sreber, marmurów, mala-chitów, drogich kamieni; nadto wszystkie nowsze cerkwie budowane w stylu pię-knym, szlachetnym, nie widać wschodniej przesady, przeładowania, jest zbytek ale umiarkowany, przepych, ale utrzymany w granicach piękna.





Taka n. p. katedra czyli *sobór Kazański* — to miniatura św. Piotra w Rzymie. Na zewnątrz plac duży, otoczony jak tam kolumnadą, budowaną na wzór Berniniego, jeżeli czem razi, to tem, że w miejsce figur św. Piotra i Pawła zdobiących portyk rzymskiej bazyliki, tutaj stoją jacyś dwaj — generałowie rosyjscy; mogą być bardzo zasłużeni około wielkości matuszki Rosyi, ale miejsce na pomniki dla nich w każdym razie bardzo nieodpowiednie. Zresztą symetrii nic nie razi, kopuła piękna, wznosi się poważnie nad gmachem, fasada zdobna w szereg korynckich kolumn zamykających portyk, prowadzący do cerkwi. Sama katedra budowana w kształcie równoramiennej krzyża, poprzedzielana bardzo malowniczo szeregami kolumn granitowych na pojedyncze nawy. Kopuła wznosi się lekko nad całością, ogromem swoim nie przynięta, owszem dodaje całości piękna i uroku. Carskie wrota błyszczą od złota, srebra i drogich kamieni; obok nich mieści się nieduży obraz Matki Bożej zwanej Kazańską, bardzo czczony przez Moskali jako cudowny. Gdzieś na uboczu, jeżeli mię pamięć nie myli co do miejsca, jest i obraz naszej Pani Częstochowskiej.

Obok carskich wrót przy filarze po prawej stronie od wejścia głównego — *carskoje miasto*, tron cara.

Trudno jednak w Rosyi krok zrobić, by serca polskiego co boleśnie nie dotknęło; podobnie i w kazańskim soborze obok rzeczy pięknych, które oczom się





podobają, są i takie, które dla Moskali tryumfem, a dla nas poniżeniem są i sercem szarpią i łzę z oczu wyciskają. Na ścianach katedry porozmieszczane gustomie sztandary wojsk nieprzyjacielskich, zdobyte w licznych wojnach i na złotych blachach pozawieszane klucze miast rozmaitych, naturalnie nie rosyjskich, tylko obcych. Nie potrzeba wśród mnóstwa sztandarów długo oglądać się za polskimi, bo wnet same się oczom narzucają szare, potargane, z napisami na szczytach drzewców pod orłami: *wojsko polskie*. Oko dostrzegło je już zdaleka, serce pierwaj jeszcze przeczuło i niepotrzebnie wrywał się przewodnik oprowadzający po katedrze z objaśnieniem, że to polskie chorągwie. Cała jedna długa ściana nimi obwieszona; mają wprawdzie towarzystwo dosyć zaszczytne, bo obok nich sztandary napoleońskie, ale miejsce w jakim się znajdują! więc tyle razy patrzyły na zwycięstwa swych żołnierzy, tyle razy prowadziły ich do chwały, by ostatecznie zdobić zamiast wawelską katedrę — sobór kazański w Petersburgu! I nie dosyć jeszcze na tem, bo nasuną się one na oczy i w Troickim soborze i w Moskwie na Kremlinie, nie tak liczne już jak tutaj, ale zawsze dla nas drogie, godne takiej czci, a tak sponiewierane.

Jak już wspomniałem, obok sztandarów wiszą na ścianach katedry, na blachach złotych i klucze rozmaitych miast; trudno się było dowiedzieć o ich źródło i pochodzenie; niektóre pochodzą z miast zdo-





bytych, ale co robią klucze Lubeki, Drezna, jeżeli pamięć nie zawodzi i wielu innych miast niemieckich? Podobno wiele z nich otrzymywali generałowie rosyjscy, przechodzący na zachód na czele wojsk podczas wojen napoleońskich; jeżeli tak, to ostatecznie nie było wielkiej racyi zdobić nimi katedry, bo w dobrowolnie ofiarowanych kluczach nic nie było tak bardzo zaszczytnego, by je wieść aż do Petersburga lub Moskwy i nimi suto przyozdabiać rozmaite i to liczne sobory.

Podobny strukturą, tylko znacznie większy jest *sobór Izaakowski*, imponujący swoim ogromem, widny zdala przez swoją kopułę wyniosłą, piękną, tak różną od niezgrabnych kopuł baniastych zbobiących inne, liczne cerkwie stolicy. Zbudowany również we formie krzyża równoramiennego ma wejścia ze wszystkich czterech stron, wszystkie zdobne we wspaniałe portyki, ze sklepieniem opartem na ogromnych monolitowych kolumnach z granitu. A wszystkie cztery bramy to prawdziwe dzieła sztuki bronzowniczej: podzielone na pola, w każdym, w ślicznej płaskorzeźbie przedstawiają jakąś chwilę z historyi. Rzeczy tak piękne widziało się daleko stamtąd — we Włoszech, a odlewy te robione podobno na miejscu w Petersburgu, miejscowemi siłami. Wewnątrz zaś można podziwiać piękne mozaiki, z których niektóre robione prawda w Rzymie, ale większa ich część we fabryce petersburskiej. A jeżeli dodamy do tego artystyczne wyroby szat cerkie-





wnych, hafty niezrównanej piękności, dzwony, pięknnością nie ustępujące zagranicznym będziemy mieli słabe wyobrażenie, jak wysoko jest rozwinięty przemysł w tej Rosyi, którą byliśmy przyzwyczajeni uważać dotychczas za ziemię na pół jeszcze barbarzyńską.

*Sobór*¹⁾ *Troicki* na prospekcie Izmaiłowskim ustępuje nieco co do piękności i przepychu tamtym, ale choć nie bogaty i jeszcze nie zupełnie skończony, ma swoje zalety, dla których można go zaliczyć do piękniejszych cerkwi rosyjskich. Rażą w nim jednak niektóre szczegóły, bardzo charakteryzujące Moskali; zaraz na zewnątrz uderza ogromnie w oczy kolor kopuły — sama w sobie piękna, budowana na wzór kazańskiej lub izaakowskiej, pomalowana na kolor szafirowy (przypominający bardzo farbkę do bielizny) z narzuconemi nań obficie złotemi gwiazdami; może to w ich oczach piękne i ludowi się z pewnością spodoba, ale razi bardzo tego, kto do podobnych widoków nie przyzwyczajony. Ciekawsza rzecz jednak wewnątrz. Przed carskimi wrotami, jak zwykle po cerkwiach umieszczone obrazy święte do całowania, między nimi zaś spostrzegasz w dwóch czy trzech za szkłem zamiast obrazu mundury wojskowe i dowiadujesz się zdumiony, że to mundury carów Alexandra II i III. czy innych. W Krakowie u św. Anny ze czcią przechowują togę św. Jana Kantego,

¹⁾ Sobór u Moskali znaczy tyle, co katedra.





w Rzymie widzi się mnóstwo habitów, sukni, jakie pozostały po Świętych i nikogo nie zadziwi, jeżeli one jako drogie pamiątki po Nich są wciąż sobie należną otoczone, dlatego właśnie, że ich posiadacze byli Świętymi, W naszym pojęciu zatem obok obrazów świętych, do czci publicznej przeznaczonych wystawiać na równi mundury carów, znaczy to samo, co tych carów uważać za świętych, albo bałwochwalstwo carów do tego stopnia posuwać, że wszystko, co z nimi jakkolwiek styczność miało, uważa się za święte, co też, jako święte gdzieindziej miejsca odpowiedniejszego nie znajdzie, jak w cerkwi i to aż przed carskimi wrotami.

Przed soborem wznosi się okazały i oryginalny bardzo pomnik zwycięstwa, co do pomysłu podobny nieco do pomnika Tegethofa we Wiedniu; olbrzymia kolumna przybrana aż do samego szczytu w same armaty, na szczycie dźwiga anioła zwycięstwa; na dole u stóp pomnika armaty stanowią jego straż honorową.


Wielką czcią otoczony jest *sobór Petropawłowski* znajdujący się wewnątrz twierdzy tegoż imienia — to grobowiec rodziny carów. Sama cerkiew nie budzi wielkiego zajęcia, dosyć pospolita, nie stanowi nawet strukturą swoją tła dosyć odpowiedniego do celu, na który dzisiaj przeznaczona. Obecnie w soborze wolna jeszcze główna nawa, boczne zastawione trumnami carów żon ich i dzieci; sarkofagi wszystkie jednokowe, wykute z białego marmuru, zupełnie





proste, bez żadnych ozdób, na niektórych płoną liczne lampy, niektóre ozdobione wieńcami, zwłaszcza trumny Alexandra II i III. Żołnierz oprowadza po soborze i monotonnym głosem wylicza imiona carów, wielkich książąt, którzy pod cichym głazem znaleźli miejsce wiecznego spoczynku; w długim szeregu sarkofagów wskaże ci nareszcie obok carskich wrót z prawej strony od wejścia głównego, trumny Piotra Wielkiego, Katarzyny I. niedaleko od nich grobowiec Katarzyny II. — dawniejsi carowie spoczywają w Moskwie w jednym ze soborów na Kremlinie. Tamci z wyjątkiem Iwana Groźnego nie wiele nas obchodzą, ale tutaj począwszy od Piotra Wielkiego prawie każdy z nich pamiętnie zapisał się w dziejach naszych. Gdyby tak stanęły obok nas ich duchy i gdyby każdy wyznawać zaczął swe winy, człowiek któryby nie znał dziejów Europy z ostatnich wieków, przedewszystkiem badałby zaraz zaczął dzieje Polski, by się dowiedzieć, co złego ten kraj uczynił Rosyi, że wszyscy jej władcy — z jednym może wyjątkiem — sprzysięgli się na jej zagładę i zniszczenie. Wszyscy oni już na sądzie Bożym, los ich ostateczny roztrzygnięty, dla Polaka zaś zwiedzającego to miejsce, widok tych sarkofagów na pamięć przywodzi tę prawdę, że jednak jest potęga większa, niż potęga carów, że jest moc, przed którą i oni, choć są samodzierżcy, jak się sami tytułują, ukorzyć się muszą.





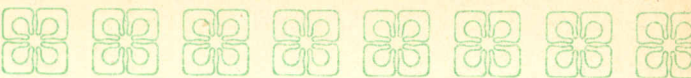
Z pomiędzy licznych cerkwi petersburskich wiele ciekawości obudza *monaster Alexandra Newskiego*, gdzie w kościele klasztornym spoczywa ten książę, czczony przez Moskali jako jeden z ich największych patronów. Trumna jego cała srebrna, otoczona przepychem, bogactwami, na jakie tylko Moskale zdobyć się mogą. Przy kościele ogromny klasztor prawosławnych mnichów.

Trudno pisać o innych cerkwiach mniejszych, których sporo się spotyka po ulicach stolicy, trudno bowiem zwiedzić wszystkie. Niektóre z nich już na zewnątrz noszą na sobie charakter czysto rosyjski przez powykrzywiane dziwacznie kopuły, wewnątrz zaś wszystkie budowane na jedną modłę, więc i zainteresowania wielkiego nie budzą tem więcej, że są nowe i właściwego pojęcia o budownictwie czysto moskiewskim nie dadzą — na to trzeba cerkwi samej Moskwy.

*

Wobec tak wspaniałych cerkwi prawosławnych nikną prawie zupełnie kościoły katolickie, których kilka jest w Petersburgu, jak św. Katarzyny, Wniebowzięcia N. Maryi Panny i inne, oraz kaplice, rozmieszczone w rozmaitych częściach miasta. Kościół św. Katarzyny przy Newskim prospekcie gdzieindziej należałby do piękniejszych świątyń, tutaj mimo swojej dosyć ładnej kopuły, znika wobec soboru kazańskiego, który stoi odeń dosyć niedaleko, wewnątrz zaś





co do bogactwa ustąpić musi najskromniejszej nawet cerkwi. Prawda, że style u nas po największej części używane, niechętnie otaczają się przepychem takim jaki właściwym jest wschodowi, lecz kościołowi naszemu brak i tych ozdób, któreby mu się należały. Jest parę malowideł p. Tadeusza Popiela, ale one nikną wobec ogromnych pustych przestrzeni, które więcej rażą, że obok siebie mają takie towarzystwo jak obrazy Popiela w kopule i obok wielkiego ołtarza. Za to miłe wrażenie robi porządek, czystość widna na każdym kroku, a najwięcej pobożność wiernych, licznie garnących się do kościoła. Szczególniej miłe bardzo czy w ławkach kościelnych, czy u Eucharystycznego stołu uderzały mundury wojskowe i urzędnicze; gdy dotychczas mundur był uosobieniem Moskala prawosławnego, tu się przekonuje, że nosi go i wielu Polaków i co najważniejsza, że pod mundurem biją serca gorące, szczerze katolickie. Zapewne, wołałoby się widzieć na tych ludziach mundury inne, ale wobec konieczności nieszczęsnej każdy ustąpić musi; jednak przyjemnie jest patrzeć na nich, jak się wiary swojej nie zapierają i owszem tem więcej do niej garną, im bardziej w stosunkach, w jakich się znajdują, odczuwają jej potrzebę i skutki błogie.

Petersburg jest siedzibą arcybiskupa mohylewskiego, którego juryzdykcji podlegają wszyscy katolicy mieszkający w całej Rosyi europejskiej i azyatyckiej, z wyją-




tkiem tylko okolic Wołgi, które podlegają biskupowi saratowskiemu; w Petersburgu również jest i seminaryum dyecezalne mohylewskie.

Stolica Rosyi nadto mieści w murach swoich najwyższy w państwie rosyjskiem instytut naukowy dla katolickiej młodzieży duchownej, zwany duchowną Akademią. Pierwotną jej siedzibą była Warszawa i tam w gronie mistrzów swoich liczyła ona mężów takich jak późniejszy kardynał Dunajewski, Goljan; gdy jednak dla rządu wyglądała ona zbyt niebezpieczną gdyby została w stolicy dawnej Polski, przeniósł ją do Petersburga, by mieć ją zawsze na oku i tutaj połączył z nią zniesioną Akademię duchowną wileńską.

Gdy mowa o kościołach katolickich i o tem, co ma związek pewien z Polakami, trudno pominąć milczeniem i to, że nie brak w Petersburgu i polskiego króla; w grobie on prawda, ale zawsze był królem, lata dosyć długie przewodził narodowi, dopóki nie doprowadził go do ostatecznej zguby. Leży w kościele św. Katarzyny, — chciał spocząć na Wawelu i tam grób sobie nawet za życia przygotował, lecz trudno, by inna ziemia go w łono swoje przyjęła, niż ta, którą tak ukochał, że się dla niej i Ojczyzny swojej i korony czcigodnej wyrzekł. Szczęście wielkie, że niema żadnego pomnika, bo ten w Petersburgu byłby jeszcze straszniejszym urągowiskiem dla każdego polskiego serca. U wnijscia tylko do zakrystyi widnieje





w posadzce płyta grobowa z napisem, na którym wypisane wszystkie tytuły Poniatowskiego, z wymownem zakończeniem: *Paulus I. Rossiae imperator et autocrator amico et hospiti posuit.*

*

Tuż nad Nową, prawie naprzeciw twierdzy Petropawłowskiej znajduje się t. zw. pałac zimowy — mieszkanie cara. Gmach ogromny, budowany w stylu jakiegoś baroku, na zewnątrz nie wiele się różni od innych kamienic, jakich wiele podobnych spotyka się gdzieindziej. Wewnątrz pełen przepychu, zbytków, tych błyskotek przeróżnych, które mają carom gorzkie ich życie uprzyjemniać. Wędrówka po pałacu, po salach recepcyjnych, balowych nie budzi wiele ciekawości, bo to rzeczy, które się spotyka w każdym pałacu panujących. Więcej zainteresowania budzą obrazy, mające za temat wojny prowadzone przez Moskali, nie braknie tam bowiem i wspomnień odnoszących się do dziejów Polski. Są batalje napoleońskie, sterczy z wielu płócien szkaradna, wiecznym uśmiechem wykrzywiona twarz Suwarowa, z charakterystycznym kosmykiem włosów nad czołem, jest tryumfalny wjazd Paszkiewicza do Warszawy, są bitwy z powstania listopadowego, jest ogromny obraz Verneta przedstawiający zdobycie reduty na Woli. Obraz Verneta, więc i dla tego samego godzien widzenia, ciekawy tem więcej, że na nim znana z Woli kapliczka




i te wały, do dziś jeszcze istniejące. I widzi się ogromne masy wojsk rosyjskich, zalegających szeroko pola i równiny naokół, widzi ich armaty w ogniu, darmo jednak szuka nieprzyjaciela, przeciw któremu te wojska walczą; — całość robi wrażenie, że to wojna lwa z muchą. I obcy patrzący na obraz nie mógłby nawet zrozumieć, że to bitwa prawdziwa, a nie ćwiczenia wojskowe tylko, gdyby go nie objaśniał podpis u stóp obrazu umieszczony; chęć, by potęgę Rosyi okazać olbrzymią, doprowadziła do przesady, szkodzącej samemu obrazowi, jako dziełu sztuki.

Prócz tych obrazów nie widać więcej rzeczy odnoszących się do Polski, albo Polskę przypominających; podobno wiele bronzów, sreber zdobiących niegdyś pałac królewski we Warszawie ma się tutaj znajdować, ale nie mówi tutaj o tem żaden napis — co rzeczą zupełnie naturalną — a lokaj oprowadzający tem mniej o tem powie, gdyby nawet wiedział.

Zwiedzanie pałacu stawia przed oczy nie tylko chwile tryumfów rosyjskich, ale odsłania rąbek i z tych tragedyi, których tak wielu akt ostatni tutaj się rozgrywał. N. p. pokój w którym umarł Alexander II; na biurku leżą jeszcze, tak jak on pozował przed wyjazdem papiery, na toalecie szczotka — a tuż obok łoże z którego poszedł na sąd Boży; tylko ślady krwi pousuwane.

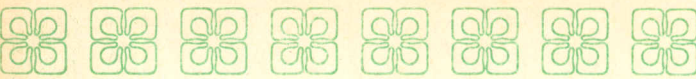
To pałac, w którym mieszkają carowie dzisiejsi; jest jednak inny jeszcze pałac





carski, i to pałac w którego komnatach poczynało się mnóstwo myśli prawdziwie wielkich ze względu na Rosyę, które potęgę jej ugruntowały. Po drugiej stronie Newy, poza twierdzą Petropawłowską jest maleńki domek drewniany, dzisiaj omal że nie otoczony czcią religijną — to domek Piotra Wielkiego. Pokoiki maleńkie, niskie, sypialnia możliwie najskromniejsza, większą jest komnata przeznaczona na pracę; jeden pokój dzisiaj zamieniony na kaplicę. Wewnątrz widzi się mnóstwo pamiątek po Piotrze, szczególnie dużo jest przedmiotów rozmaitych, jakie on własnoręcznie zrobił. W starym Rzymie, gdzieś na Palatynie otaczano czcią wielką domek mały, drewniany, kryty słomą — miało to być mieszkanie Romulusa, czy też wspomnienie tegoż. Rzymianin patrzący na tę chatkę, równocześnie z dumą mógł spoglądać na Rzym roztaczający się u stóp jego, a okiem sięgając daleko poza krańce widnokregu jeszcze, roskoszować się myślą o potędze niezmierzonej swojego państwa. Podobnie i dzisiaj, z większą nadto podstawą historyczną, może każdy Moskał porównywać ten domek skromny z dzisiejszymi pałacami carów i z dumą rozmyślać o potędze swego państwa, o którego względy tak ubiegają się panujący mocarstwa, które podobno nikogo się nie lęka prócz Boga.

Tę cześć, zresztą zupełnie naturalną, jaką Moskale otaczają Piotra Wielkiego, spotyka się na każdym kroku, dochodzi ona nawet do pewnego rodzaju czci reli-



gijnej. Po cerkwiach spotyka się jego wyroby i pamiątki po nim, przechowywane jak relikwie z ogromnym pietyzmem, służący oprowadzający po cerkwi pokazuje je, jako szczególniejszą osobliwość, wszędzie napotyka się mnóstwo jego portretów.

*

Szczególniej spotyka się to w *Eremitażu*, w cesarskich muzeach. Gmach to ogromny, przytykający do cesarskiego pałacu, jak on nowy, mieści w sobie galerię i muzeum historyczne. Galeria obrazów dosyć bogata, budzi nawet pewnego rodzaju podziw, gdy się pomyśli, że ona tak niedawną, a zaopatrzoną we wiele rzeczy cennych i pięknych. Są bowiem drobne rzeczy Rafaela, widzi się dużo płócien Rembrandta, Rubensa, każda szkoła i epoka mają swoich przedstawicieli. Nie można zapewne galerii tej stawiać na równi z drezdeńską lub florenckimi, albo choćby z wiedeńskimi zbiorami, ale miło jest oglądać daleko na północy i te dzieła, które wystarczają, by dać choć pewne ogólne pojęcie o sztuce swoich czasów.

W muzeum historycznym widzi się mnóstwo kosztowności, błyskotek, gotowalni, przyborów toaletowych, które zdobyły dawniej komnaty carów i cesarzowych. Tu napotyka się nieco polskich pamiątek; są to dary, upominki przesyłane przez królów, zwłaszcza Sasów północnym władcą. Ciekawe są pamiątki po Katarzynie II; jej suknie, męskie ubiory, niezliczona





prawdziwie ilość jej portretów z rozmaitych epok życia, na których można studyować, jak z latami wraz z tuszą przybywało i jej twarzy coraz więcej wyrazu jakiejś brutalności zmysłowej; jest i duży paw z brązu złożonego z aparatem sztucznym do nakręcania, mogący otwierać skrzydła, dar Potemkina, który przywiózł go swej pani z Anglii; znał widocznie dobrze jej upodobania do zabawek dziecinnych. Szkoda tylko ogromna, że na wieczną pamiątkę nie ofiarował jej do muzeum jako nader cennego daru tych miast, które jakgdyby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej rosły wzdłuż drogi, którą przebywała carowa jadąc na południe Rosyi. Pamiątki po Piotrze wielkim zapełniają ogromne szafy; jest między nimi i wypchany koń, na którym Piotr był pod Połtawą.

Ale to rzeczy, które dla Moskali mogą być bardzo drogie, dla nas co najwyżej obojętne; zajmujące o tyle, o ile mogą nam coś powiedzieć o tamtych czasach, mogłyby czasem i rozśmieszyć, gdy znowu nie ta myśl, że to pamiątki po carach ciemniejszych.

Do niedawnego czasu w Eremitażu znajdowała się również galerya rosyjskich malarzy, dzisiaj dzieła ich zgromadzone w osobnem muzeum, zwanem od twórcy swego „muzeum Alexandra III.“ Budynek bardzo piękny, poświęcony wyłącznie rosyjskiej sztuce, mieści w sobie niejako retrospektywną wystawę malarstwa i rzeźby rosyjskiej. Dolne sale, przeznaczone






na najstarsze zabytki, dzisiaj w przeważnej części świecą pustkami; to co jest, to po największej części cerkiewne obrazy, stare freski, wszystko malowane na jedną modłę, w zimnym bizantyńskim stylu; zajmujące to rzeczy dla znawców, dla historyków sztuki. Dla zwyczajnych śmiertelników więcej zajęcia budzą sale górne, gdzie zebrane dzieła mistrzów z ostatnich lat kilkadziesiątu. I przyznać trzeba, że są tam rzeczy nawet bardzo piękne, dzieła świadczące, że czy sztuka malarska, czy rzeźbiarstwo wysoko się wzniosły w ostatnich czasach w Rosyi. Jest kilka ślicznych widoków morza Ajwazowskiego, są wspaniałe płótna Wereszczagina, Repina, niektóre tak potężne, że wrażenie po nich długo bardzo pozostaje w duszy. Rzeźba ma znakomitego przedstawiciela w Antokolskim, którego Ermak, Iwan groźny siedzący w fotelu w głębokiej zadumie, z charakterystycznym wyrazem na twarzy, w ręku.... z koronką, długo przykuwa do siebie widza.

Co jednak mają w muzeum Alexandra III. do roboty obrazy Siemiradzkiego, rzeźby Brodzkiego Wolońskiego — to rzeczywiście trudno wytłumaczyć. Jeżeli to muzeum ma przedstawiać rozwój sztuki rosyjskiej, to rzeczy Siemiradzkiego i tamtych rzeźbiarzy tam być nie powinny, chyba że przyznają się sami do rosyjskiej narodowości, jeżeli zaś przez dzieło sztuki rosyjskiej Moskale rozumieją każdy obraz czy rzeźbę stworzone przez poddanego rosyjskiego, jakiegokolwiek byłby narodowości,






w takim razie niechże nie mówią, że w muzeum tem można sobie wyrobić pojęcie o sztuce wyłącznie rosyjskiej. Na tej samej podstawie bowiem Matejkę lub Grottgera możnaby nazwać austriackimi malarzami, a o Mickiewiczu, Sienkiewiczu mówić w dziejach literatury rosyjskiej, bo urodzili się jako rosyjscy poddani.

Przyznać trzeba, że obrazy Siemiradzkiego bardzo wiele uroku dodają całej galeryi. Jest ich trzy: „Pan Jezus u Maryi i Marty“, „Jawnogrzesznica“ i „Fryne“; nie są one wprawdzie dziełami sztuki prawdziwie pięknej, szlachetnej, ale wzięte jako obrazy przecież robią wrażenie i to bardzo wielkie. Scena n. p. u Maryi i Marty, jako obraz rodzajowy mogłaby być piękną, gdyby niestety jako obraz święty nie była pojętą zupełnie według Renana; „Fryne“ w treści ohydna, plugawa, we wykonaniu jednak piękna bardzo, i żal tylko wywołuje, że pędzel tego mistrza tak subtelny służył brudom, kalał się tak często w treści szkaradnej, a tak mało pozostawił po sobie dzieł, któreby znaleźć się mogły jako ozdoba w salonach chrześcijańskich.

„Bojan“ Wolońskiego, poświęcony na plantach krakowskich pamięci Zaleskiego Bohdana, tutaj wykuty w marmurze służy do ozdoby klatki schodowej, czy dlatego że Zaleski śpiewakiem Ukrainy, czy że rzeźbiarz „przynależny“ do państwa rosyjskiego — niewiadomo.

W pałacu admiralskim znajduje się muzeum marynarskie, zajmujące dosyć






przez swoje okazy piękne, modele okrętów, ale obchodzi więcej znawców.

Nie brak wreszcie Petersburgowi i pomników licznych dosyć. Pierwsze miejsce i z wieku i z urzędu zajmuje pomnik Piotra Wielkiego, postawiony założycielowi miasta przez Katarzynę II. Na ogromnym złomie granitu, zupełnie nieobrobionym cesarz na koniu wspina się śmiałym ruchem na szczyt skały; pomnik piękny, byłby okazalszy, gdyby podstawa była wyższą; dawniej wystarczała, dzisiaj wobec gmachów, na których tle się rysuje, niższym się wydaje, niż jest w istocie i niknie.

Ma swój „pamiętnik“ i Katarzyna II. na Newskim prospekcie i Mikołaj I. i inne moskiewskie wielkości, a wszystkie pomniki majestatyczne, pełne grozy, jak groźnymi byli ci, którzy w spiż zakuci spoglądają na swoje miasto.


*

Możnaby zakończyć na tem te kilka wrażeń z Petersburga, godzi się jednak poświęcić choć słów kilka i Polakom tu mieszkającym; nie można pisać o nich wyczerpująco, bo wobec delikatnego nadzwyczaj zmysłu dotykania u policyi rosyjskiej, wywiadywanie się o nich z jednej, a udzielanie informacji z drugiej strony wywołać mogły podejrzenia przeróżne i obawy o całość moskiewskiego państwa; kilka wiadomości zatem ubocznych tylko i w dodatku bardzo skąpych starczyć musiały na wyrobienie sobie pewnego sądu o petersburskiej Polonii. Liczna ona bardzo,



o liczbie jednak nie można mieć dokładnego pojęcia, gdy dużo jest ludności napływowej, zmieniającej się często. Składa się przeważnie z niższych klas robotniczych, spory zastęp stanowią urzędnicy, wojskowi, nie brak w niem także i przedstawicieli kupiectwa miejscowego. Spotkać się z nimi można na pewno w kościele, on punktem niejako zbornym dla wszystkich; czuć to już u wniścia do świątyni, gdy babki siedzące u drzwi kościelnych bez żadnego powątpiewania, że usłyszą polską odpowiedź, witają wchodzących słowy; „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Tutaj u wrót kościelnych kończy się już panowanie języka rosyjskiego, a zaczyna rządzić polski; a odbija to tem więcej, że kościół św. Katarzyny stoi przy głównej ulicy miasta, przy Newskim prospekcie, pełnym gwaru przechodniów, huku pędzących powozów, tuż obok europejskiego hotelu. Wewnątrz dziedzińca klasztornego — (kościół ten należał do Dominikanów) — uwija się sporo chłopców polskich, którzy tutaj znachodzą opiekę i schronienie. Świeżo, jak „Kraj“ donosi, zawiązało się towarzystwo opieki nad dziewczętami.

Nie brak i dostatnich kupców, przemysłowców, o których również trudno wiedzieć bez poprzedniego objaśnienia, gdyż chodząc po mieście wszędzie się widzi tylko rosyjskie napisy, nazwisko zaś polskie, jeżeli nawet czasem okaże się nad jakim sklepem lub fabryką, ubrane w ze-

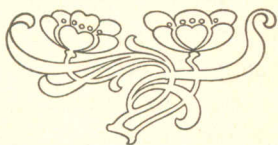


wnętrzną szatę rosyjską, z przystawkami rozlicznymi n. p. w guście imienia ojca, dodanego przed nazwiskiem, nawet podejrzenia nie wzbudzi, że mówi o polskim właścicielu fabryki. Doznaje się zaś prawdziwego uczucia radości, gdy korzystając z uprzejmego zaproszenia właściciela, zwiedza się fabrykę obszerną, wszędzie widzi porządek, dostatek, a gdy się przytem wie, że to, choć na obczyźnie, fabryka polska, że właściciel, jak sam się wyrażał, rozpoczął z dziesięciu palcami, a dzisiaj po niewielu latach jest panem dość znacznego majątku. Przykrem tylko było jego zeznanie, że nie może się spuścić na polskich robotników, zwłaszcza, gdy ci zarzeni socjalizmem, lecz, że musi się otaczać także robotnikiem rosyjskim, tem więcej że ten i pilniejszy i sumienniejszy niż polski. I żegna się taką fabrykę ze szczerem a gorącym życzeniem, by obok innych dość licznych polskich przedsiębiorstw na obczyźnie, rozwijała się coraz więcej).

I ta świadomość, że Polak wśród obcych nie tylko umie w karty przegrywać, lub okazywać gusta piękne a pomysłowe,

¹⁾ Trudno tu pominąć charakterystyczną bardzo drobnostkę. Fabrykant ten według obliczeń jego skromnych dosyć, musiałyby płacić w Galicyi podatku zarobkowego przeszło 2000 koron, gdy tymczasem w Rosyi płaci go tylko *sto sześćdziesiąt* rubli. Nie do uwierzenia, a jednak prawda.

jak marnotrawić majątki, lecz że potrafi pracować i pracą swoją i rzetelnością zasłużyć sobie na szacunek i zbyt u obcych, jest najmilszym wrażeniem, górującem prawie ponad wszystkie, jakie się wywozi z Petersburga.

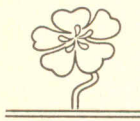




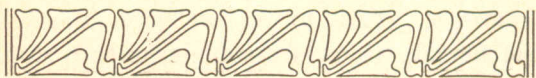
VI.

Z MOSKWY.

Podróż do Moskwy. — Pierwsze wrażenie. — Panorama z wieży Iwana Wielkiego. — Kremlin, jego cerkwie, pałace carów. — Cerkiew Wasyla Błażenaho. — Chram Chrysta Spasiteła. — Muzeum historyczne i Rumiańcowa. — Przemysł moskiewski. — Kościoły katolickie i Polacy.







Ille i jak różnorodne uczucia budzi w sercu polskiem ten jeden wyraz *Moskwa!* Wszakżeż to słowo, to symbol wszystkiego co najgorsze, najstraszniejsze, był czas, gdy matki „moskalem“ dzieci swoje straszyły, jakgdyby on uosobieniem był plagi i nieszczęścia; od lat wielu bardzo przez całe pokolenia imię to unosiło się gdyby widmo krwawe, krwią i męką ludzką żyjące, a nigdy nienasycone, nad polskie miasta i włości, zwiastując za zjawieniem się swoim łzy, ból, ugnębiecie. Przez lat tyle wieści najstraszniejsze dochodziły do nas z pod berła Moskwy — to na ulicach Warszawy krwią ofiar niewinnych pragnienie mordu sycili, to w jej strumieniach tłumili odruch narodu, broniącego się przed zgubą, to mordem i krwi rozlewem prawosławną swą religię szerzyli. Wesołego uczucia imię to Moskwa w polskiem sercu nie obudzi ani jednego.

A z drugiej strony zrosnięte ono z pojęciem Rosyanina tak dalece, że chociaż dzisiaj inne miasto stolicą, nikt go tej stolicy mianem nie będzie nazywał, lecz zawsze Moskalem pozostanie dla wszystkich. Bo przecież Moskwa to kolebka jego, to początek chwały i tryumfów, to prawosławie w pół tysiącu cerkwi ucieleśnione, tam cary na tron wstępują, tam pierwsze ich groby. Wszak to stolica Iwana, Groźnym





zwanego, gdzie to on we krwi ludzkiej się nurzał, widowiska sobie czyniąc u stóp Kremlina z mordowanych ofiar, Moskwa to świadek tylu mordów dokonywanych na carach lub członkach ich rodzin, że pod tym względem żadne miasto z nią nie może iść w porównanie.


Moskwa dalej, to jedyne miejsce, kędy roszkować się można muzyką, gdzieindziej niesłyszaną, bo muzyką rozkołysanych kilku tysięcy dzwonów, wydzwaniających wśród huku armat — zmartwychwstanie Zbawiciela; tam dzwon największy na świecie, tam armata olbrzymia, słynna z tego, że ją podobno Iwan kazał wychłostać za źle oddane usługi.

Moskwa wreszcie to miejsce, gdzie można zobaczyć autentycznego Moskala i kupców jej bogatych i chłopów i na nabożeństwo popatrzeć, jak je prawią w swoim Rzymie, a zwłaszcza jak w niem uczestniczą.

Jak to wszystko wygląda, gdzie mieszkał Iwan Groźny, gdzie te place, kędy walczyły polskie wojska pod Żółkiewskim z Moskalami, czy to wszystko podobne do tego, co się widziało gdzieindziej — to wszystko uczucia, jakie obejmują serce, gdy się w Petersburgu wsiada do pociągu, mającego podążyć do Moskwy.

Już w podróży ciekawie wygląda się przez okno wagonu, by zobaczyć wieś rosyjską, choć zdala, i lud przy pracy i łany ich i pola, by, gdy nie można inaczej, przynajmniej w ten sposób przelotnie mu się przypatrzeć, nie po to wprawdzie,





by sąd sobie o tem wszystkim wyrobić, bo na to te chwile nie wystarczą nigdy, ale by mieć o tem choć słabe pojęcie. Wieś nie wiele się różni od naszej, chaty jak u nas, drewniane, kryte słomą, może nieco mniejsze, częściej napotyka się dymne; błyszczące kopuły cerkwi narzucają się w oczy dosyć często, gdzieniegdzie widać chram wspanialszy, większy. Gdzie okolica piękniejsza, więcej pagórkowata, otoczona lasem, obfituje w bardzo liczne wille gustowne, budowane w stylu rodzimym, nieraz w szwajcarskim — to letnie rezydencye mieszkańców Petersburga; coś podobnego spotyka się również koło Moskwy, jużto zbliżając się do niej od stolicy, jużto zdążając z niej w strony Kijowa — tutaj znowu bogate kupiectwo moskiewskie chłodu szuka i wytchnienia w skwary letnie.

Charakterystycznym bardzo jest strój Moskala, zwłaszcza koszula, po której i na końcu świata możnaby go poznać; czerwona, zapinana na lewem ramieniu i czapka płaska z daszkiem. Strój ten często napotyka się jeszcze na Ukrainie i na Podolu; tutaj przy Moskwie on nie razi, bo się wie, jakie to kraje, kto tu panem, czyje to włości, ale tam ku zachodowi te stroje — te koszule kolorowe i kaszkiety na głowach budzą bardzo smutne uczucia, bo się widzi, jak daleko Moskale posunęli zdobyczne zagony swoje, bo one dowodem, że wiele polskich majątków przeszło w ręce wraże bogatych bojarów lub do-




robkiewiczów moskiewskich, którzy naturalnie ludem ze wschodu sprowadzonym gęsto wieś swoje zaludniają.

Podróż długa dosyć i nużąca przez to najwięcej, że jednostajna, bo jedzie się prawie przez cały czas przez jedną długą równinę; każda stacja dlatego budzi żywe zajęcie, bo jest pewnego rodzaju rozrywką i wypoczynkiem dla nerwów zmęczonych bezczynnością, spowodowaną brakiem wrażeń żywszych. Dworce kolejowe na stacjach wszystkie bardzo przyzwoite, budynki piękne, utrzymane w należyтым porządku, a co najważniejsza restauracje kolejowe nic nie pozostawiają do życzenia. To także pewnego rodzaju rozczarowanie; wszakżeż dla niejednego ta myśl, że na przestrzeniach tak wielkich, jak droga z Petersburga do Moskwy, lub bardziej jeszcze z Moskwy do Kijowa można dobrze z głodu przymierać, w nic się nie zaopatrzywszy samemu, powodem była, że wyrzekł się zamiaru podróży tak dalekiej. Tymczasem na większych stacjach restauracje schludne, zaopatrzone we wszystko, nie drogie, a co najważniejsza, nie żydowskie; i to z pewnością jest główną przyczyną tej różnicy ogromnej, jaka zachodzi między restauracjami po naszych stacjach nawet większych, a restauracjami na dworcach rosyjskich.

*


Wreszcie po dziesięciu godzinach przeszło, rysują się na widnokręgu nieba liczne kopuły moskiewskich cerkwi — jesteśmy





u celu podróży. Zaraz na wstępie, po opuszczeniu wagonu przeprawa dosyć nie miła, przypominająca zupełnie włoskie stosunki — to targi z dorożkarzami. Jeszcze podczas podróży jakiś Moskal uczciwy przestrzegał przed ich wyzyskiem, pouczając, by drożącemu się zbytnio dorożkarzowi ofiarować połowę żądanej ceny i od niej nie odstąpić, a prędzej on ze swego ustąpi, jak podróżny. Doświadczenia liczne potwierdziły zupełnie jego rady tak na dworcu kolejowym, jak i w mieście, gdzie na wychodzących z hotelowej bramy podróżnych najężdżali podobnie jak we Włoszech liczni dorożkarze, ofiarując swoje usługi.

Pierwsze wrażenie, jakiego się doznaje, wjeżdżając w ulice Moskwy zupełnie odmienne od wrażenia, jakie wywołuje Petersburg. I ulice inne, i domy nie tak okazałe i bruki mniej wygodne, znać, że to miasto stare, w tych jeszcze czasach budowane, kiedy nie zwracano tak wielkiej wagi ani na szerokość ulic, ani na symetryę domów. Uderza za to zaraz na wstępie nadzwyczajna ilość cerkwi, spotyka się je na każdej prawie ulicy od maleńkich kapliczek poczawszy, przytulonych gdzieś do ściany jakiego domu, a skończywszy na okazałych świątyniach, imponujących nie tyle pięknnością estetyczną swych form zewnętrznych, ile tychże bogactwem i oryginalnością. W każdej kaplicy widne liczne światła, gromadka wiernych stoi przed niemi, robiąc pokłony i po kilkakroć się żegnając. Nie rzadko napotyka się również




i popów i mnichów brodatych stojących przed otwartymi drzwiami chramu, zbierających wraz z mniszkami jałmużny na cele dobroczynne. Te ostatnie zwłaszcza już w Petersburgu uderzają w oczy u wnieścia do cerkwi większych; stoją jak mumje przy bramie, bez ruchu, sztywne, ze spuszczonej oczami, potrząsając tylko od czasu do czasu sakwą lub puszką, by się przypomnieć przechodniom.

Było to jakieś święto w prawosławnym kościele, nie znaczniejsze, jak widać, bo sklepy były pootwierane, lecz zawsze nie dzień to powszedni, bo dzwony w sposób niezwykajny pieśń swoją wyśpiewywały. Już w przejeździe z dworca do hotelu można było podziwiać i piękną harmonię dzwonów przy pojedynczych cerkwiach i zręczność nadzwyczajną dzwoniącego, który sam jeden potrafił opanować kilkanaście dzwonów, od małych dzwoneczków zaczynając, aż do wielkich, poważnych i wydzwaniać na nich w takt jakąś melodyę cerkiewną. Dla nas wydaje się to niemożliwym, tam jednak dla wyćwiczonego nie sprawia to trudności. Moskale nie kołyszą całego dzwonu, lecz tylko sercami dzwonią tak, że dzwonnik mając w ręce sznury od wszystkich dzwonów, uderza w nie tylko drugą ręką, jak pałką na cymbałach i skutek swój osiąga.

*

Baedeker, a za nim inni przewodnicy, dając wskazówki, jak zwiedzać daną miejscowość, radzą wprzód, jeżeli to rzeczą



możliwą, zapoznać się z ogólnym wyglądem miasta i z jego panoramą. Widok Moskwy, widziany z jakiegoś miejsca wyniosłego tem więcej jeszcze pociągał, że złoto i przeróżne kolory tęczy na kopułach cerkwi, ich kształty nieraz dziwaczne, zapowiadały widok w swoim rodzaju jedyny. Oczekiwanie nie zawiodło,

Na Kremlinie jest dzwonnica zwana Iwanem Wielkim, wspólna dla kilku cerkwi, koło niej się tulących, punkt najwyższy w Moskwie. Jej górna galerya celem pierwszej wycieczki na miasto, bo z niej właśnie ma roztaczać się najwspanialszy widok na dawną stolicę carów. Wstępując na wieżę trzeba było wysłuchać z ust przewodnika, ile dzwon każdy waży, kto go sprawił, czyje na nim portrety; a dzwonów kilkadziesiąt, przeważnie same wielkie, kilka prawdziwych olbrzymów, nie brak między nimi na jednym piętrze i szczeró srebrnych.

Można sobie choć w przybliżeniu wyobrazić, co to za muzyka musi napełniać całe miasto i okolicę, gdy Iwan Wielki z umieszczonymi na niej dzwonami zacznie się odzywać, zapraszając do chóru i dzwony wszystkich cerkwi moskiewskich, gdy nadto i armaty rykiem potężnym zawtórują do ogólnej harmonii, by światu ogłosić w noc wielkanocną Zmartwychwstanie Zbawiciela; w ten dzień bowiem tylko, raz do roku Moskwa rokoszować się może tą, gdzieindziej nieznaną muzyką.

Wreszcie ostatnie piętro i górna galerya. W pierwszej chwili ogarnia pra-



wdziwe osłupienie, tyle uroku, tyle piękna unosi się nad tem miastem, które dla nas symbolem nieszczęść, ugnębenia, bólów bez miary. Powiada gdzieś Goethe, że promienie księżycy w noc jasną oświetlając Kolosseum, mają tam inne zadanie do spełnienia, niż gdzie indziej; to samo można powiedzieć o słońcu, gdy w promieniach jego kąpie się Moskwa. One muskając po różnokolorowych krzywiznach kopuł, igrają formalnie z ich kształtami, zagłębieniami, a każdy kąt krzywizny wywołuje nowy reflex, inny, przed chwilą niewidziany efekt świetlany. Nad miastem atmosfera zdaje się drgać i falować, jak powierzchnia na morzu i tak jak ona w słońcu mieni się i barwy ciągle odmieńnia tak, iż chwilami zdaje się, że ktoś szmaragdy po niej rozsypał, to znowu, że szafiry w niej błyszczą, dopóki nie ustąpią rażącym blaskom brylantów, podobnie i tutaj, w którąkolwiek stronę spojrzymy mamy przed sobą to kolory tęczy, mieniające się ustawicznie, to znowu rażący blask złotych kopuł, odbijających w sobie słoneczne promienie. Tuż pod wieżą niezrównana koronka baszt i wieżyc Kremlina gdyby wstęga czerwoną, tkaną we wzorzyste hafty zielone otacza i cerkwie i pałace cesarskie; poniżej u stóp murów z jednej strony oblewa warownię rzeka Moskwa, niewielka wprawdzie, ale przy swem otoczeniu, bardzo malownicza, a dalej po za tem morzem cerkwi ogromne ró-






wniny, jak daleko okiem sięgnąć — dzierżawy moskiewskie.

Ale to piękno, które i przez chwile długie podziwiać można ze szczytu Iwana Wielkiego i nigdy się niem dostatecznie nasycić, ma swoje strony ciemne, do ślicznej harmonii barw i blasków nęcących ku sobie oczy, mięsza się i rozdzwięk szkaradny, gdyby zgrzyt żelaza po szkłe przy cichych, smętnych tonach cytry — to wspomnienie Iwana Groźnego, tak związane z tymi murami. Przewodnik zapytany wprawdzie niechętnie, ale wskaże małą wieżyczkę na murach Kremlina wśród baszt niepozornie występującą, jednak nader historyczną, bo przecież z niej Iwan roskoszował się widokiem mordowanych skazańców, tam widokiem krwi rozlewanej uspokajał swoje nerwy, może i do modlitwy się gotował.... Ale za to, gdy zwrócimy się ku zachodowi, wtedy obwieszony medalami przewodnik nie pytany, sam zacznie mówić zaraz o Napoleonie, wskazywać drogę, którą przybył do Moskwy, którą z niej uchodził — wspomnienie zwłaszcza tej ucieczki napawało go ogromną dumą i napełniało widocznym zadowoleniem¹⁾.

*

¹⁾ Była tam w czasie gdym bawił w Moskwie, wystawiona panorama: „Przeprawa Napoleona przez Berezynę“ pendzla Fałata i Kossaka“. Dzieło piękne, o całe niebo wyższe od panoram takich, jak „Napoleon pod piramidami“, widziana we Warszawie, lub „Boże Narodzenie“ w Częstochowie, albo „Golgota“






Zwiedzanie Moskwy rozpoczyna się naturalnie od Kremlina, bo to serce i miasta samego i Rosyi całej. Jestto potężna warownia, otoczona wysokim murem, ozdobiona kilkudziesięciu basztami; wzgórze, na które się wznosi o wiele niższe od Wawelu i to właśnie powód, że Kremlin zdala nie robi takiego wrażenia, jakieby mógł robić, gdyby był na wzgórzu wyniosłem; przestrzeń za to objęta murem fortecznym większa nieco od krakowskiego zamku.


Sam mur okalający Kremlin, poprzerwany gęsto basztami, przedstawia się nadzwyczaj pięknie, utrzymany starannie, a jednak nic nie stracił ze swego charakteru starożytności. W basztach nadzwyczajne bogactwo kształtów tak, że patrząc na nie, trudnoby znaleźć dwie zupełnie do siebie podobne, mimo, że ich jest kilkadziesiąt. Niektóre, broniące wejść głównych ogromne, czworoboczne, z czarnymi pełnymi grozy otworami na armaty, zakończone bardzo pięknym dachem o ostrych, prawie gotyckich kształtach. Inne na wysokości drugiego piętra od muru, nad którym się wznoszą, kończą się kolumnadą przezroczą, dźwigającą na sobie dach znowu

w Kijowie malowana przez Niemców; jakżeż jednak przykry widok tych scen tak dla nas wstrząsających, opatrzonych w podpisy polskich malarzy, wystawiony jak na urągowisko w Moskwie! Obliczenia zawiodły, „patryotyczni“ Moskale dosyć słabo zwiedzali panoramę, która na „Berezyne“ straciła nawet podobno parę tysięcy rubli.



o formie dziwacznej zda się nieodpowiedniej do tych kolumn, przypominających romańskie wieże, a jednak tworzący z podstawą całość piękną, zgrabną. Rozmaitość tem większa, że kolory dachówek na basztach różne, tam czarne, obok zielone, indziej od czerwoności muru odbija cios kolumn biały, gdzie indziej okryty szarą powłoką starości. Gdysię zdąży do Kremlina od placu Lubiańskiego przez ulicę „Nikolskaja“ pełną okazałych sklepów, przeważnie z przyborami cerkiewnymi, przychodzi się na plac olbrzymi, który co do piękności może wytrzymać porównanie ze słynnymi placami świata. Z jednej strony ma olbrzymie mury Kremlina zamknięte z dwu stron basztami, jednymi z najpiękniejszych; na stronie przeciwnej wznoszą się niedawno zbudowane *riady*; są to, wyrażając się słowem u nas przyjętem *passaże*, ale w po-myśle swoim i w całej strukturze zupełnie odmienne od budowli podobnych za granicą. Piękny jest *passaż* Wiktora Emanuela w Medyolanie, piękny *passaż* Humberta w Neapolu, ale budowane według przyjętego szablonu niczem się nie różnią i między sobą i od *passaży* innych stolic; *riady* moskiewskie oddają tę samą przysługę, co tamte, a przytem służą do upiększenia „placu Czerwonego“ (krasnaja pło-szczat), bo stylem swoim zastosowane do otaczających je budowli. Nie jest to styl bizantyński, kopuł tam nie widać, ale jest styl wschodni, poważny dostrojony zupełnie i do Kremlina i do stojącej po lewej stro-



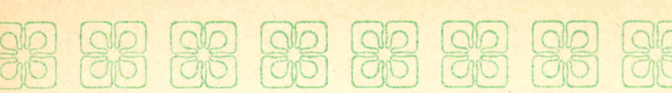


nie oryginalnej nadzwyczaj cerkwi Wasyla Błażennaho.

Ten „plac Czerwony“ zapisany pamiętnie w dziejach Moskwy, tu staczały walkę wojska polskie pod wodzą Żółkiewskiego, tu pomnik piękny kniazia Pożarskiego i Minina przypomina tych bohaterów rosyjskich, tak czczonych przez Moskali.


Z placu prowadzą dwie bramy do Kremlina, na lewo brama „Spasa“ ozdobiona obrazem Zbawiciela uznawanym przez Moskali za bardzo cudowny, na prawo brama prowadząca na plac Senacki. Brama Spasa jest połączona z tą nieprzyjemnością, że idąc przez nią, trzeba odkrywać głowę, by się nie narazić na nieprzyjemności ze strony jakiego prawowiernego Moskala (nikt zapewne nie występuje przed oddawaniem czci należnej świętym obrazom i we Wilnie n. p. każdy katolik bez żadnego przymusu lub rozkazu idącego z góry, ale z głębokiego przekonania przejdzie przez ulicę Ostrobramską z odkrytą głową, ale przykro bardzo oddawać cześć zewnętrzną świętościom schizmatyków); można jednak tak się urządzić, że się przejdzie przez tę bramę, nie obraziwszy ani swoich uczuć religijnych, ani Moskali, których się tam może napotkać.

Za bramą Spasa rozciąga się dosyć duży plac, na którym stoją najważniejsze cerkwie moskiewskie: sobór Uśpieńskij (katedra Wniebowzięcia N. M. Panny), sobór św. Michała, Apostołów, obok monaster zwany cudownym i ponad tem wszystkim



górująca dzwonnica „Iwan wielki“. U stóp jej jedna z osobliwości moskiewskich, stojący na podmurowaniu, ogromny dzwon, dziś rozbity, ze szczerbą większą od kilku ludzi razem wziętych, przechowywany na pamiątkę, jako dowód, w jak fantastyczne pomysły obfitowała wyobraźnia carów.

Sobory stojące obok siebie nie wielkie, nie wyglądają zupełnie na to, czem są w rzeczywistości. Sobór Uśpieńskij — to przecież miejsce koronacyi carów, tam podczas tej uroczystości rozwija się przepych prawdziwie wschodni, na jaki tylko samodzierżca rosyjski może sobie pozwolić. Zdawałoby się tedy, że świątynia na takie obchody przeznaczona powinna im i ogromem swoim odpowiadać, gdy tymczasem wchodzimy do cerkwi niedużej, ciasnej tak, że przed carskimi wrotami zaledwie dwór pomieścić się może, a cóż dopiero mówić o obecności ludu. Znać, że to cerkiew nie nowa, lecz dźwiga już parę wieków na swoich barkach; budowana, jak zwykle cerkwie rosyjskie w kształcie równoramienego krzyża, ma główną nawę podzieloną na trzy dwoma rzędami kolumn. Górne ramię krzyża, tam gdzie ołtarz, oddzielone carskimi wrotami od reszty soboru, dla wiernych nieprzystępne. Stare mozaiki i malowidła pokrywają ściany i sklepienia, dodając starej świątyni dużo powagi i uroku. Przybywa go zaś więcej jeszcze przez niezmierne bogactwa, jakie się widzi po ścianach, a zwłaszcza na carskich wrotach; wystarczy powiedzieć, że w samych wrotach



carskich jest przeszło *pięć tysięcy* pudów szczerego złota, a ile srebra w nich i po ścianach bocznych, które formalnie na wysokość człowieka okryte są srebrnymi blachami — to już nie wchodzi nawet w rachubę, tam patrzy się tylko na złoto i to co odeń droższe, na brylanty i drogie kamienie, na których tutaj również nie zbywa, gdy n. p. obraz jeden Matki Bożej wystawiony przed carskimi wrotami tak brylantami zasiany, że poza nimi nic prawie nie widać.

Jest w tem wszystkim wprawdzie rozrzutność, czasami może nie bardzo estetyczna, czuć zaraz, że ci ludzie nie mogą zaimponować czem innem, w podziw chcieli wprowadzić niezmiernymi bogactwy, nasuwając je wszystkim i wszędzie na oczy, jako dowód siły i potęgi, a jednak przepych ten wschodni nie jest pozbawiony pewnego uroku. Jakkolwiek bowiem i pochodzenie tych skarbów nie zawsze było czyste, bo jeżeli były zdobyczne, to nie zawsze w sprawiedliwych wojnach zdobywane, i chociaż w ozdabianiu niemi cerkwi nie brakowało i chęci okazania w ten sposób potęgi i majestatu nie Boga lecz carów, to jednak na dnie tych dusz prostych i nieokrzesanych była w swoim rodzaju głęboka wiara, która im mówiła, że co mieli najlepszego, składać winni Panu, na przyozdobienie chramu.

Za carskimi wrotami, w bocznych kaplicach poumieszczane rozmaite relikwie, w relikwiarzach nadzwyczaj bogatych; tru-




dno się do nich docisnąć, taki tam ustawiczny natłok, a zresztą i nie bardzo można ufać w autentyczność tychże, bo przecież p. Pobiedenoscew, jako oberprokurator *najświętszego* synodu, a choćby i sam car ze wszystkimi archierejami nie stanowią jeszcze dostatecznego dowodu, by ufać w prawdę tego, co mówi przewodnik oprowadzający po cerkwi.

W nawie głównej, na tylnej ścianie wiszą oryginalne nadzwyczaj sztandary do noszenia na procesjach. Na głównym drzewcu, podpartym z boku dwoma drążkami jest obraz, nie na płótnie jednak, ale emaljowany, lub haftowany wypukło, umieszczony na grubej blasze złotej, czy złoconej. Mnóstwo emalij mniejszych, klejnotów otacza obraz główny po jednej i po drugiej stronie blachy, dodając ciężkiemu i tak sztandarowi jeszcze więcej wagi tak dalece, że trzech ludzi z trudem go niesie na procesyi.

Sobór Uspieńskij daje nam pojęcie o innych cerkwiach Kremlina, tem chyba różniących się od katedry koronacyjnej, że są nieco uboższe, chociaż i w nich na bogactwach nie zbywa. W sąsiedniej zaraz, w soborze Michała Archanioła carowie mieli swoje groby, dopóki cerkiew Petropawłowska w Petersburgu nie otworzyła swoich podwoi na ich przyjęcie. Tu spoczywa między innymi Iwan Groźny, ofiary jego, przezeń mordowane, Szujski — a nadto jakieś dwa książątka krwi, dzisiaj do czci publicznej wystawione, jako święci rosyj-






skiej cerkwi; a zatem trumny ich srebrne, otwarte, widać zwłoki okryte purpurowym całunem. z wystającym tylko z niego małym kawałkiem czy czaszki, czy innej kości zmarłego, którą każdy Moskal prawowierny sumiennie obcałowuje, żegnając się przy tem z nabożeństwem kilkakroć razy.

Gdy wychodzimy z Uspieńskiego soboru i staniemy obok dzwonnicy głównej, mamy po prawej ręce okazały pomnik Alexandra II. wystawiony kosztem kilku milionów rubli; wspaniały portyk ze sklepieniem opartem na pięknych kolumnach otacza ogromną postać cara stojącego w koronacyjnym płaszczu pod baldachimem; sklepienia jego, jakoteż sklepienia portyku pokryte kosztowną mozaiką — znowu przepych, na jaki również tylko carowie rosyjscy mogą sobie pozwalać.

Na lewo zaś od dzwonnicy rozciąga się plac Senacki; u wnijscia do niego, jak gdyby na straży narodowych świętości rosyjskich, zamkniętych w soborach, stoi olbrzymich rozmiarów armata, zwana *car puszka* (jak dzwon największy nazywa się *car kotokoł*), tak wielka, że chłopiec dorastający może sobie w jej wylocie swobodnie usiąść, głową nie dotykając górnej części otworu; to także jeden z excentrycznych pomysłów, na jakie zdobywały się głowy carów.


Ale armata ta, stojąc u wnijscia na plac Senacki, przewodzi tam zarazem całemu szeregowi innych armat, i mniejszych i większych, których kilkaset leży



pod ścianami gmachów, plac ten otaczających; mówię — leży — bo kilka z nich zaledwie ma lawety, reszta tychże pozbawiona. Co to za armaty? obok nich stopy kul i wielkich i małych, dziś już nie używanych i armaty odmienne od dzisiejszych.

Podchodzisz ku nim, ale wolałbyś ich raczej nigdy nie widzieć, niż oglądać w tem miejscu i w tym stanie, w jakim się dzisiaj znajdują, bo to armaty polskie i napoleońskie. Napisy na nich *pro fide et patria* albo *pro patria et gloria*, orły polskie, zewsząd tak sumiennie pousuwane, tutaj błyszczą na urągowisko polskiemu sercu i polskim uczuciom, na innych wielkie skądinąd tak dobrze znane *N* świadczy wymownie, że to nie jedna z tych armat może, które i pod piramidami i we Włoszech, w Hiszpanii i w Niemczech pracowały na chwałę dla Napoleona, by dzisiaj służyć ku ozdobie moskiewskich placów. Szkoda że z tych armat nie kazał car strzelać na powitanie prezydentów francuskich, a miłym byłby dla nich ten głos, bo to przecież francuskie armaty, tak sławne, że aż carowie zachowali je dla siebie jako osobliwość.....


Poza cerkwiami, na prost od bramy Spasa nad rzeką Moskwą rozciągają się pałace carów; podobno one nowe, bo stare jeszcze Iwanowskie, poburzone tak, że części tylko nie wielkie z nich pozostały. Za pałacem carów t. zw. *orużennaja pałata*, zbrojownia. Jestem w tem miłym położeniu, że nie potrzebuję o nich pisać,



bo trudno opisywać to czego się nie widziało. Tak szczęśliwie złożyły się stosunki, że przez cały czas pobytu w Moskwie pałace były pozamykane, to z powodu niedzieli, to dla urodzin carowej — wdowy, to znowu, bo w niektóre dni zwyczajne z reguły zamknięte. Sam pałac carów mieszkalny nie wiele budzi zajęcia, bo widząc pałac zimowy w Petersburgu można mieć dostateczne pojęcie, jak mieszkają samodzielnicy Rosyi. *Orużennaja pałata* zaś zbyt wiele mieści w sobie polskich pamiątek, by iść patrzeć na nie i wywoływać wspomnienia najboleśniejże; wszakże tam znowu sztandary wojsk polskich, tam wiele rzeczy z zamku warszawskiego, tam gdzieś pod stołem konstytucya Polski, tam na ścianach portrety królów naszych. Czyż nie dosyć soboru kazańskiego z jego sztandarami i tych armat na Kremlinie, nie mówiąc już o pomnikach wileńskich i warszawskich, by znowu rany dawne odnawiać i samemu przed oczy naprowadzać widmo naszej niedoli, naszego ugnębenia i hańby, gdy ono samo tak często się nasuwa? Niech się Moskal rokoszuje trofeami swoich krzywd i bezprawii, niech patrząc na nie uczy się dziejów swojej ojczyzny, a może one obudzą w nim jakie wyrzuty sumienia, dla nas widok to za bolesny.

✱


Wracając z Kremlina warto wstąpić do cerkwi *Wasyla Błażennaho*, stojącej tuż obok bramy Spasa, przy placu Czerwonym.



Budowla to, jakiej drugiej na świecie nie ma, oryginalna na zewnątrz, dziwniejsza, jeżeli nie dziwaczniejsza wewnątrz. Zewnątrz widzi się cerkiew niewielką, złożoną ze samych kopuł; — jest ich jedenaście, a każda ma inny kształt, malowana inaczej; jakieś dynie, arbuzy, ananasy, dachy kopuł to prążkowane, to gładkie, to znowu mają powyciskane kwadraty drobne, jak na powierzchni ananasa, a kolory, choć nieco od starości straciły na swojej sile i wyrazistości, stanowią jednak i dzisiaj prawdziwą mozaikę barw przeróżnych od białej począwszy, aż do czarnej, bo pewnie żadnej tam nie brakuje. Wewnątrz zaś — to labirynt; każda kopuła bowiem to osobna kaplica nie połączona ze sąsiednią bezpośrednio, tylko jakimś korytarzem, którym jednak nie dochodzimy do najbliższej kaplicy, lecz do trzeciej lub czwartej od niej; i można błąkać się długo w niewielkiej wogóle cerkwi po tych korytarzach, a albo nie wiedzieć, gdzie się wogóle znajdujemy, albo wracać po długim obchodzeniu znowu w to samo miejsce, niczego po drodze nie zobaczywszy.


Nie wiadomo, jak się tam służba Boża odprawia i jak wogóle cerkiew ta celowi swemu, jako świątyni Pańskiej odpowiada, bo jeżeli n. p. w jednej kaplicy nabożeństwo, uczestniczyć w niem może zaledwie kilkanaście osób, reszta bowiem na korytarzach lub w sąsiednich kaplicach nic może nie wiedzieć, co się za ścianą dzieje.





Cerkiew ta jest dziełem jakiegoś budowniczego sprowadzonego z Francji czy z Włoch, a ma być pomnikiem, czy też votum dziękczynnem Iwana Groźnego za odniesione zwycięstwo i przyłączenie do państwa jednej ze wschodnich prowincji. Iwan chciał mieć coś bardzo oryginalnego i dostał cerkiew taką, jaka dzisiaj zdoła plac Czerwony, że jednak podobała mu się bardzo, najlepszy dowód w tem, że — jak niesie podanie — kazał suto wynagrodzić budowniczego, otoczył go wielkimi wygodami i zbytkami, lecz — wprzód oczy mu wyłupił, by nie mógł podobnej cerkwi wystawić gdzieindziej. Może to wyda się zmyślonem, ale ze względu na charakter Iwana nie bardzo jest nieprawdopodobnem.


Obok setek starych cerkwi przeróżnych dziwnie odbija sobór nowy, wzniesiony w stronie południowo-zachodniej od Kremlina, zupełnie do nich niepodobny, bo budowany w stylu pięknym, szlachetnym, a przytem z niezmiernym kosztem tak, że podziwiać w nim można ogromne bogactwo; a nie odczuwać niesmaku z powodu przesadnego przepychu, jaki gdzieindziej razi. Jestto tak zwany *chram Chrysta Spasiciela*, zbudowany na pamiątkę wypędzenia Napoleona z Moskwy; budowa rozpoczęta jeszcze przez Alexandra I, dopiero w ostatnich latach została doprowadzoną do końca. Na zewnątrz chram kształtami zbliżony bardzo do nowego soboru Alexandra we Warszawie; jak tam tak i tutaj pięć kopuł dosyć zgrabnych suto krytych



złotem błyszczą zdala, czyniąc bardzo wysoką cerkiew widną daleko jeszcze po za Moskwą; nadto tutaj zewnętrzne ściany okryte ślicznymi płaskorzeźbami tak wypukłymi, że główne postaci całe występują ze ściany; są to sceny z Pisma św. i z historii. Niektóre z nich tak piękne, że długo nie można oderwać od nich oczu, podziwiając i pomysł rzeźbiarza i nadzwyczaj subtelne wykonanie. Prawdziwem arcydziełem sztuki bronzowniczej są wspaniałe cztery bramy, prowadzące do chramu; przypominają bardzo bramy soboru Izaakowskiego w Petersburgu, tylko odmienne od nich co do pomysłu.

Gdy się wnijdzie do wnętrza, ma się przez chwilę wrażenie, że to bazylika św. Pawła za murami w Rzymie, takie tu bogactwo marmurów, malachitów, bronzów złożonych. Sobór wyniosły, wysoki w kształcie krzyża greckiego, wewnątrz wyłożony najkosztowniejszymi marmurami; wolne pola nad fryzem, absydę całą, okrywają malowidła takich mistrzów jak Wereszczagin, Siemiradzki¹⁾ i inni. Mówią, że chram ten, miał kosztować dwadzieścia pięć mi-

¹⁾ Jeden z obrazów Siemiradzkiego, okrywający dolną część absydy, a przedstawiający Wieczerzę Pańską zniszczył się; była właśnie przygotowaną dla malarza ogromna ściana pokryta bronzem na którym miał dzieło swoje odtworzyć, czekano tylko, aż wyzdrowieje. Niestety — Bóg zrządził inaczej, zawiodły ludzkie rachuby i w prawosławnej cerkwi choć w ten sposób nie będzie obrazu katolickiego malarza. (Pozostały jednak inne).



lionów rubli i wobec tego, co się widzi, suma ta nie wydaje się za wielką.

Tylne ściany za absydą pokryte marmurowymi tablicami, na których wyryte dzieje klęski napoleońskiej.

Z pomiędzy licznych klasztorów moskiewskich wyszczególnia się jeden zwłaszcza, położony nieco za miastem, za medycznymi klinikami t. zw. *dziewiczyj monastyr*; ma on swoje dzieje stare, bo nie raz służył jako warownia, bywał w oblężeniu, tutaj Iwan zamknął swą córkę, przymocą czyniąc z niej zakonnice i t. d. Dzisiaj także zajęty przez zakonnice prawosławne, które zapełniają ogromne budowle, zajmujące szeroką przestrzeń wśród murów, dawniej obronnych. Cmentarz arystokracji moskiewskiej, mieszczący się obok cerkwi i zegar wydzwaniający nie tylko kwandranse, ale i minuty ma mniszkom przypominać znikomość tego świata, a przed oczy stawiać wieczność.

*

Kremlin, parę cerkwi wystarczyłoby zupełnie, by mieć pewne pojęcie o Moskwie, wędrowka po mieście nie wiele doda wrażeń nowych, odmiennych; zapewne, życie domowe Moskala, stosunek jego do dzieci, pożycie w domu, praca, rozrywki świąteczne, ilość czaju, którą codziennie wypija — to rzeczy ciekawe, które mogłyby stanowić przedmiot dla specjalnego studyum. Na to jednak, by su-



miennie o tem wszystkim zdać sprawę, trzebaby dłuższy czas pośród nich mieszkać, a stykając się ustawicznie, badać zwyczaje, całe ich życie, — parę dni spędzonych w starej stolicy daje tylko słabe wyobrażenie i to zaledwie o zewnętrznym wyglądzie miasta, resztę trzeba uzupełniać z książek.

Ale mają jeszcze Moskale i muzea u siebie, jedno historyczne w pięknym, nowym gmachu, niedaleko Kremlina, drugie etnograficzne od założyciela swego, zwane muzeum Rumiańcowa. I jedno i drugie dopiero w przyszłości będzie mogło mieć znaczenie pewne dla nauki i sztuki, obecnie dosyć skąpe, ubogie, gdzieniegdzie świecą jeszcze pustkami. Zwłaszcza muzeum historyczne jest dopiero w zawiązku prawie, chociaż nie brak już i dzisiaj pięknych okazów z epoki kamiennej i bronzowej, pochodzących z wykopalisk rosyjskich. A gmach nowy, obszerny, urządzony okazale będzie godnym przybytkiem dla starożytności narodowych; pojedyncze sale ozdobione dużymi obrazami, przedstawiającymi jakąś chwilę historyczną danej epoki; jest między nimi i kilka płócien Siemiradzkiego. W muzeum Rumiańcowa można się przypatrzeć wszystkim ludom, zamieszkującym olbrzymie państwo rosyjskie, począwszy od Eskimosów, Tatarów, a skończywszy na żydach z nad granicy austriackiej. W górnych salach jest niewielka galerya obrazów, między którymi w ostatniej salce na uboczu

7*




wisi Semlera „męczeństwo św. Józafata.“
Niema naturalnie podpisu, objaśniającego
o treści dzieła, lecz łatwo się jej domyśleć.

*

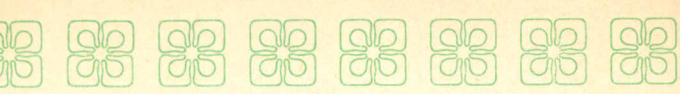
Po drugiej stronie rzeki Moskwy roz-
siadło się bogate kupiectwo moskiewskie;
tam można się przypatrzeć rozmaitym Ko-
nurinom i Siemionowom, uwiecznionym
w całym cyklu opowieści humorystycznych
Lejkina, ale zarazem i podziwiać olbrzymie
składy towarów i to bogactwo nagroma-
dzone w rękach tych ludzi prostych, a tak
umiejących chodzić około swoich interesów.

Że handel, kupiectwo w Moskwie
rozwinięte ogromnie, o tem już dawno
wiedziano, jarmarki w Niżnym Nowogro-
dzie, na których stykał się wschód ze za-
chodem, sławne na całym świecie, ale po
ostatniej wystawie przemysłowej w Niżnym
Nowogrodzie Rosyanie przekonali się o tem,
o czem sami dotychczas nie wiele wie-
dzieli, że mianowicie przemysł rosyjski,
fabryki rosyjskie w niczem prawie nie ustę-
pują zagranicznym i że mogą z niemi
śmiało wytrzymać konkurencyę. To też
podobno bezpośrednio po tej wystawie
rozliczni kupcy rosyjscy, którzy dotychczas
zaopatrywali się w towary potrzebne za
granicą, dzisiaj zwrócili się ku swoim,
spełniając w ten sposób obowiązek patryo-
tyczny, nakazujący popierać przedewszy-
stkiem własne wyroby, a zarazem wyna-




gradzając tak niejako krzywdę, jaką wy-
rządzali krajowemu przemysłowi.

Jeżeli n. p. zwrócimy uwagę tylko na cerkwie i na to, jak wielkie one mają potrzeby, mimowoli pytamy przewodnika, oprowadzającego po soborze, gdzie robione mozaiki, odlewane dzwony, bramy itd., a na wszystkie zapytania jedną odbieramy odpowiedź — w Rosyi. Już w Petersburgu przy Izaakowskim soborze można było podziwiać, jak wysoko w Rosyi stoi sztuka bronzownicza, jeżeli tak wspaniałe odlewy, jak bramy tego soboru, wykonane na miejscu. To samo można powiedzieć o dzwonach, których tyle potrzebuje każda cerkiew, a które również odlewane w kraju. Na cichej ulicy prowadzącej z placu Lubiańskiego do Kremlina można na wystawach sklepowych oglądać ślicznie wykonane aparaty cerkiewne; czy materya robiona w kraju, nie wiem, ale hafty, to już miejscowa robota. Ikony, czyli obrazy święte — te stanowią pewnego rodzaju specjalność moskiewską, toteż tutaj można się w nie zaopatrzyć w obfitości; nie są to arcydzieła pod względem sztuki malarzkiej, bo to zwyczajnie reprodukcyje obrazów starych, otoczonych wciąż szczególniejszą przez Moskali, stare zaś malarstwo rosyjskie nie obfitowało w Rafaelów lub w Tycyanów, owszem te rozliczne obrazy „cudowne“ pod względem artystycznym wiele pozostawiają do życzenia, ale ich ozdoby zewnętrzne, su-



kienki na nich, te nietylko są bogate, ale nawet piękne. W jednym ze soborów petersburskich przewodnik umyślnie zaprowadził do jednego z ikonów, ku czci publicznej wystawionych, by pokazać haftowaną na nim sukienkę, robotę mniszek prawosławnych; nie wiadomo, czy sam rozumiał się na tem, ale w każdym razie musiał wiedzieć, że to rzecz godna uwagi, skoro ją jako jedną z osobliwości soboru pokazuje. A zresztą czyż potrzeba szukać daleko? przecież i niektóre obrazki Matki Bożej Ostrobramskiej wybijane na blasze, sprzedawane we Wilnie, pochodziły z fabryk moskiewskich; słuszność trzeba przyznać wileńskim kupcom katolickim, że ich sami w Moskwie nie zamawiali, fabryki bowiem na własną rękę roboty tej się podjęły, licząc na dochód nie tylko na Litwie, ale i między swymi. Prawda, że przemysł ten wywołało i zapotrzebowanie ogromne, a zbyt zapewniony na zawsze ubezpieczył mu przyszłość, to jednak nie zmienia wcale faktu, jaki każdy widzi, że przemysł tam stoi wysoko.

To tylko jedna jego gałąź, z którą można się było spotkać często bardzo; co do innych gałęzi przemysłu, tutaj trzeba oprzeć się już na zdaniu jednego z polskich fabrykantów w Rosyi, który rosyjskim fabrykom ogromne oddawał pochwały, szeroko opowiadając o ich rozwoju i o obecnym stanie. Nie jest to już dzicz azyatycka, nieokrzesa, jaką znamy ze starych




opowieści, ale to ludzie nowocześni, którzy jeżdżąc za granicę, puszczają tam wprawdzie pieniądze — bo ich i wiele mają — ale zawsze przywożą stamtąd doświadczenie, które zaraz zużytkowują w domu.

*

A Polacy w Moskwie? Ci wobec olbrzymiej masy moskiewskiej znikają zupełnie, chociaż liczą ich na dwadzieścia tysięcy przeszło. Jestto przeważnie lud roboczy, służba i spora garść inteligencji, jak urzędnicy, adwokaci, lekarze. Punktem zbornym, jak wszędzie na obczyźnie, — kościół; nie jest on wprawdzie wyłącznie polskim, bo wśród katolików są Francuzi i Niemcy, lecz według relacji miejscowego księdza proboszcza i prałata Ottena (który sam jest z pochodzenia Niemcem) są w tak małej liczbie, że stanowią nieznaczną zaledwie część katolickiej parafii, tem więcej, że Francuzi mają własną kaplicę.

Kościół na zewnątrz zupełnie niepozorny, chociaż ozdobiony kopułą, wewnątrz przedstawia się dosyć przyjemnie, miła zwłaszcza jego czystość, porządek, które przegładają z każdego miejsca. Nie szukać tu zapewne bogactw, które napotykamy po cerkwiach prawosławnych, bo na nie nas nie stać, nie ma marmurów, malachitów, a jednak kościół ten miłszy, niż wszystkie cerkwie razem wzięte, czuć, że tu cicha przystań dla tych, którzy rzuceni między obcych szukają osłody, pociechy, spokoju,






których gdzieindziej nie znajdują. Kapłanów przy kościele pracuje niewielu, bo zaledwie trzech i oni muszą podołać pracy w parafii tak ogromnej i co do ilości dusz i co do przestrzeni.


Czuli jednak sami Moskale, że jeden kościół niewielki nie wystarczy na potrzeby wszystkich katolików mieszkających w Moskwie i dlatego, choć po długim zwlekaniu, zezwolili jednak na budowę drugiego kościoła, byleby ten nie stanął w śródmieściu, nie w pobliżu cerkwi i byle... nie miał wieży. Ciekawe warunki, nawet śmieszne, ale trudno, silniejszemu ustąpić trzeba i korzystać ze sposobności, gdy się nadarza. I stanął w ostatnich latach kościół piękny bardzo, w stylu gotyckim, z gotycką kopułą w guście katedry medyolańskiej, ale bez wieży, bo tak z góry nakazano. Za rok może lub dwa będzie oddanym już do użytku wiernych, a położony w innej zupełnie dzielnicy, daleko od starego kościoła, choć w części uczyni zadosyć tym brakom, na jakie już dawno wszyscy się skarżyli.

Groziło bowiem wielkie niebezpieczeństwo, by lud zwłaszcza nieodpadł od katolicyzmu, a tem samem i od polskości, tem więcej, że i zachęt i przynęty ze strony prawosławnych popów nigdy nie brakowało. Miejscowe duchowieństwo i inteligencya wspomagali go jak mogli, jest i czytelnia polska obok kościoła i biblioteka, ubodzy otoczeni opieką, ale to wszy-

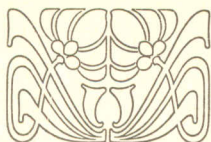


stko nie wystarczało wobec tego, że robotnik polski musiał nieraz z końca miasta spieszyć, by się na nabożeństwo nie spóźnić, lub w ogóle choć zaglądnąć do kościoła, między swoich. A cerkwie tak blisko i wymowy popom w takich razach nie braknie, a serce nie ogrzewane modlitwą i słowem Bożem słyszanem w swoim języku i w swoim kościele, oziębnie powoli, ostygnie i straci przywiązanie do tego, co dawniej szczęście stanowiło największe i pociechę i obronę.

W Moskwie zatem, jak wszędzie na obczyźnie, robi się to doświadczenie, że znowu Kościół ratuje nie tylko od utraty wiary samej, ale nadto stróżem jest i drugiego skarbu, jaki nam ostał z pogromów, to języka i narodowości. Czy w Petersburgu, czy w Chicago lub w Nowym Yorku, w Paranie, w Apostoles, lud otoczony zewsząd obcymi, do kościoła się chroni, lub gdy tego nie ma jeszcze, to do szopy zwyczajnej, zastępującej miejsce świątyni i tam znajdzie zawsze to, czego pożąda serce, to ulgę i wytchnienie po pracy, pociechę, podjętą do wytrwałości. W rodzinnej wiosce swojej nigdy nie zaznał tych wzruszeń serdecznych, jakie odczuwa, gdy na obczyźnie, nie słysząc nigdzie swej mowy ojczystej, w kościele dowoli i wymodlić się może i pieśń Panu zaśpiewać, pieśń przyniesioną z nad Wisły, z ponad pól i łąnów polskich.



Opuszczając Moskwę żywi się wdzięcznością szczerą dla tych, którzy zajęli się budową drugiej świątyni, a troskając się o pokarm dla dusz ludu prostaczego, pracującego w dawnej stolicy carów, chronią go przed zatonięciem w morzu prawosławia i moskiewszczyzny.





VII.

Z KIJOWA.

(Pierwsze wrażenia. — Kościół katolicki. — Cerkwie.
— Ławra peczerska. — Porównanie z katakumbami.
— Ogólne uwagi nad prawosławiem).








Rahoza, wielki Pocij, Rutski stają często przed oczyma, gdy się zbliża do Kijowa; widzi się tych władyków, jak pracują nad umocnieniem Unii świętej, gotowi nawet gody zawarte niedawno ze Rzymem i krwią przypieczętować, gdyby kto od nich świadectwa zażądał. Krzewi się Unia i chociaż ma licznych a możnych przeciwników i co najboleśniej, czasami od tych, którzy powinni być pierwszymi jej obrońcami znachodzi tak mało poparcia, że aż z niechęcią ich się spotykała, nie upada, wy daje mężnych szermierzy stojących w obronie wiary i mimo przeciwności rokuje piękną przyszłość. Oprócz licznych cerkwi katolickich i monasterów, w Kijowie w tym czasie wznosi się podobno aż dwadzieścia kościołów łacińskich, są liczne zakony bratniego obrządku.

Niestety nie pozostało tak długo — przyszły dni straszne, Ukraina cała krwią spłynęła, jej miasta i włości obróciły się w zgliszcza i ruiny, a w sercach zapłonął ogień nienawiści do wszystkiego, co przypominało Rzym katolicki i Polskę. Nadszedł wreszcie tak bolesny rok 1686., w którym Kijów przestał należeć do Polski, z którą przez tyle wieków wspólne losy dzielił, zawładnęli nim Moskale, zaczęli powoli szerzyć swe prawosławie i niszczyć dzieło, nad którym tyłu i tak usilnie pra-




cowało. Usiłowania ich nie pozostały bez skutku.

Chodzisz po Kijowie dzisiejszym i szukasz Polski i katolicyzmu, a znachodzisz — schizmę i Moskali; z dawnych kościołów łacińskich dzisiaj śladu nawet niema, w cerkwiach niegdyś katolickich panoszą się prawosławni popi, a mieszkańcy? na czterysta tysięcy ogólnej liczby zaledwie dwadzieścia tysięcy Polaków, reszta Moskale, bo o Rusinach nawet słyszeć ci nie dadzą. I poprowadzą cię na plac śliczny między dawną katedrą Pocięja a monasterem i wskażą na pomnik tego, który stan dzisiejszy w znacznej części przygotował; na olbrzymim złomie granitu wznosi się na koniu z buławą hetmańską w ręku z piekielną nienawiścią w oczach, a grozą w ryśach całych — straszny Chmielnicki. Tam gdzie pomnik swój winno mieć święte dzieło Unii, ma wspomnienie schizma, postać samozwańczego hetmana mówi o nienawiści i rosterce, gdy inne powinny tam widnieć postaci, któreby u stóp krzyża czoło chylące przed prawdą, mówiły o wiecznej, nie gasnącej nigdy miłości chrześcijańskiej.

✱


Nie szukać nam w Kijowie wrażeń wesołych, bo miasto to i jego dzieje zbyt zrośnięte z dziejami Polski, by widokiem swym dzisiejszym i stanem, w jakim się znajduje, nie obudziło całego szeregu wspomnień, z pewnością nie wesołych, jakie



się nasuwają na każdym kroku. I owszem, im co będzie piękniejsze, im bardziej widok jaki zajmie, tem bolesniejszym echem odbije się w sercu, bo wszystko to było tak bliskiem niegdyś, a dzisiaj stracone, obudzi się chwilami podziw nad majestatem i pięknnością cerkwi, czar owionie od cudnego Dniepru i malowniczych jego wybrzeży, ale wnet oko łąą zajdzie i smutek serce ogarnie, gdy widok prawosławnego popa i rosyjskich żołnierzy stawi przed oczy bolesną rzeczywistość historyczną.


Miasto bardzo piękne, położone na wysokim brzegu Dniepru, rozciąga się szeroko na licznych wzgórzach nadbrzeżnych, tworząc w ten sposób uroczą panoramę, strojną bogato w zieleń ogromnego parku, położonego nad brzegiem rzeki i ogrodów otaczających Ławrę, jakoteż w złoto kopuł pięknie odbijających od swego otoczenia. W pośrodku parku wznosi się pomnik św. Włodzimierza, dominujący nad całą okolicą; na wysokiej podstawie z granitu stoi wielki książę ziem ruskich z krzyżem w ręku, zwrócony ku wschodowi, zapatrzony w Dniepr i zadnieprzańskie ziemie.

Ulice nierówne wprawdzie z powodu położenia miasta na górzystym brzegu rzeki, ale utrzymane czysto, robią miłe wrażenie. Napisy wszędzie naturalnie rosyjskie, na sklepach czasami spotkać się można i z polskiem nazwiskiem, ale by Polacy lepiej mogli widzieć, co u swego mogą kupić, obok napisu rosyjskiego, jest



tylko francuski. W hotelach, w restauracjach, po sklepach można się rozmówić po polsku, bo wszędzie obok rosyjskiej jest i polska służba, chociaż bowiem miasto zalane przez Moskali, to jednak w okolicy mieszka bardzo wielu Polaków, i ze względu na nich, nawet Moskal musi o języku przez siebie znienawidzonym pamiętać.

Szukamy katolickiego kościoła, by po dwudziestosześciodzinnej podróży z Moskwy do Kijowa, w której nic się nie widzi, prócz Moskali, cerkwi prawosławnych, odechnąć na chwilę powietrzem innym, przypomnieć sobie niejako, że przecież jest i w tych stronach, jakaś przystań, gdzie obok wiary i narodowość polska i język polski schronienie znaleźć może. Kościółek niewielki, obok Kreszczatiku, (pierwszorzędna ulica i główna arterya Kijowa), wznosi się na górze dosyć wysokiej, w zacisznym ustroniu, dodającym Bożej świątyni powagi i nastroju. Zbudowany z początkiem dziewiętnastego wieku, nie odznacza się niczem nadzwyczajnym, chyba tem, że dotychczas jedyny i nowy, mimo tego, że dawniej tyle tam było kościołów łacińskich. W miejscu, gdzie on dzisiaj stoi, gdzie plebanja, wznosić się miał kościół i klasztor OO. Dominikanów; jeżeliby to rzeczywiście było pewną rzeczą, w takim razie, choć z przeszłości śladu niema, jednak i miejsca te święte są, bo tutaj przecież św. Jacek mieszkał, tu słowo Boże głosił. W Rzymie pokazują kapitularz w klasztorze św. Sabiny na Awentynie, gdzie



Święty ten razem z bratem bł. Czesławem habit zakonny przyjął z rąk św. Dominika, jest i tabliczka w murze, jako pamiątka tej chwili, — tutaj, gdzie Święty ten tak pracował, prócz wspomnienia w żywocie, żadnej niema pamiątki, bo pomnik, jeżeli jaki był, Moskale usunęli, a na nowy, we formie kościoła, ku czci Jego wzniesionego, gdzieby bracia Jego zakonni dzieło przezeń zaczęte dalej prowadzili, z pewnością nie pozwolą.


Prawda, buduje się nowy kościół we wschodniej części miasta, imponujący, widny zdala, gdy się od Moskwy dojeżdża, górujący nad Kijowem dwoma wieżycami i całą strukturą swoją. Rozpoczęty niedawno za staraniem miejscowego proboszcza, ks. prałata Żmigrodzkiego dzisiaj czeka tylko na wykończenie i urządzenie wewnętrzne; przyjemna to była rzecz czytać gazety z Królestwa, podające wykaz składek na ten kościół, rosły z dniem każdym i w krótkim czasie przeniosły sumę dwustu tysięcy rubli prawie, przyjemniej jednak patrzeć już z okien wagonu, jak ponad złoto kopuł cerkiewnych dumnie strzelają w niebo dwie okazałe wieże gotyckie, jak ponad krzyże trójramienne wzniosł się krzyż rzymski, jako symbol katolickiej wiary. I ta świątynia nowa nie wystarczy na parafię tak ogromną, jak kijowska, ale i to już krok wielki naprzód, że stanął nowy kościół i do tego tak piękny, że nie ustąpi z pewnością pod tym względem cerkwiom prawosławnym.



Te jak wszędzie bogate, ozdobne, przepychem zewnętrznym mają zapełnić tę pustkę i czczość straszną, jaką się wogóle czuje w prawosławnych chramach i soborach; przyznać jednak potrzeba, że są piękne i robią wrażenie ogromne. Może przyczynia się do tego myśl sama, jaka mimowoli ciśnie się do głowy, o ich przeszłości i innych, jak dzisiejsze losach, bo i o Izydorze i późniejszych twórcach Unii nie można nie myśleć, nadto i wiek ich, setki lat, jakie na swych barkach dźwigają, również w sposób sobie właściwy przemawiają do duszy, ale i styl ich, struktura cała, otoczenie mają ten wdzięk szczególny, jakiego nie widzi się w starych cerkwiach moskiewskich, jakkolwiek i one nie są bez uroku. N. p. katedra albo cerkiew z monasterem po drugiej stronie placu zdaje się, że podobne do Uspieńskiego soboru w Moskwie, a jednak tak od niego różne; te resztki mozaik na ścianach, pochodzące jeszcze z jedynastego wieku mówią tym językiem do duszy, jaki się słyszy tylko w Rzymie przed mozaikami starych bazylik, albo te malowidła stare, te tak oryginalne sceny z polowań, jakie się jeszcze gdzieś spotyka, to rzeczy, których Moskwa mimo bogactw swych niezmiernych nie pokaże.

Cerkiew św. Andrzeja, w ostatnich latach pięknie odnowiona, godna uwagi z powodu swego położenia; jestto miejsce, na którym według podania św. Andrzej Apostoł miał zatknąć pierwszy krzyż, gło-






sząc tutaj wiarę chrześcijańską; cerkiew położona na górze, panuje nad całą częścią miasta, zwaną Podolom lub Padołem, nad Dnieprem i całym Zadnieprzem; widok z terasu urządzonego bardzo gustownie około kościoła, niezrównany, bo z jednej strony składa się nań część miasta, z drugiej kopuły liczne ławry Peczerskiej, a w środku cudna wstęga Dniepru, poza nim zaś, jak daleko okiem sięgnąć, zadnieprzańskie ziemie.

Obok cerkwi św. Andrzeja, tuż po drugiej stronie ulicy znowu cerkiew, niewielka, trochę opuszczona, ale pamiętna, bo w niej są sarkofagi Włodzimierza Wielkiego i Olgi, czczonych na Rusi jako Święci. Doznaje się tutaj jednak również dziwne przykrego uczucia, gdy się słyszy, że przewodnik wskazując ich trumny, wyraża się o Włodzimierzu i Oldze, jako o jakimś moskiewskim, ruskim księciu i moskiewskiej księżnej; nie dosyć im tego, że zagarnęli ziemię, cerkwie, że dzieło świętej Unii zniszczyli, jeszcze nie przepuszczą i śmiertelnym szczątkom tych dwojga świątobliwych książąt, którzy szerzyli wiarę katolicką w swoich dzierżawach.


Z pomiędzy innych licznych dosyć cerkwi zasługuje jeszcze na uwagę nowa, niedawno dopiero wykończona cerkiew św. Włodzimierza. Przypomina nieco chram Chrysta Spasiciela z Moskwy, tylko mniejsza od niego i nieco uboższa, bo nie ma tyle marmurów i bronzów, chociaż co do malowideł wcale mu nie ustępuje. Dość



powiedzieć, że ściany zdobne w obrazy Wereszczagina, Wasniecowa, Kotarbińskiego, by już przez to samo cerkiew obudziła zainteresowanie. Tutaj po raz pierwszy można było oglądać secesję, zastosowaną do stylu bizantyńskiego i przyznać potrzeba, że dekoracje trzymane w stylu umiarkowanym, szlachtetnym, nie razią excentrycznością, tak właściwą dzisiejszej secesyi, ale pięknie dostrajają się do stylu świątyni i do ducha wschodniego obrządku.

*


Ale jest jedna jeszcze osobliwość Kijowa, której nie widząc, nie można mieć pojęcia dobrego ani o mieście, ani o jego zabytkach; gdy wracasz z Kijowa, podarują ci, żeś nie widział soboru św. Zofii, żeś nie chciał patrzeć na pomnik Chmielnickiego, żeś nawet i Złotej Bramy nie oglądał, której szczątki w postaci resztek murów dawnej warowni się wznoszą, ale tego nikt by nie darował, żeś nie zwiedził sławnej *Ławry Peczerskiej*. Przecież to miejsce tak sławne w dziejach Kijowa, cel pielgrzymek, ściągających tutaj przez rok cały z najdalszych zakątków nie Rusi, ale Rosyi; bo nie brak tu i moskiewskich kupców obok pątników licznie przychodzących z okolicy najbliższej, stroje eleganckie mieszają się w tłumie razem z kapotami muzyków, a wszyscy dziwnie nastroszeni, patrzą tylko, gdzie się mają żegnać, gdzie bić pokłony, jakie ikony całować lub jakich świętych całować.



I nie można zaprzeczyć — ławra Peczerska robi wrażenie, takich rzeczy, jakie się tam widzi, gdzieindziej się nie spotka i długo trzebaby szukać w pamięci, by znaleźć coś, z czemby ją można porównać. Jeszcze w pierwszych latach nauki gimnazjalnej można się było z nią zapoznać; w jednym z tomów „Wypisów polskich“ na niższe gimnazjum był ustęp, jeżeli mię pamięć nie myli, wyjęty z „Ramot starego Detiuka“ opisujący ławrę Peczerską; wrażenia, jakich autor zaznawał, łatwo udzieliły się czytającemu, a wspomnienia, spisane w sposób bardzo zajmujący głęboko odbiły się w młodzieńczej wyobraźni tak, że nieraz w duszy powstało życzenie, by kiedyś podziemia te zobaczyć. Autor „Ramot“ przedstawił ławrę ze strony więcej poetycznej, bo bezsprzecznie nie brak jej pewnego uroku poetycznego, o stronach ujemnych zamilczał i dlatego opis ten tak potrafił działać na młode umysły.


Wybierając się teraz do ławry, nie można się było uchronić przed szczególnego rodzaju uczuciem, bo z jednej strony miejsce to dla Moskali tak święte, otoczone tylu legendami, z których niejedna nie pozbawiona i piękna, a z drugiej strony ta pewność, że prawdy tam niema, czyniła je dla nas obcem, żal budząc, że wiara prawdziwa, która w ławrze nieraz miała swój przybytek i swoich wyznawców, dzisiaj stamtąd wygnana i nie może wpływu dobroczynnego na jej mieszkańców wywierać.





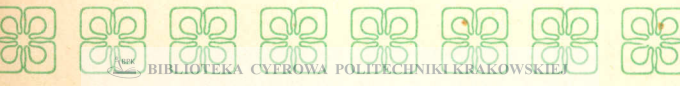
Ławra (*laura*) to pierwotna pustelnia, czy klasztor pierwszych mnichów kijowskich; początkiem swoim sięga pierwszych chwil chrześcijaństwa w ruskich ziemiach. Na zewnątrz — to miasto duże, tyle tam gmachów, cerkwi, dziedzińców, ogrodów, wszak mnichów tam mieszkających liczą na tysiąc przeszło — tylu przynajmniej jest ich na papierze, w rzeczywistości zaś, jak opowiadano w Kijowie, liczbę tę trzeba pomnożyć nieco. Wniście do ławry od strony Kijowa okazałe; ogromna brama z dużym przedsionkiem, ozdobionym w liczne malowidła, przedstawiające „świętych“ ławry prowadzi na pierwszy wielki plac, otoczony z jednej strony cerkwiami, z innych monasterem; z boku stoi dzwonnica wysoka, zbudowana w ładnym, gustownym stylu. Cerkwie nie duże wprawdzie, ale dosyć przyzwoite, widocznie nie obliczone na to, by w sobie mieścić tysiące nadciągających pielgrzymów, bo zresztą głównym celem ich pielgrzymek to nie tyle obraz Matki Bożej Peczerskiej, umieszczony w jednej z cerkwi, a czczony przez prawosławnych, jako cudowny, ile liczni „święci“, których ciała mają spoczywać w podziemiach.


Tam dopiero widzi się, czym jest ławra. Są to chodniki podziemne, groty, częścią naturalne, częścią kute w skalistym wysokim wybrzeżu Dniepru, rozciągające się daleko pod ziemią w przeróżnych kierunkach. W pewnych odstępach chodnik taki, wąski, że dwie osoby zaledwie minąć się



moga, rozszerza się w kaplicę, a w niej umieszczona jedna lub dwie trumny, kryjące w sobie zwłoki któregoś ze „świętych“ mnichów. Trumny otwarte, w nich zaś owinięte w czerwony adamaszek zwłoki; czy one tam są rzeczywiście wielu powątpiewało i powątpiewa; przy jednym „świętym“ mnich oprowadzający odsłonił czerwoną przykrywkę, by pokazać nie ciało jednak, lecz znowu nową już ozdobniejszą zasłonę, na życzenie zaś, aby głowę „świętego“ odsłonił, odrzekł, że to może uczynić tylko ichumen „ławry“. Nad każdą trumną napis objaśniający, czyje w niej zwłoki do czci publicznej wystawione; według niego w jednej z nich spoczywać ma historyk Nestor. Ogółem świętych ma być w ławrze około ośmdziesięciu. Gdzieniegdzie mnich zwraca uwagę na maleńki otwór, wykuty w ścianie, nie mający więcej nad decimetr kwadratowy wielkości, objaśniając przytem, że tam były maleńkie groty, w których kazali się zamurowywać niektórzy pustelnicy, a te otwory miały służyć do podawania im nędznej żywności; gdy żywność dłuższy czas na okienku zostawała nieatkniętą, znak to był, że w grocie już trup tylko leży, więc okienko zamurowywano, a nad niem umieszczano tablicę z nazwiskiem zmarłego tam pustelnika.

W jednym miejscu mnich siedzący nad naczyniem z wodą podaje ją przechodzącym do picia naczyniem, mającem kształt krzyża; to również ma być pamiątka po jednym z pustelników; naturalnie, każdy prawosławny






nie ominie tego miejsca, by nie napić się wody i jak zwykle, przy każdej prawie trumnie, nie rzucić choć parę kopiejek jałmużny.

Jedna zaś z „najcudowniejszych“ rzeczy, to czaszki, z których ma cieknąć jakiś olej w takiej obfitości, że naczynie, w którym każda czaszka umieszczona, przez rok zapęlnia się nim do połowy..... Trzynaście, czy czternaście czaszek stoi dosyć wysoko w niszy, jedna z nich, i to, jak mnich mówił, czaszka św. Klemensa Męczennika, Papieża rzymskiego stoi nisko tak, że każdy przechodząc, może widzieć nieco tego oleju w naczyniu i nim się przeżegnać. Ten olej cudowny otoczony mnóstwem anegdot, nie bardzo przemawiających za prawdziwością rzekomego cudu; n. p. gdy Alexander I zwiedzając te miejsca, chciał się przeżegnać zwyczajem prawosławnych tym olejem, a nie znalazł w naczyniu ani kropli, na zapytanie, coby to znaczyło, otrzymał odpowiedź,że mnich obsługujący zapomniał tego dnia nalać.

Może być, że niejeden z tych pustelników zmarłych świętym jest, bo przecież nad ławrą Peczerską nie zawsze prawosławie rozciągało swoje „opiekuńcze“ skrzydła, i pod tchnieniem wiary katolickiej z pewnością niejeden z mnichów dawnych uświęcił się i mógłby być na ołtarzach czczonym, gdybyśmy mieli odpowiedni do tego wyrok nie moskiewskich archirejów jednak lub carów, ale prawowitego Kościoła katolickiego. O cudach prawdziwych również mowy tam być nie może, bo cud




— to potwierdzenie prawdy, to pieczęć niejako, jaką Bóg sam nadprzyrodzonym działaniem swoim wyciska na czynach, lub objawieniu, zaświadczać nim tychże prawdziwości. Gdzie zatem fałsz zapanował, tam cudu z pewnością nie będzie, bo Bóg przecież nie może potwierdzić obłudy i kłamstwa.

I to właśnie jest uczucie najprzykrzejsze, gdy się widzi tę pobożność ludu garncącego się do tych miejsc, dawniej rzeczywiście czcigodnych, pobożność, która inaczej pokierowana, jakieżby wydała owoce! Mnichy pątników ugoszczą, nie odmówią im posiłku, pooprowadzają po podziemiach, podczas służby Bożej zaśpiewają pięknie, ale ponad to nie dadzą nic więcej, bo sami nie mają. Inny zupełnie widok na miejscach odpustowych katolickich — tam konfesjonały obłożone, lud kaja się przed Panem, posila Chlebem Żywota na życie dalsze, gdy w ławrze tego niema, wszystko kończy się zwyczajnie na żegnaniu, pokłonach. W takich chwilach, w miejscach podobnych widzi się tę różnicę ogromną między źródłem bijącym ustawicznie żywą, kryniczną wodą, a źródłem wyschniętem.

W starych katakombach rzymskich na każdym kroku spotykamy się tylko z tchnieniem miłości Bożej, jaka wzrosła na gruncie wiary prawdziwej; tam nikt nie potrzebuje się nastrojać lub dostrajać, bo same te podziemia drogic, każdego potrafią dostroić do jednego tonu, temi uczuciami przepęlnić, których wszystkich serca





pełne. Tam nic nie przeraża i nie napełnia lękiem, grozą nie przejmuje, grobowe otwory nie odstraszą, bo każdy katolik czuje, że to kolebka jego, że tam jego rodzina, ojcowie, bracia starsza miejsce spoczynku wiecznego znaleźli. Napisy, obrazy często niewprawną ręką malowane, nie obudzą w sercu żadnych powątpiezań, bo w szczerej prostocie swojej dowód prawdy mają, a swoją treścią służą jako niezbite dowody, stwierdzające prawdę pojedynczych dogmatów wiary względem tych, którzy nie chcąc przed powagą i majestatem Kościoła naszego głowy dumnej uchylić, martwym kamieniom wierzyć muszą. Dziwny ten język katakomb! tak wymownie przemawiają do umysłów, wymowniej jeszcze do serca, że ile razy sposobność się tylko nadarzy, z radością się do nich spieszy, chwile długie spędza w ich cieniach, opuszcza z uczuciem pewnego smutku, ale nie bez nauki na życie. Niema tam kosztownych trumien, nie widać adamszków, lamp srebrnych, owszem prosty otwór w skale wykuty, przykryty tablicą — to sarkofagi Męczenników, gliniana lampka oliwna, zaledwie rozpraszająca ciemności wskazuje drogę, a jednak to wszystko tak sercu drogie, że więcej dlań znaczy kamyk niewielki, z wrytym na nim znakiem ryby lub z napisem *Pax*, niż srebra i kosztowności bezcenne cerkwi prawosławnych.

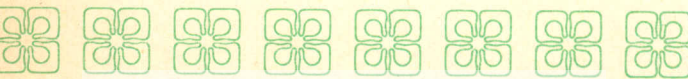
Jakżeż inaczej w Peczerskiej ławrze! Wrażenie zewnętrzne nieco podobne. Po długich, wąskich korytarzach snują się po-





jedyncze grupy pielgrzymów pod przewodnictwem mnicha, każdy trzyma w ręku świeczkę zapaloną, przystaje przed trumnami, całuje je, żegna się po kilkakroć razy, bo mu mówią, że to święty. Gdyby jednak zapytano, czy on ma z tym świętym co wspólnego, co go z nim łączy, nie potrafiłby dać żadnej odpowiedzi, bo podobno i niejednen z tych mnichów oprowadzających nie umiałby wytłumaczyć, jakie znaczenie dla cerkwi prawosławnej ma ten cały szereg trumien w łąwrze. Tego ciepła, tej dziwnej słodyczy i błęgiego spokoju, których pełne katakomby, tutaj nie znajdziemy, miasto napisów tyle mówiących: „W pokoju“ — „Pokój Chrystusów z tobą“, spotykamy się z pewną grozą, powagą sztuczną, która nie pociąga, tylko odstrasza, przejmuje trwogą zamiast, by serce napełniła otuchą, podniosła, a w inne czasy ducha przenosząc, miłość rozpałiła do tej Prawdy, która spoczywającym źródłem była i podstawą szczęścia. I trudno tego się spodziewać; jeżeli w trumnach tych spoczywają prawdziwi święci, to oni żywotem swem i czynami służyć będą innej wierze i innej prawdzie, zachęcą do miłości Kościoła katolickiego, lecz nie prawosławnej cerkwi i dlatego pielgrzymka po łąwrze owocu nie osiągnie, prawosławia w duszach nie wzmocni. Jeżeli zaś to święci tylko w opinii tych mnichów, którzy zmarłych braci kanonizowali, o to tem więcej ni życie ich, ni nauka nie będą pobudką do świętego zażewia miłości, bo

8*






świętość prawdziwa tylko na gruncie prawdy wyrósć może i taka jedynie świętość drugich do cnoty pobudza.

Ławra peczerska dziejami swemi, otoczeniem, nastrojem, jaki wywołuje, potężnie może przemówić do serca, ale tylko wtedy, gdy nikt nie będzie potrzebował z niedowierzaniem patrzeć na tych świętych, mając o nich świadectwo nieomyłne w powadze Kościoła, gdy mniej będzie mnichów zbierających pieniądze po wszystkich zakątkach ławry, a zato w ich miejscu zasiądą spowiednicy, obdarzeni władzą prawowitą, przez rozgrzeszenie ważne pokój Chrystusowy wnoszący w te dusze, które pokoju bezwiednie szukając, do tych podziemi po niego przychodzą.

✱

Refleksye podobno budzą się również, gdy się zastanowimy nad całym prawosławiem wogóle. Jeżeli o każdej herezyi można powiedzieć, że jest chodzeniem po omacku w ciemnościach, to zdanie to o wiele słuszniej odnosi się do schizmy rosyjskiej, z tą chyba różnicą, że wina po stronie prawosławia większa znacznie, aniżeli gdzieindziej. Wszak ono tak zbliżone do katolicyzmu, ma prawdziwe kapłaństwo, prawdziwą Ofiarę Mszy św., prawda narzuca się schizmatykom wszędzie na oczy, wciska się przez wszystkie szczeliny niejako, a oni umyślnie zamykają oczy, bronią się przed nią wszelkimi siłami; tak dalece przywykli do knuta carów, że pojąćby nie





mogli swej wiary, gdyby im zamiast cara przewodniczył rzymski Papież. Czyż dawne to czasy, jak Moskale z ksiąg cerkiewnych pousuwali modlitwy za Papieża? Wiemy z żywota św. Józafata, że On nie mając wielkiego wykształcenia teologicznego, gdy musiał bronić prawdy wobec prawosławnych braci, nie daleko szukał dowodów, lecz brał księgi liturgiczne, używane po cerkwiach i z nich dowodził prawdziwości katolicyzmu, a zwłaszcza prymatu rzymskiego Papieża. Modlitwy za Niego, jak-gdyby pamiątka z lepszych czasów, przez wieki długie tułały się po cerkiewnych księgach u Moskali, jako niezbity dowód tradycyi odwiecznej, że nie cary, ale On prawą ich Głową. Modląc się codziennie w liturgii swojej za Papieża rzymskiego, patrzyli na prawdę, nie widząc jej, nie umiejąc nawet racyi podać, dlaczego na pierwszym miejscu zanosili zań modły, skoro On dla nich obcym zupełnie. Dzisiaj tego już niema, bo przed laty kilkudziesięciu spostrzegli swą nielogiczność i w miejsce dawnych ksiąg powprowadzali nowe w „poprawnem“ wydaniu, z którego i wzmianka o Papieżu usunięta zupełnie.

Prawosławie dzisiejsze to — trup, strojny w złoto kopusz, w niezmierne bogactwa cerkwi, we wspaniałe szaty liturgiczne, ale pozbawiony życia, jak gałąź od pnia oderwana; rozkłada się na niezliczone sekty, z których każda jest nowym zamachem na całość cerkwi prawosławnej, podtrzymywanej sztucznie wolą carów, ich






pieniądzmi a w razie potrzeby knutem lub bagnetami i stryczkiem.


Wnijdźmy do soboru jakiego, gdy się w nim odprawia nabożeństwo. Jakie ono ma ramy, już wiemy, bo cerkwie przeważnie bogate bardzo, lśnią od złota i sreber; setki świateł, naśladujących iluminacje uroczyste rzymskich bazylik, dodają nabożeństwu niezmiernego uroku, wspaniałym krojem liturgiczne szaty, lśniące również od złota i drogich kamieni, robią wrażenie nadzwyczaj podniosłe; dodajmy do tego w soborach Moskwy lub Petersburga śliczne śpiewy liturgiczne, a będziemy mieli słabe pojęcie, jak wygląda nabożeństwo w prawosławnym chrampie. Cóż z tego jednak, kiedy to wszystko blichtr tylko, szych, nie złoto, czcze formy zewnętrzne pozbawione ducha; ta ofiara nie przeniknie wiernych, bo oni po największej części pojęcia o tem nie mają, co się w cerkwi prawi, kazania nie słyszą, bo podobno tylko kilka razy do roku jest zamiast niego coś w guście odczytu, konfesyonałów darmobys szukał, bo gdy raz na rok tylko odprawiają spowiedź, to próżnoby miejsce zajmowały. Wobec tego trudno nawet myśleć o Komuniach częstszych, czci Przenajświętszego Sakramentu; to zaraz na wstępie do każdej cerkwi uderza. Spotkać można Moskali modlących się pobożnie przed każdym obrazem, każdy ikon obcałują, pokłonów biją mnóstwo, ale tam, gdzie przechowany Przen. Sakrament głowy nawet nie schylą. Przewodnik





oprowadzający po cerkwi, nieraz i mnich, pokaże między osobliwościami za wrotami carskimi i tabernakulum, jeżeli pięknie wyrobione, zapytany powie, że tam przechowuje się „Preszczastie“, lecz przed niem nie ugnie kolana, ani nie schyli głowy. A przecież nabożeństwo do Przenajświętszego Sakramentu to znak szczególnej żywotności wiary i gdyby innych dowodów nie było, już to samo, że całe nabożeństwo cerkiewne na formach tylko zewnętrznych polega, a w istotę i treść życia nie wnika, mogłoby wystarczyć, by się przekonać, że się ma do czynienia z trupem, pozbawionym życia.

Sądząc po zewnętrznych pozorach, możnaby nabrać przekonania, że i państwo całe religię uważa za podstawę bytu, i że lud bogobożny bardzo. We wszystkich rządowych gmachach obrazy święte na pierwszym miejscu, na kolejowych dworcach w głównej sali prawie ołtarz urządzone, oświetlony zawsze rzęsiście, w poczekalniach również ikony, umieszczone zwyczajem wschodnim w rogu sali, na wystawach obrazów, n. p. w muzeum Aleksandra III. w Petersburgu w żadnej sali nie brakowało małego obrazu świętego. Lud cześć zewnętrzną prawie do przesady doprowadza; rano n. p. przechodząc ulicą spotkać można wychodzących z domu ludzi, którzy zdjawszy kapelusz, żegnają się kilkakrotnie, zwrócenie w kierunku jakiej cerkwi; są ulice, zwłaszcza w Moskwie, gdzie doróżkarz jedzie z odkrytą głową, wymachując




przez całą drogą jeden krzyż za drugim, bo uczyć pragnie wszystkie cerkwie, kaplice i obrazy poumieszczane na domach. Co więcej, w Kijowie w panoramie, przedstawiającej ukrzyżowanie, stało kilka niewiast prawosławnych przed miejscem, gdzie stał krzyż i kłaniając się jak w cerkwi, na odchodnym kilkakrotnie się żegnało.

Ta pobożność jednak nie przeszkadzała wcale, by w Moskwie w panoramie, gdy wystawioną tam była „Golgota“ Styki, jedna z moskiewskich kupcowych nie zapytała popa obok stojącego, gdzie jest.... żona Pana Jezusa. To fakt może odosobniony i wypadków takich generalizować nie można, z jednego wnosząc na ogół. Jednak, o ile wierzyć można pismom, zajmującym się stosunkami w Rosyi, a zwłaszcza naocznym świadkom, przypatrującym się zbliska ludowi i pracy popów nad nim, ciemnota religijna wśród ludu ma być tak wielką, że graniczy ze zupełną niewiedomością najpierwszych prawd wiary.

Dlatego nie można się dziwić, że nieraz chłop „niepiśmienny“ za proroka się ogłosi, nową religię zacznie opowiadać i tysiące zwolenników znachodzi. Wobec tej ciemnoty i obyczaj odpowiedni w parze z nią pójdzie, a świeżym na to dowodem rabunki i napady, jakich w roku ubiegłym dopuszczał się lud rosyjski w południowej Rosyi. Pokorny on i cichy, ale tylko do czasu, bo gdy kto rozdmucha zażewie namiętności tlejące pod popiołem, nic ognia nie zdoła okiełznać, bo bagnety






i knuty nie wystarczą, a o religii, która jedna wzburzone umysły uskromićby potrafiła, lud ten nie ma żadnego prawie pojęcia.

Zwyczajna to kolej losów, gdy miejsce religii zajmą zewnętrzne formy religijne; mogą one oszołomić, na jakiś czas ciemnym masom zastąpią religię samą tak, że one w pokłonach i dzwonach będą widziały drogę do nieba, do duszy jednak nie wnikną, pozostaną czczemi formami, dopóki w duszy zasady religijne nie staną się podstawą całego życia.

Wielu bardzo i często poruszało tę kwestyę, kiedy się Rosya nawróci, pytanie ciekawe bardzo, ale do rozwiązania nader trudne, bo fakt pojednania wschodu ze zachodem zależy od tylu czynników! Gdyby jeszcze ze strony ludzi przeszkód nie było, lecz właśnie oni niweczą Boże zamiary, stawiają im przeszkody i dzieło chwilami może bliskie spełnienia odsuwają w nieznaną przyszłość.

Przed kilku laty wyszło drugie wydanie slicznie napisanego żywota św. Józefa; autor dzieła, francuski Benedyktyn O. Guepin zastanawia się we wstępie nad możliwością nawrócenia Rosyi, pragnie go, jak każdy katolik, a nawet święto pojednania prawosławia z Rzymem widzi w niedalekiej przyszłości; niezliczone Ofiary Mszy świętej, Sakramenta sprawowane w prawosławnej cerkwi miały być zadatkiem rychłego zmiłowania Bożego. Prof. Tarnowski zdając sprawozdanie



w „Przeglądzie polskim“ z tego dzieła, również wyraził życzenie gorące, którego żaden katolik nie podzielać nie może, t. j. by się Rosya nawróciła, lecz Ojcu Guepin, może zbyt optymistycznie patrzącemu na stosunki rosyjskie, przypomniał krzywdy straszne, jakie Moskale wyrządzili i do dziś dnia wyrządzają Polakom i Rusinom, przypomniał Unię utopioną w potokach krwi ofiar niewinnych, uwagę robiąc, że krew ta i krzywdy wołają swoim głosem do nieba, a zarazem wskazówką są, że tego rodzaju naród nie bardzo jest bliskim pojednania z Kościołem prawdziwym.

Bóg tylko jeden może wiedzieć, kto ma słuszość, i On jedynie potrafi osądzić, jaką wartość w oczach Jego mają nabożeństwa prawosławnych cerkwi, jakie znaczenie głos krwi męczonych za wiarę ofiar. Czyż krew męczonych wołaniem swoim nie wyblągała nieraz nie pomsty, ale — nawrócenia dla katów? modlitwa św. Szczepana i krew jego przelana za wiarę, wyjednała nawrócenie św. Pawła, kaci św. Józafata zeszedli z tego świata nawróceni.... A zresztą ten lud ciemny, pobożny po swojemu, on przecież niewinien okrucieństw murawiewowskich, on o nich nie wiedział, jak i do dzisiaj, modląc się po swych cerkwiach, nie wie o Pobiedenoscewie, o ucisku Kościoła rzymskiego.

Dziwne Boskie rządy, niezbadane wyroki Opatrzności.

Według ludzkiej rachuby daleko do nawrócenia Rosyi, choćby z tego względu,

że rząd, nawet przekonany o prawdzie nie łatwoby się pozbył tak powolnego narzędzia, jakim jest cerkiew prawosławna w ręku carów, wszakżeż jej słudzy odgrywają nieraz rolę żandarmów, jak to n. p. działo się i dzieje w Królestwie i na Litwie. W pojedynczych wypadkach lęk przed prześladowaniem rządu stanowi silną przeszkodę do nawrócenia, pop traci chleb, utrzymanie, człowiek świecki majątek, który mu konfiskują, obydwu czeka wygnanie. Upředzenia wiekowe do Rzymu, przekazane tradycją z Konstantynopola, brak wykształcenia, niechęć do czytania dzieł z obozu katolickiego, również nie przyczyniają się do tego, by, sądząc po ludzku, schizma moskiewska bliską była pojednania.

Wolno się jednak pocieszać przeciwną nadzieją, bo ludzkie rachuby często tak zawodne, a co w oczach ludzkich do spełnienia niemożliwem, nieraz jest bliskiem urzeczywistnienia. Wolno się tedy spodziewać i wolno pragnąć, by jak najrychlej Rzym mógł obchodzić święto pojednania ze wschodniem prawosławiem, by z krzyżem katolickim, godłem Chrystusowej prawdy i prawda sama roztoczyła swe ramiona miłościwe ponad Kijów, cerkwie jej, ponad pieczary ławry, a stąd dalej i dalej na wschód i ku północy....



